13,000 abonentów!

Nr. 15 | Poznań, dnia 12 kwietnia 1903. | Rok VII



Wielka Noc.

Zagasło — ciemność — cisza wszędy głucha.

Jakże okropna ta noc — to milczenie!....

Ukrzyżowan — umarł dla zbawienia ludzkości i — zaćmiło się słońce, pogasły gwiazdy na firmamencie, dreszcz lęku i grozy przeszył naturę i nad ziemią legł smutek — noc wielka.

Aliści stał się cud nad cudami: po trzech dniach Bóg - człowiek zmartwychwstał przepotężną Mocą ducha i — pierzchły ciemności, zaświtało, świat wymaił się kwiatami a z piersi sług Pańskich wzniósł się jak słup złocisty ku niebiańskim przestworzom okrzyk bezbrzeżnej radości: Zmartwychwstał! Zmartwychwstał!

I dziś jak ongi przed dwudziestu wiekami cały świat chrześciański zatapia się umysłem w misteryum wielkiej nocy i kojarzy w chórze: Alleluja!!

Zmartwychwstanie! Cudnie jak flet czarodziejski gra w uszach naszych to słowo, unosząc dusze ponad smutków narodowych chmury, lecz — złudnie i zda się snem wyśnionym w ekstazie, zbyt pięknym, aby dał się wcielić w życie. Albowiem noc wielka i głucha padła na zagony polskie, gdy Matka - męczennica, odarta z korony, spoczęła w grobie. A my, dzieci jej wydane na pastwę wrogich żywiołów, podobne jesteśmy do tych grotgerowskich zesłańców na Sybir, co pracując w ciemni katorżnej wywołują z głębi serca wizyę ukrzyżowanej Polski i wpatrują się w jej wyidealizowane cierpieniem oblicze w zachwycie. W duszach wielu gaśnie ogień miłości, wkrada się w nie robak zwątpienia i — padają, lecz

„o biedni! wzgardzeni!
na praojców łanie
uwierzcie w dzień przyszły,
bo jest — Zmartwychwstanie...

Więc w górę serca! Niech noc tę wielką, w jaką pogrążyły nas nieodgadnione wyroki Boskie, rozjaśni wiara, że jest ona epoką wewnętrznego przetworzenia się i rozrostu ducha narodowego, że spełnia się w narodzie naszym misteryum, że jest to noc wielka, niosąca w swem łonie świt nowego dnia narodu.

Wznieśmy ramiona błagalnie do Pana nad Pany, unoszącego się hen, nad grobem w świetlanych przezroczach, by zesłał nam coś z Mocy swego boskiego ducha, a, narodzie polski

„gdy lud go przyjmie i w chatach rozniecі
„wtedy zabłyśnie dla Ciebie dzień trzeci!....

Wokoło jeszcze noc, lecz, wyglądając świtu „dnia trzeciego,“ życzymy wszystkim

Wesołego Alleluja!

Redakcya.

16-ty Czerwca.

Niech każdy Polak zapisze sobie w pamięci datę 16-go czerwca! To dzień odpowiedzi na antypolską politykę.

W dniu tym będziemy mogli zaznaczyć czynem, że jesteśmy Polakami i katolikami, oddając głos nasz na kandydatów naszych do parlamentu, że potępiamy system krzyżacki, i wszystkie prawa wyjątkowe i przepisy, za pomocą których ustawodawstwo dławi obywateli, paraliżuje swobodę obywatelską, ukróca idealne prawa ludzkie.

Prusacy poczęli się zwoływać, zachęcać do jedności, by w myśl hasła wydanego przez cesarza wykazać Polakom, że w dzielnicach polskich nienawiść do żywiołu polskiego stawiają ponad względy stronnicze. Wszystko przemawia za tem, że walka będzie gorąca i zacięta, stokroć *większa aniżeli przy ostatnich wyborach.*

A więc, bracia, do dzieła! Wszystko co dotąd zrobiliśmy było tylko pracą przygotaw-

cza, która pozwoliła nam rozejrzeć się w położeniu, wysondować prądy przenikające ogół, ale nic więcej. O cóż nam tu chodzi?

O utrzymaniu w rękach naszych tej samej liczby mandatów, ale mianowicie chodzi o to, aby *liczba głosów polskich była jaknajwiększą*, stokroć większą aniżeli przy ostatnich wyborach. Bo każdy głos polski więcej — to jeden uspołeczniony Polak więcej.

A niestety ileż to jeszcze głosów polskich zgarniają Niemcy, zwłaszcza właściciele majątków, w swe sieci?

Na wiecu poznańskim jeden z mówców podniósł, że w samym obwodzie poznańskim wiejskim powinniśmy mieć *dwa tysiące głosów* więcej! Czyż w tym roku ten i ów Polak da się znowu nakłonić do głosowania na Niemca? Niechaj każdy pamięta, że przez to podpisywałby niejako wszystkie te rozliczne środki, za pomocą których Prusacy chcą nas zgnębić, że przez to zapierałby się, iż jest Polakiem, bratał z największymi odwiecznymi wrogami swego narodu. Komu miłym język polski i wiara nasza, komu drogą pamięć ojców i przyszłość dzieci — nie da uwieść się obiecanką, nie da odstraszyć groźbą od spełnienia swego świętego obowiązku.

Zresztą tylko słabego umysłu i charakteru Polak może służyć Prusakom za bydełko wyborcze. Bo cóż może zrobić niemiecki Gutsbesitzer włościanom, jeżli gromada sforną i zgodną staną wszyscy przy swym polskim kandydacie? Czy śmiałby on sprzeciwiać się temu, wtykać im w ręce niemieckie kartki a opornych prześladować? Przenigdy, jeżeli włościanie zgodnie stawią czoło takiemu śmiałkowi. Tem mniej lękać się należy takich zakusów ze strony zacietrzewionych germanizatorów, że w tym roku — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nadużycia będą niemożliwe (patrz artykuł w num. 13 p. t. Pod adresem komitetów wyborczych) bo wyborca bez świadków będzie wkładał swą karteczkę w kopertę.

Na razie powinniśmy agitować ze zdwojonym zapałem. Wielu wyobraża sobie, że u nas wogóle ruch przedwyborczy jest nader ożywionym; nie jednego zaś mogłyby w tem utwierdzić gazety, które razi lada spór na wiecu tak, iż nawołują do spokoju i niemożliwej na świecie zupełnej jedności, jakby pragnęły uśpić ogół. Tymczasem w porównaniu z agitacyą wyborczą w innych krajach konstytucyjnych, u nas okres przedwyborczy upływa niemal *ospale*. Podczas gdy tam agitatorzy najczęściej z kandydatami zwiedzają przed wyborami *każdą wieś, każdą osadę*, wszędzie urządzając chociaż dorywcze zebrania —u nas tu i owdzie tylko odbywają się wiece. A więc komitety powiatowe powinny organizować wiece, gdzie tylko się da i zapraszać na nie kandydatów. A gdzie komitet powiatowy nie poczuwa się do żywszej działalności tam miejscowi obywatele sami niechaj ogłaszają zebrania, starają się o dobrych mówców, i zapowiadają te zebrania gorliwie i głośno tak, aby jak największa liczba ludzi wynosiła z sobą do zagród promienie myśli społecznej i światło ducha obywatelskiego i zaszczepiała je w sercu sąsiadów i blizkich. Czas przedwyborczy to czas *posiewu!*

Każdy światlejszy obywatel, w którego piersi bije serce polskie, w tym okresie winien wyrwać się chociaż na krótko z zaklętego koła swych zajęć codziennych, poczuć się obywatelem i Polakiem i domagać wieca. Niewątpliwie posłowie nasi pospieszą wszędzie gdzie ich przyzwie grono obywateli.

Uważamy zresztą za rzecz całkiem na miejscu, aby posłowie i nieproszeni nawet stawiali się na zebraniach w swym okręgu, aby *starali się sami o urządzanie wieców*. Nie uchybiałoby bynajmniej ich godności; przeciwnie byłoby — *służbą publiczną*.

Pisał kiedyś „Kraj" petersburski, że „posłowie za każdą mowę bezowocnie wypowiedzianą w Berlinie, *odszkodować* się powinni dziesięciu mowami wypowiedzianemi do wyborców i wtedy dopiero posłowie spełnią swój obowiązek, jeżli zechcą zostać politycznymi *nauczycielami ludu. Tu znajdą* poklask, tu zrozumienie, tu znajdą prawdziwą *podnietę* sił!"

Co za piękne zadanie stoi przed nimi! Wszelako trzeba wyzbyć się zamiłowania do wygody, wyrzucić za okna fałszywe poczucie godności, nakazujące im czekać zaprosin, poczuć w piersiach ów święty zapał misyonarzy narodowych, ów zapał, który podziwiają nawet nasi ugodowcy u socyalistów, trzeba zzuć rękawiczki, zajść do ludu, do wyborców, by otworzyć im umysł i serce!...

Wy, panowie posłowie i kandydaci, musicie w tym czasie przedwyborczym pracować najgorliwiej, najciężej, bo Waszym obowiązkiem, jako mandataryuszów, wybrańców, społeczeństwa, jest iść z pochodnią światła zwłaszcza tam, gdzie jeszcze ciemno.

A gdy przykładem będziecie świecić i, nie osłaniając opieszałości względami na godność osobistą czy poselską — sami jako to przystoi w naszem zdemokratyzowanem społeczeństwie wpływać będziecie na urządzenie wieców, nowy strumień otuchy wprowadzicie w łono ogółu.

W czasie kampanii w Berlinie Wy od ogółu czerpiecie zapał, teraz zstąpcie pomiędzy Waszych wyborców z pochodnią zapału i słowem polskiem. A głos Wasz niech idzie jak wiatr po łanach i budzi braci do życia społecznego.

Od dnia wyborów dzieli nas dni — niewiele, jeżli zważymy na ogrom pracy, jaka czeka nasze społeczeństwo. A praca ta musi być ogromna, jeżli mamy Niemcom udowodnić naocznie, że nie wynarodowili nikogo z nas, jeżeli mamy sami przed sobą zadokumentować rozum społeczny oraz wiarę w siebie, naszą przyszłość i nasze święte ideały.

Quis.

Nowy proces wrzesiński.

Rok i kilka miesięcy upłynęło od chwili, gdy zapadł pamiętny wyrok w sprawie wrzesińskiej, zelektryzował całe społeczeństwo nasze aż do najniższych posad i wywołał jeden potężny okrzyk oburzenia z piersi całego narodu polskiego.

Okrzyk ten rozszedł się po świecie i wszędzie, gdzie biją serca dla dziatwy, wszędzie, gdzie żyją ideały wolności i poczucie humanitarne, ozwały się echa naszych uczuć, głosy żywej sympatyi dla uciemiężonych Polaków pod pruskiem jarzmem, dla mężnych dzieci wrzesińskich — ofiar systemu pruskiego.

I rząd pruski poniósł w obliczu całego świata cywilizacyjnego *klęskę moralną*, którą kanclerz w parlamencie niemieckim naprożno starał się zbagatelizować i zatuszować.

Żywioły rządowe i hakatyści wszystkich odcieni zrozumieli chyba, że w procesie wrzesińskim przeciągnięto strunę i wynik sprawy sądowej pognębił Niemcy w opinii Europy.

Zdawać-by się przeło mogło, że władze pogrzebią tę sprawę raz na zawsze i będą się starać zalać zarzewie oburzenia tkwiące w naszem społeczeństwie.

Lecz nie! Pruski system szkolny nie zmienił się ani na jotę, z krzyżacką zaciętością stosują się nadal germanizacyjne środki wobec dzieci polskich i rana zadana sercom naszym wciąż krwawi się jeszcze. Dręczenie dzieci w Wrześni, które nazywa się wychowaniem, tak jak rzeź Pragi i okrucieństwa w Krożach zapisało się na karcie dziejów naszych.

A Prusacy nie pozwalają, aby Września przeszła do historyi i chociaż leży w ich interesie, aby nie odgrzebywać tej sprawy, nie przypominać światu o systemie wychowawczym przez „naród filozofów'' w ich państwie „miłości Boskiej,'' władze pracowały nad wydobyciem na jaw smutnej pamięci sprawy oraz wskrzeszeniem reminiscencyi wrzesińskich.

I tak prokuratorya przy kr. sądzie ziemiańskim w Gnieźnie wystosowała następujący akt oskarżenia:

1. Okulista dr. Felicyan Niegolewski w Poznaniu.

2. Adwokat Adam Woliński w Poznaniu.

3. Kupiec i redaktor Stefan Chociszewski w Poznaniu.

4. Właściciel dóbr rycerskich Franciszek Beym w Białężycach.

5. Właściciel domu i rendant bankowy Stanisław Ziołecki we Wrześni.

6. Kupiec Antoni Winnicki we Wrześni.

7. Mistrz murarski Stanisław Grochowski we Wrześni.

8. Właściciel dóbr rycerskich Henryk Lutomski w Stawie pod Wulką.

9. Kowal Ludwik Nowakowski we Wrześni.

10. Szewc Julian Haszkiewicz we Wrześni.

11. Proboszcz ks. Mieczysław Łabęcki we Wrześni.

12. Handlarz Ignacy Janicki we Wrześni, są oskarżeni:

że w roku 1902 we Wrześni, Poznaniu lub innej miejscowości krajowej po spełnieniu wykroczeń, sprawcom lub *uczestnikom z świadomością udzielili pomocy, w celu ułatwienia im uchylenia się przed karą,* a mianowicie:

1. Janicki żonie murarza Nepomucenie Piaseckiej;

2. Niegolewski, Woliński, Chociszewski, Beym, Ziołecki, Winnicki, Grochowski, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz, ks. Łabęcki wspólnie przez jednolitą czynność żonie murarza Nepomucenie Piaseckiej i żonie kowala Helenie Bednarowicz lub jednej z nich,

3. Beym, Ziołecki, Winnicki, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz i Łabęcki dalszą czynnością murarzowi Marcelemu Piaseckiemu.

Akt ten zbudowała prokuratorya na podstawie §. 257, 47, 74 kodeksu karnego, wyznaczającego karę *aż do 600 m.* lub więzienie aż do 1 roku więzienia.

Powstrzymujemy się od uwag nad aktem oskarżenia, lecz, jeżeli względy antypolskie grały rolę w tej sprawie, poczytujemy akt ten ze strony władz za niepolityczny.

Ordon.

Ideowe ubóstwo.

„Kuryer Poznański'' przechodził pod względem zapatrywań społecznych i politycznych różne fazy: były tam beznadziejne mroki i jaśniejsze chwile; w stosunku do nauki cechowała go *zawsze* ponura nienawiść w sentymentach i bezwzględna brutalność w wyrażeniu. Nie potrzebuję dodawać, że owe „jaśniejsze chwile'' nie odnoszą się do czasu obecnego i że dzień dzisiejszy „Kuryera'' odznacza się znowu żywiołowem zwalczaniem każdego objawu samodzielności w naszem społeczeństwie i beznadziejną reakcyą.

Przyczyna owej reakcyjnej zaciekłości leży zapewne w półświadomem poczuciu, iż rozwój nauki i podniesienie się umysłowe społeczeństwa nie dadzą się żadną miarą pogodzić z wstecznymi kierunkami, jakie „Kuryer'' poczytuje za swój wyłączny dobytek.

Nie zazdrościmy tego skarbu szanownemu organowi i zaznaczamy tylko, że takie ideowe ubóstwo powinno łączyć się zasadniczo ze skromnością we wyrażeniu i że ton, jakim „Kuryer'' przemawia, stoi zazwyczaj w jaskrawem przeciwieństwie do powyższej zasady. *O anarchii publicystycznej* nie powinien wogóle pisać organ, który, będąc przeciw zdrowemu rozwojowi własnego społeczeństwa, jest sam czynnikiem umysłowej anarchii; wyrażenia zaś jak: „łapichłopstwo,'' „opryszki,'' „brutalny gwałt,'' „objaw rozwydrzenia się'' (!) i t. p. uważam za zbyt ślizgie dla publicystów, stojących za „Kuryerem,'' tem więcej, że są to ludzie, którzy, mając ambicye przywódzców społeczeństwa, wyznają jednak sami, iż w sprawie tak podstawowej, jak walka „o resztki dóbr idealnych i materyalnych'' są „bliżej rozpaczy, niż nadziei.''

My inni nie myślimy walczyć o jakieś tam „resztki,'' ale o całość bytu narodowego w obrębie konieczności dyktowanych warunków, a w owym boju za całość społeczeństwa i za jego postęp nie jesteśmy „bliscy rozpaczy,'' ale pełni poczucia, że walczymy za *dobrą* sprawę i pełni nadziei zwycięstwa; rozpacz zaś ogarnia nas tylko wtedy, kiedy patrzymy na bezdenną marność ideową dzisiejszego „Kuryera.'' — Jest to organ, używający we walce z przeciwnikami rewolwerowej taktyki, operujący nie argumentami, ale wyzwiskami, a broniący z dziwną śmiałością i pewnością siebie antyspołecznych czynów.

Że ks. Laubitz, wprowadzając nad potrzeby i stosunek liczebny miejscowej ludności niemieckiej germanizacyą do kościoła, krzywdzi tem samem sprawę narodową, że ludzie, występujący przeciw temu w prasie, spełniają prosty obowiązek obywatelski, to są rzeczy jasne dla wszystkich prócz niepodpisanego autora artykułu o anarchii publicystycznej. Nie ulega również wątpliwości, że takich ciężkich szkód dla naszej systematycznie ciemiężonej ludności, czy też takich uniżonych usług dla obozu ciemiężycieli nie usuwa się i nie unicestwia prostem słówkiem: „niedopatrzenie formalności.'' Bo pomijając nieprawdopodobieństwo takiego tłomaczenia, które nie zyskuje wcale na wartości przez to, że jakiś tam niepodpisany pan w „Kuryerze'' wierzy mu święcie, my zagrożeni w naszym bycie narodowym, my walczący wszystkiemi siłami przeciw systematycznej, na nas idącej zagładzie *mamy obowiązek dopatrywania, tego rodzaju formalności*, a gdzieśmy się nie dopatrzyli *mamy obowiązek poddania się krytyce* powołanych do tego organów.

Ale może nie chodzi tutaj o świętą dla wszystkich sprawę narodową, ale o osobiste korzyści, czy ambicyjki!

W takim razie rozumielibyśmy nawet groźbę owego kuryerowego pogromcy, że rzeczpospolita stracić może „na liczbie szermierzy,'' jeżeli, jak on twierdzi, zapanuje w niej „anarchia i ostrazyzm,'' my powiedzielibyśmy: jeżeli szkodę, wyrządzoną rzeczy pospolitej spotka w każdym wypadku zasłużona krytyka i nagana.

Dla nas objawy takiej krytyki nie są objawami anarchii, ale — koniecznej samoobrony, żywimy też głębokie przekonanie, że, chociażby rzeczpospolita poniosła stratę na liczbie *takich* szermierzy, rzeczywistej *szkody* przez to nie poniesie.

Niemir.

Wyodrębnienie Galicyi.

III.

Że wyodrębnienie Galicyi na wzór Chorwacyi byłoby możliwem, to żadnej nie ulega kwestyi. Potrzeba do tego tylko stanowczego żądania ze strony ludności galicyjskiej i jej reprezentacyi parlamentarnej, dalej dobrej woli dynastyi, no i większości dla pomysłu tego życzliwej w parlamencie austryackim. Drugi warunek dałby się osięgnąć bez większego nawet trudu — a trzeci *sam się narzuca*. Nie kto inny bowiem, jak właśnie silna zawsze jeszcze lewica niemiecka w wiedeńskiej Radzie państwa *sama* przemawia za wyodrębnieniem Galicyi, najskrajniejsze jej żywioły: Wszechniemcy — zażądali tego w osobnym jasno sformułowanym wniosku, który w roku bieżącym ponowili. Wobec tego utworzenie „samodzielnej Galicyi" nienapotkałoby może nawet pod względem politycznym i prawno państwowym na poważniejsze przeszkody.

Mniej pomyślnie przedstawia się natomiast druga zasadnicza kwestya, a mianowicie, czy taki nowotwór polityczno państwowy zdołałby się ostać o własnych siłach, zwłaszcza pod względem *państwowo-finansowym*? A właśnie co do tego zdania są najbardziej podzielone.

Prof. Głąbiński stara się wprawdzie w swej broszurze wykazać, że Galicya bynajmniej nie jest *bierną*, że mogłaby się sama utrzymać, jako kraj samodzielny. Do podobnego rezultatu — chociaż z mniejszą pewnością doszedł inny, wybitniejszy nawet jeszcze od p. Głąbińskiego polityk, którego zestawienie sum, jakie Galicya płaci rocznie do kasy państwowej w Wiedniu, a jakie ztamtąd odbiera z powrotem, podaliśmy już w „Pracy".

Jednakże ani jedno ani drugie obliczenie nie może dawać gwarancyi *zupełnej* ścisłości. W budżecie austryackim są bowiem kwoty, do których rozłożenia na poszczególne kraje braknie wszelkich podstaw, a kwoty te wynoszą razem aż *280* milionów koron! Nie wiadomo więc, w jakiej wysokości Galicya partycypuje właśnie w tej sumie. Lecz przypuściwszy nawet, że obliczenia prof. Głąbińskiego są chociaż tylko w przybliżeniu trafne, to pozostają zawsze jeszcze do rozstrzygnięcia dwie kwestye: kwestya udziału Galicyi w ogólnych *długach państwowych* i kwestya rentowności przypadających na Galicyą *kolei państwowych*. Co do pierwszej prof. Głąbiński wyklucza z góry jakikolwiek udział Galicyi w pokrywaniu tych długów. Ale czy na to zgodziłyby się także inne czynniki, decydujące o ewentualnem wyodrębnieniu Galicyi, niechaj w to wierzy kto chce; my niewierzymy. Co się zaś tyczy kolei galicyjskich, to rezultatem wywodów posła Głąbińskiego jest tylko — *przypuszczenie*, że koleje te nie byłyby znów — ciężarem dla Galicyi, przyczem atoli zastrzega się, że istniejące w Galicyi koleje *strategiczne* powinny być utrzymywane także przez resztę *Austryi*. I w możliwości osiągnięcia takiego ustępstwa ze strony Austryi uwierzyć trudno; przeciwnie, obawiać się raczej należy, że Austrya, godząc się na wyodrębnienie Galicyi, zechce na nią zwalić jaknajwiększą część ogólnych swych ciężarów.

Przypuśćmy jednakże, że nietylko obliczenia prof. Głąbińskiego co do finansów Galicyi zgadzają się z rzeczywistością, lecz także, że kraj ten zdołałby się uwolnić od poprzednio wymienionych ciężarów — to jakże będą się przedstawiały widoki jego po wyodrębnieniu?

Na pozór bardzo ponętnie i korzystnie! Zniknie nasamprzód obawa, że jakakolwiek zmiana polityczna w *Wiedniu* może pozbawić Galicyą obecnych swobód narodowych i językowych; dalej nowy zapał do pracy i czynu ogarnie całą ludność. Stanie się ona wówczas dopiero naprawdę panem we własnym domu i będzie mogła wyłącznie własnemi dłońmi urabiać swe losy i swą dolę. Miliony wysełane dotychczas do Wiednia pozostaną w kraju, a sejm galicyjski będzie mógł niemi dysponować dowolnie, kierując się jedynie względami na dobro Galicyi a nie na dobro reszty Austryi. Od sejmu też galicyjskiego zależeć będą wszelkie inne sprawy, które dziś rozbijają się o opór Wiednia lub rozstrój w ogólnym parlamencie austryackim. Cały szereg wielkości galicyjskich przestanie wysługiwać się celom austryackim i poświęci swe zdolności i siły wyłącznie własnemu krajowi. We wszystkich dziedzinach zapanuje żywszy ruch, żywsze tempo, większa ochota do czynu, kraj zakwitnie i raz na zawsze umilkną smutne wieści o — „nędzy galicyjskiej."

Widoki to bardzo ponętne? — nieprawda? — Cóż kiedy zależne są niestety od wielu: „jeżeli" — bynajmniej nie wolne od jeszcze dłuższego szeregu „ale!"

Gdy prof. Głąbiński odświeżył ten projekt i nadał mu tak sympatyczną formę, prawdziwie demokratyczna prasa galicyjska zbyła jego wywody dość krótko i przeciwstawiła im z góry ten jeden postulat: Jeżeli Galicya rzeczywiście ma być wyodrębniona, natenczas poprzednio jeszcze należy koniecznie zmienić w niej dotychczasowy *system wyborczy* do sejmu i zaprowadzić w jego miejsce — *powszechne prawo głosowania*. Jest to „conditio — sine qua non."

Kilka organów prasy polskiej wzięło za złe demokratom galicyjskim to żądanie. „Taka „podrzędna" kwestya — pisały — nie może przecież decydować o tak niesłychanie ważnej, jak wyodrębnienie kraju." Tymczasem nie jest to bynajmniej kwestya *podrzędna*. Jeżeli bowiem obecny system wyborczy miałby przejść także do „wyodrębnionej" Galicyi, w takim razie przeszłyby wraz z nim do niej dzisiejszy ucisk niższych warstw ludności, dzisiejszy zastoj we wszystkiem, dzisiejsza korupcya a z tem wszystkiem dzisiejsza *nędza*. System ten zapewniłby nadal panowanie rządzącej dziś w Galicyi klice jednowarstwowej, a dodałby jej tylko jeszcze buty i śmiałości. Dziś bowiem jeszcze w pewnych razach można się przeciwko niej odwołać do Wiednia i przy pomocy parlamentu wiedeńskiego lub rządu centralnego pokrzyżować jej szyki, wówczas panowałaby nad krajem samowładnie. Albo więc obecny stan wewnętrzny żadnej nie uległby zmianie, albo też przyszłoby do *gwałtownych wstrząśnień i zaburzeń*. I tych obawiają się właśnie rządzące dziś sfery i z tej przyczyny również zwalczają projekt Głąbińskiego.

Jeżliby zaś to żądanie demokratów galicyjskich zostało *spełnione*, a więc kraj otrzymał równe powszechne prawo głosowania — to zarazby się z tego wyłoniło inne groźne, ale inna kwestya: *a mianowicie kwestya ruska*. Wówczas bowiem Rusini przestaliby tworzyć tak znikającą niemal w sejmie galicyjskim *mniejszość*, staliby się od razu czynnikiem potężnym, a kto wie, czy nawet nie *decydującym* w sejmie. Wraz z tem zaś skończyłoby się panowanie Polaków — ba nawet może ich istnienie — za *Sanem*. Rok ubiegły wyjawił nam całą grozę, mieszczącą się w *nienawiści* Rusinów do Polaków w wschodniej Galicyi. Dziś trzyma ją na wodzy jeszcze silny wiedeński *rząd centralny*; z chwilą atoli wyodrębnienia zniklyby te pęta i mogłaby się ona swobodnie a z całą *furyą* swoją zwrócić przeciwko Polakom. I finał byłby taki, że albo Galicya z polskiej dzielnicy stałaby się *polsko-ruską*, albo też zacięte, może nawet nieraz *krwawe* wprost starcia byłyby na porządku dziennym. I z tem bowiem liczyć się trzeba, że nienawiść Rusinów do Polaków doznawałaby wówczas jeszcze większej podniety *z zagranicy*, niż dziś

niaj. Tego, że Rusini w końcu jednak „uznają wartość harmonii pożycia z Polakami" — dziś już spodziewać się nie można.

Lecz nawet i *swoboda narodowa* w takiej „wyodrębnionej" Galicyi nie byłaby może tak zapewniona, jak to obiecują sobie zwolennicy wyodrębnienia. Nie ulega wątpliwości, że zarówno Niemcy jak i Rosya baczniejby wówczas niż dzisiaj śledziły, co się w tym kraju dzieje i że przy każdej nadarzającej się sposobności wywierałyby na drodze dyplomatycznej nacisk na władze tamtejsze w kierunku krępowania objawów ducha narodowego. Któż zaś zaręczyć może, że w danej chwili Austrya — straciwszy *bezpośrednie* zainteresowanie dla Galicyi, nie zamieniłaby jej chętnie — na jaki ekwiwalent na... Bałkanie?

Po zatem — dla Polaków galicyjskich nie może i nie powinien być obojętnym *los reszty Słowian w Austryi*. Dla czego bowiem lewica niemiecka tak skwapliwie zaleca sama wyodrębnienie Galicyi? Przecież nie z życzliwości dla nas! Jedynie dla tego, ażeby — pozbywszy się z parlamentu austryackiego 70 posłów *polskich i rusińskich* — stanowiła znów w nim *większość* i swobodnie gnębić mogła *Czechów i Słowian południowych*. Jeżli zaś i nam chodzi o pomoc i poparcie *Słowian*, nie możemy porzucać austryackiej ich części w takiem położeniu i w takiej chwili, jak dzisiejsza.

Jeszcze jedno: Cóż zaś w razie wyodrębnienia Galicyi stanie się ze *Slązkiem austryackim?* O przyłączeniu go do wyodrębnionej Galicyi nie mogłoby być mowy na razie — więc i on oddany by został na pastwę Niemców austryackich.

Takich przeciwnych względów i względzików nasuwa się mnóstwo. Zdaje nam się jednakże, że możemy poprzestać na tych kilku powyżej przytoczonych. Wykazują one chyba dostatecznie, że „wyodrębniona Galicya" dostałaby się w trudniejsze nawet położenie, niż jest jej dzisiejsze jako *prowincyi* austryackiej; że mianowicie żywioł polski w dzisiejszych stosunkach ogólno politycznych więcej by na tem stracił, niż zyskał. I przeświadczenie o tem sprawi zapewne, że hasło prof. *Głąbińskiego* — stanie się conajwyżej hasłem wyborczem jego partyi — *lecz zrealizowania się nie doczeka!*

Galicyanin.

Z TYGODNIA.

W pruskiej izbie panów przy obradach nad dodatkowemi pensyami dla urzędników polakożerczych na kresach wschodnich w wysokości M. 11,444,000 wywiązała się debata *polska*. Zapoczątkował ją renegat i karyerowicz hr. Bogdan Czapski, który wyraził rządowi uznanie za projekt wystawienia pałacu cesarskiego w Poznaniu, za co minister Rheinbaben podziękował mu, podnosząc jego *patryotyzm pruski*. Imieniem Polaków przemawiał świeżo powołany do izby panów p. *Kazimierz Chłapowski* z Kopaszewa, który wykazywał, że żadne państwo nie obchodzi się tak z obcojęzykowymi obywatelami jak pruskie, dotknął hakatyzmu pocztowego i innych szykan i w końcu zapewnił, że ta walka narodowościowa trwać może jeszcze dwa stulecia a Polacy zachowają zawsze swój język, obyczaje i pamięć przeszłości narodowej. Minister *Rheinbaben* w odpowiedzi swej oczerniał nie po raz pierwszy Rzeczpospolitą polską, a w końcu wypowiedział zdanie, że „wolno Polakom trzymać się wiary i języka przodków, ale muszą być Niemcami na zawsze", co znaczy chyba to, że *nie* wolno nam być Polakami — według pana ministra. Na szczęście jego wola nie jest naszą wolą!

Jeżeli rozejrzymy się na widnokręgu politycznym, przedewszystkiem podpada, że *ruch rewolucyjny w Macedonii* przybiera coraz groźniejsze rozmiary, mimo zakusów, jakie czynią Wiedeń i Petersburg, by zażegnać burzę. Agitatorzy nie pragną reform ze strony Turcyi, lecz dążą do oswobodzenia Macedonii, do niezależności. Wobec tego Turcya znajduje się pomiędzy dwu ogniami, bo gdy daje posłuch mocarstwom i zaprowadza reformy — wywołuje gniew swych Albańczyków pohopnych do rozlewu krwi, a odraczając reformy spotyka się z groźbami Rosyi i Austro-Węgier.

Do utrudnienia stanowiska Turcyi wobec Rosyi przyczynił się bardzo zamach na konsula rosyjskiego w Mitrowicy, Szczerbinę, który został ciężko raniony w plecy przez Arnautę Ibrahima. Arnauci bowiem uderzyli na Mitrowicę, podobno w zamiarze wymordowania wszystkich Słowian. Odparł ich jednak ogień artyleryi tureckiej. Liczba rannych i zabitych przenosiła 100 osób. Pod naciskiem Rosyi Porta wysłała 33 bataliony wojska celem obsadzenia wszystkich ważniejszych punktów w Macedonii.

Książe bułgarski Ferdynand pierwotnie oddawał się nadziei, że z zamieszania uda mu się dla siebie cośkolwiek wyłowić, więc przyjął dymisyą gabintu Danewa, oddanego celom Rosyi, i pokusił się o powołanie do życia gabinetu z partyi narodowej. Lecz narodowcy nie zdobyli się na utworzenie gabinetu, a ponieważ car dał księciu do zrozumienia,, że nie może liczyć na jego pomoc w awanturniczych zamiarach uszczknienia W. Porcie części Macedonii, nie pozostało mu nic innego jak przywołać znowu do steru rządów gabinet Danewa. Jedynie wykluczono z listy ministrów ministra wojny Paprikowa, który pragnął, aby Bułgarya wzięła zbrojny udział w zawierusze macedońskiej. I tak chociaż całą Macedonię objął płomień powstania, Bułgarya musi na to patrzeć bezczynnie.

Podróż króla *Edwarda do Portugalii* miała na celu zakupienie portugalskich kolonii afrykańskich, a więc mianowicie ziem przylegających do Transwalu, z zatoką Delagoa i portem Lourenco Marquez. W ten sposób zaokrągliliby Anglicy swe posiadłości południowo-afrykańskie i zyskali ważny port. Wszelako Portugalia okazuje się nie skorą do tego interesu, aczkolwiek tkwi głęboko w kieszeni W. Brytanii. Natomiast być może, że przez spotkanie króla Edwarda z *prezydentem Loubetem*, które ma nastąpić w Marsylii, wygładzą się stosunki pomiędzy Anglią a Francyą.

Podczas, gdy Portugalia rozwija się acz leniwie pod opieką Anglików, stan rzeczy *w Hiszpanii* jest opłakany pod każdym względem. Wskutek pustek w skarbie państwa postanowiono zmniejszyć armią do 90 tyś. ludzi a częste rozruchy świadczą o niezdrowym fermencie. W Madrycie przyszło świeżo do krwawych zajść pomiędzy studentami a ochotnikami z drugiej strony. Gdyby rozruchy się powtórzyły rząd ogłosi stan oblężenia w stolicy.

Rozruchy robotnicze są niemniej na porządku dziennym *w Rosyi*. W wielkiej lejarni żelaza w gubernii Ufa 500 robotników nie chciało przyjąć nowych warunków pracy i stąd wywiązało się starcie, w którem z górą 20 osób straciło życie. Gubernator przysłał batalion wojska i strejk został zażegnany, ale powtarzające się rozruchy dają wiele do myślenia.

Gazety niemieckie rozpisują się szeroko o podróży *cesarza Wilhelma do Kopenhagi*, który doznał tam tak dobrego przyjęcia ze strony króla Krystyana, że wielu poczyna przypisywać podróży doniosłość polityczną. Jednakże jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby Duńczycy zamknęli oczy na ger

manizatorskie zakusy Prusaków w prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej i na szykanowie swych ziomków pod berłem cesarza Wilhelma.

Ze zadowoleniem przyjęli Niemcy naganę, jaką *prezydent Roosewelt* udzielił admirałowi Dewey za jego wynurzenia dotyczące floty niemieckiej. Bezstronny wszakże przyzna, że naganę tę ujął prezydent w arcyłagodną formę, tak jakby chciał tylko zadosyćuczynić oczekiwaniom Niemiec. W gruncie rzeczy Stany Zjednoczone nic sobie nie robią z Niemców.

Prezydent Roosewelt rozpoczął sześciotygodniową podróż po kraju, gdyż zbliżają się wybory. W Chicago wygłosił mowę o znaczeniu doktryny Monroe'go, która sprzeciwia się nabywaniu ziem amerykańskich przez mocarstwa europejskie. W kwestyi wenezuelskiej oświadczył prezydent, że zatarg Niemiec i Anglii z republiką nie był naruszeniem tejże doktryny, w przeciwnym razie Stany Zjednoczone byłyby wmięszały się w tę sprawę.

Potęga Stanów jednak ujawniła się świetnie z okazyi sprawy wenezuelskiej tak świetnie, że Niemcom musi być niemiło, bo Stany Zjednoczone okazują się potężnym hamulcem zaborczych projektów niemieckich.

X. Y. Z.

Przegląd prasy.

Walne zebranie przedwyborcze dla wyborców miasta *Poznania*, poruszyło prasę poznańską i uwagi krytyczne i repliki posypały się jak z rogu obfitości. Przy tej sposobności *„Kur. Pozn.“* odsłonił w całej pełni swe nowe oblicze, występując przeciwko kilku punktom w referacie posła *Chrzanowskiego*. *„Kur. Pozn.“* zarzuca naszemu posłowi, że „trwa przy swej teoryi o zniesienie solidarności Koła w sprawach ekonomicznych.“ Zaznaczyliśmy wielokrotnie nasze stanowisko w tej materyi, Czytelnicy nasi zatem wiedzą, że solidaryzujemy się i w tym punkcie z programem posła Chrzanowskiego, uznając rozluźnienie karbów solidarności w kwestyach ekonomicznych za pożądane, mianowicie ze względu na ewentualne wstąpienie posłów polskich do Koła.

„Dalej powiedział p. Chrzanowski — czytamy w *„Kur. Pozn.“*, że w interesie dobra narodowego trzeba *podporządkować interesy warstw wyższych interesom warstw niższych.* Jest to zdanie, które doprowadzone do swych ostatecznych konsekwencyi doprowadziłby musiało do absurdum.“

I to nie podoba się „Kuryerowi,“ że interesy warstw wyższych mają ustępować na drugi plan przed interesami tej warstwy, która tworzy podwalinę społeczeństwa i na której spoczywają nadzieje narodowe w zaborze pruskim. Ale sofistyczne, wyszrubowane racye, jakie „Kuryer“ przeciwstawia demokratycznej zasadzie posła Chrzanowskiego, nawet w jego własnym obozie nie zrobią wrażenia. Na to odpowiada *„Goniec Wielkopolski“* w tych słowach:

„Posłowi Chrzanowskiemu wcale a wcale nie chodziło o kastowość, tylko o *interes narodowy*, a w interesie narodowym leży, aby w społeczeństwie nieliczna garstka nie narzucała swej woli ogółowi ze szkodą tego ogółu, aby przestała się ta nieliczna garstka społeczna kierować li tylko swymi interesami jak dotąd bywało, lecz interesem ogółu, a dalej, aby nie *jedna* warstwa burmistrzowała w społeczeństwie, lecz aby *wszystkie* warstwy działały wspólnie w tym duchu, iżby ogół zyskiwał, a nie jednostki. Tu nie chodzi o kasty, tylko o powołanie i przypuszczenie do obrony narodowej tych warstw, które są rdzeniem narodu, jak to zaznaczył poseł Chrzanowski, w konsekwencyi czego należy się starać o uobywatelnienie, o uświadomienie i pociągnięcie do pracy narodowej ludu. Tego atoli pewne jednostki mieć nie chcą, bo im to paraliżuje ich działanie na korzyść mniejszości!“

Wreszcie *„Kuryer“* nie mógł darować posłowi Chrzanowskiemu, że wobec *socyalizmu* zajął stanowisko zgodne zupełnie z „Pracą“ a zajął je dlatego, że, jak sam „Kuryer“ przyznaje, jest „arystokratą umysłowym“ i człowiekiem „wykwintnej kultury.“ Nawet *„Orędownik,“* który czyn ks. Zimmermanna nazywał *obywatelskim*, stanowisko posła Chrzanowskiego, potępiającego niefortunną i niegodną *metodę* zwalczania socyalizmu, określa jako *„szerokie, kulturne t. j. ogólne ludzkie,“* a swoje stanowisko jako *„ograniczone“* (to prawda!) *polityczne (!!)*. Ani *„Kur.“* ani *„Orędownik“* nie wytaczają argumentów rzeczowych, któreby mogłyby wykazać wadliwość zapatrywania posła Chrzanowskiego. Wszystko co *„Kur.“* ma do powiedzenia jest porównanie hakatyzmu do pułku wojska idącego na wojnę, a socyalizmu do dżumy. *„Goniec W.“* zaś uważający socyalistów za zwykłą partyę polityczną, pisze:

„Poseł Chrzanowski nadzwyczaj trafnie ujął tę kwestyę, uważając socyalistę za człowieka przekonań i silnego charakteru, a socyalistów niemieckich wogóle za prostą partyę polityczną, jak każda inna, którą zwalczać z bezwzględnością nie ma powodu. Przeciwnik to, prawda, ale taki, z którym w danych razach, gdyby chodziło o naszą korzyść nawet kompromis zawrzeć można. Kto tak jest zewsząd bity, jak my, nie powinien żadnej szansy omijać.

„Na sojuszu z centrum wychodzimy bardzo licho, zresztą centrum staje się coraz więcej partyą rządową, i może przyjść czas, że pocznie nas zwalczać nie mniej od hakatystów. A wtedy co? Czy i wtedy odrzucalibyśmy pomoc ze strony socyalistów w parlamencie?“

Z szczególną krytyką w prasie spotkała się *rezolucya*, zapadła na wiecu, a *pochwalająca działalność Tow. Wyborczego na Śląsku. „Dzien. Pozn.“* potępia ją „już dlatego, że zebranie było wiecem *poznańskim*, a nie *wszechpolskim*.“

„Górnoślązacy zaś z pewnością nie pozwolą się w błąd wprowadzić z powodu takiej rezolucyi w niewłaściwem miejscu uchwalonej.“

„Postęp“ pisze w tej materyi:

„Istnieją na Górnym Śląsku dwa stronnictwa poskie; z jednej strony występuje „Katolik“, około którego bądź co bądź grupuje się silna liczba zwolenników, a z drugiej Towarzystwo Wyborcze, które jest tylko prostym pionkiem „Górnoślązaka“, który w swych wszechpolskich radykalnych zapałach idzie za daleko, jeżeli się bierze pod zimną rozwagę stosunki polityczne polskie na G. Śląsku. Zatem sympatye okazywać jednemu stronnictwu, znaczy tyle co potępiać drugie; do tego nie mają prawa nasze walne zebrania wyborcze czy to zwoływane w Poznaniu, czy gdziekolwiek indziej.

„Zresztą rzecz sama zakrawa na podniesienie hasła „precz z centrum“, a to tutaj w Poznaniu już najmniej nie na miejscu na walnem zebraniu wyborczem, które nie może się solidaryzować z takiem hasłem wydanem przez radykalno-narodową demokracyą.“

„Górnoślązak“ oczywiście kuje dla siebie kapitał z tej rezolucyi i uderza w ton tryumfujący, dodając, że na wiecu poznańskim padały o „Katoliku“ wyrażenia jak „zdrajca“ i „sprzedawczyk“ — których *nie* słyszeliśmy. Pojmujemy radość „Górnoślązaka“ z powodu rezolucyi, ale czy „Górnoślązak“ nie może się obyć bez wymysłów i dodatków uchybiających przeciwnikowi politycznemu? Tym sposobem nie zjedna sobie zaprawdę poważania i miru pomiędzy inteligentnem obywatelstwem.

Przechodząc do *spraw ślązkich* mamy do zanotowania *listę kandydatów centrowych* na Górnym Śląsku, zatwierdzoną w Wrocławiu przez centrowych mężów zaufania. I tak centrum stawia na kandydata:

„W okręgu opolskim: p. Szmulę,
w okręgu wielkostrzelecko-kozielskim ks. dziekana Glowatzkyego,
w okręgu lubliniecko-torzecko-gliwickim *hr. Ballestrema*,

w okręgu bytomsko-tarnogórskim: p. Krolika, (przeciwko któremu oświadczyło się zebranie centrowców w Tarnowskich Górach),

w okręgu katowicko-zabrzeskim: p. radzcę Letochę,

w okręgu pszczyńsko-rybnickim: adwokata p. Faltina,

w okręgu raciborskim: ks. Franka,

w okręgu prudnickim: p. Strzodę,

w okręgu kluczborsko-oleśnickim: w drodze kompromisu konserwatystę księcia Hohenlohego z Zajazdu."

Z tych tylko pp. Szmula i Strzoda są zarazem kandydatami ludu polskiego, a p. Królik zarazem kandydatem stronników „Katolika."

W Westfalii komitet centrowy dla tejże prowincyi i dla Nadrenii obradował nad przedłożonemi mu przez Polaków warunkami. Rezolucyą komitetu podajemy w całej rozciągłości. Wynika z niej, że Centrowcy uchwycili się rezolucyi polskiego „Głównego komitetu wyborczego", ogłaszającej kandydatem polskim p. J. Chrzanowskiego — aby wcale nie dać odpowiedzi na warunki polskie. Prośba ugody zatem rozbiła się. Nie sądzimy bynajmniej, abyśmy przez ten obrót rzeczy cośkolwiek stracili, bo centrowcy w żadnym razie nie byliby przyjęli warunków stawionych im ze strony Polaków. Nie godzimy się też z „Dzienn. Pozn." który zarzuca naszym rodakom w Westfalii „niedojrzałość polityczną, która ze względu na obecne warunki polityczne może mieć w przyszłości nieobliczalne następstwa (!)" Prawda, że polski komitet zbyt się pospieszył z ogłoszeniem swego kandydata i przez to nastręczył centrowcom wybieg, ale nie zasługuje wcale na zarzut braku dojrzałości politycznej. Przeciwnie całe jego dawniejsze postępowanie a obecnie — *warunki* przełożone komitetowi centrowemu są wymownym dowodem komitetu polskiego i godnej uznania dojrzałości.

Co się tyczy przygotowań do wyborów w *Księstwie* pisze *„Dzienn. Pozn."*:

„Z kilku stron donoszą nam, że agitacya przedwyborcza nie rozwija się należycie dla tego, bo powiaty czekają na czynną inicyatywę centralnego komitetu.

„Komitet centralny ułożył nowy regulamin, wydał odezwy, a teraz jest rzeczą komitetów powiatowych, nie czekać na dalszą, czynną inicyatywę naczelnej władzy, skoro ona jej dać nie może lub nie uważa jeszcze za potrzebne, — a robić wszystko, żeby *podniecić najszersze warstwy narodowe do spełnienia obywatelskiego obowiązku.*

„Przyspieszyć, zdaniem naszem, należy przedewszystkiem sprawę *ustanowienia kandydatów*, bo słuszność jest niekiedy po stronie tych, którzy twierdzą, że komitet centralny dopiero wtedy może rozpocząć najskuteczniejszą agitacyę, skoro będą wiadomi ostatecznie kandydaci na wszystkie okręgi."

Związek wyborczy mazurskiej partyi wyborczej ogłosił odezwę, której kandydatem na posła w obwodzie Szczytno-Ządzbork proklamuje p. Zenona *Lewandowskiego* z Poznania, który przy ostatnich wyborach otrzymał tamże głosów 6 tys. Z radością witamy ten objaw ducha polskiego w pośród Mazurów, o których Wielkopolska nie troszczyła się w ostatnich czasach wcale, patrząc obojętnie na śmierć „Gazety Ludowej" w Ełku. Czy nikt jej nie wskrzesi?....

W Prusach Zachodnich wre dalej walka przeciwko panu *Kulerskiemu* ze strony ks. Kujota, który posuwa się do żądania, by na wiece nie dopuszczano płatnych ajentów pana K., pisząc:

„Nie cierpielibyśmy, aby się socyaliści na zebraniach naszych rozpierali. Tak nie możemy też cierpieć, żeby Kulerszczyki na wiecach naszych rządzili. — To rzecz zupełnie prosta."

To próbka logiki przedwyborczej! Rozwydrzenie doszło do tego stopnia, że „Kulerszczyków" stawia się w jednym rzędzie z socyalistami i zachęca do bojkotu!

Ale to nie rzecz zupełnie prosta, jak sądzi ks. Kujat, bo w tym razie, chcąc uczestniczyć w wiecu trzeba-by wpierw postarać się o kartę wejścia u ks. Kujata lub jego pomocnika. Mielibyśmy zatem najśliczniejsze na świecie bractwo adoracyi, w którem ani cień myśli samoistnej nie mógłby się pojawić.

Chyba niefortunny wnioskodawca sam nie bierze na seryo swego przedpotopowego pomysłu!

B. M.

Odpowiedź

komitetu centrowego dla Westfalii i Nadrenii na warunki stawiane mu przez komitet polski.

Nawiązując do naszych uwag w „Przeglądzie prasy" podajemy poniżej odpowiedź centrowców westfalskich na warunki stawiane przez Polaków tamtejszych, pod którymi chcieli się oni zobowiązać do głosowania na kandydatów centrowych. Pismo centrowców brzmi według „Dzien. Poz." jak następuje:

„Wydział komitetu wyborczego stronnictwa centrowego w obwodzie przemysłowym nadreńsko - westfalskim starał się o doprowadzenie do zgody z tak zwanym centralnym komitetem wyborczym Polaków z siedliskiem w Bochum. Po długich układach wyznaczono wspólne posiedzenie z komitetem polskim, które się miało odbyć w dniu 29 marca. Właściwi przywódzcy Polaków kierunku radykalnego nie przybyli na posiedzenie, lecz przysłali dziewięciu delegowanych, którzy dotąd mało w tej sprawie występowali.

Panowie ci przedłożyli na piśmie przedstawicielom komitetu centrowego następujące *żądania:*

I. Stronnictwo centrowe zrzeka się swoich kandydatów w Prusach Wschodnich (z wyjątkiem Brunsbergu), w Prusach Zachodnich, na Pomorzu Wschodniem, w W. Księstwie Poznańskiem i *na Górnym Śląsku,* obowiązując się oficyalnie i publicznie przez gazety wezwać katolików niemieckich, aby kandydatury polskie popierali.

II. Stronnictwo centrowe postara się u władz biskupich o następujące rozporządzenie aby:

a) we wszystkich gminach, w których Polacy znajdują się w większości, jak się to często w Saksonii zdarza nabożeństwo główne ze śpiewem polskim i kazaniem dla Polaków przeznaczone było;

b) we wszystkich gminach, w których Polacy i Niemcy w równej mniej-więcej liczbie zamieszkują, nabożeństwo główne było na zmianę, tj., aby co drugą niedzielę po polsku odnośnie po niemiecku kazano i śpiewano, dla części drugiej powinno się odbywać nabożeństwo w innym czasie;

c) tam, gdzie Polacy są w mniejszości wobec Niemców, lecz jednakże liczebnie znaczną kolonię tworzą, odbywano nabożeństwo polskie w każdą niedzielę po południu, przed rozpoczęciem lub po ukończeniu głównego nabożeństwa;

d) we wszystkich innych gminach gdzie tylko się znajdują stowarzyszenia Polaków, odprawiano nabożeństwo polskie, przynajmniej raz na miesiąc;

e) naukę przysposobiającą dzieci polskie do spowiedzi i komunii św udzielano w języku polskim;

f) w dyecezyach niemieckich tych niewielu księży, którzy poprawnie mówią po polsku, przeznaczono dla Polaków wyłącznie i osiedlono ich w okolicach, w których Polacy licznie zamieszkują;

g) kapłanom polskim ze wschodu pozwolono na przesiedlanie się, jeżeli im ich władza biskupia na to pozwoli, aby przez dłuższy lub krótszy czas zajmowali się duszpasterstwem tutejszych Polaków.

h) koszta pastoryzacyi Polaków przekazano kasom kościelnym;

i) nabożeństwa polskie ogłaszano przynajmniej tydzień naprzód z kazalnicy i w „Posłańcu katolickim“ (dodatku do „Wiarusa“), o ile ogłoszenia te będą bezpłatne.

III. Przywódzcy stronnictwa centrowego postarają się o to, aby duchowieństwo zaniechało germanizacyi Polaków przez niemieckie kościelne towarzystwa i rozszerzanie pism niemieckich w rodzinach polskich.

IV. Frakcya centrowa sejmu pruskiego wniesie natychmiast o odwołanie rozporządzenia językowego dla górnictwa, jak i zakazie mówienia po polsku na zebraniach, szczególniej w powiecie bochumskim.

Bochum, 29 marca 1903 r.

Rozumie się samo przez się, że żądania te w ogóle nie kwalifikowałyby się do przyjęcia. — Nawet delegaci przyznali to, oświadczając w imieniu tych, którzy ich wysłali, że w dyskusyę się nie zapuszczają, lecz proszą o oświadczenie na piśmie, poczem opuścili lokal. Terminu na odpowiedź nam nie wyznaczono. Pomimo to, zebraliśmy się w środę dnia 1 kwietnia, aby ewentualnie zredagować odpowiedź. Jednakże znaleźliśmy już w numerze 73 „Wiarusa Polskiego“ z dnia 31 marca, następujący artykuł:

Zeszłej niedzieli dnia 29-go marca odbyło się zebranie „Głównego komitetu wyborczego“ w Bochum na sali p. Mensego. Obrady były bardzo ożywione. Wydelegowani w celu prowadzenia układów z przedstawicielami centrum wrócili, nie uzyskawszy uwzględnienia życzeń Polaków, przeto „Główny komitet wyborczy“ uchwalił, co następuje:

Zebranie „Głównego komitetu wyborczego polskiego“ dla Westfalii, Nadrenii i sąsiednich prowincyi, dnia 29-go marca 1903 uchwala:

„Ponieważ przedstawiciele partyi centrum otrzymawszy warunki komitetu głównego nie oświadczyli, że je przyjmują, przeto uchwalamy głosowanie we wszystkich obwodach na kandydata polskiego i to na p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna.

Zrobienie wyjątku w poszczególnych obwodach na rzecz wstrzymania się od głosowania zastrzega sobie „Główny komitet wyborczy polski.“

Postępowanie takie t. zw. komitetu wyborczego polskiego powinno nakłonić Polaków do rzeczywistego rozpoznania sprawy. Z naszej strony postanowiono zatem dać następującą odpowiedź:

Do głównego komitetu wyborczego polskiego
na ręce pana redaktora Brejskiego
w Bochum.

Wydział komitetu wyborczego stronnictwa centrowego na obwód przemysłowy nadreńsko - westfalski, zebrał się dziś ponownie, aby dać odpowiedź na żądania komitetu polskiego, przyjął do wiadomości artykuł z dnia 31-go marca r. b., zamieszczony w „Wiarusie Polskim,“ organ rzeczonego komitetu wyborczego. Rzeczowa odpowiedź jest wobec publikacyi wymienionej niemożliwą.

Bochum, dnia 1-go kwietnia 1903.

Wydział komitetu wyborczego
stronnictwa centrowego w obwodzie
przemysłowym nadreńsko - westfalskim.

W zastępstwie (podpis).

Głosy od przyjaciół.

Inowrocław, dnia 2 kwietnia 1903.

W nr. 69 „Dzien. Kujawskiego“ znajduje się artykuł p. t. „Przyzwoitość dziennikarska,“ w którym czytamy rzekome sprostowanie proboszcza inowrocławskiego, radzcy Laubitza wystosowane do „Dziennika Poznańskiego.

Korespondent tego pisma zarzucił księdzu prob. L., że miejscowa kasa kościelna wysela do parafian polskich kwity tylko *niemieckie*. X. Laubitz w sprostowaniu nazywa to przedstawienie rzeczy „bezpodstawnem i fałszywem“ i wyłuszcza rzecz, nadto broni się przeciwko zarzutowi, że „doczekaliśmy się w kościele św. Mikołaja niemieckich śpiewów chórowych i czystych kazań niemieckich a maluczko bodaj u kolebki Piastów zapanuje nad kościołem Amtssprache“. X. prob. Laubitz uniemożliwił sobie sam obronę, bo w roku zeszłym polemizując z tutejszymi Niemcami katolikami w gazetach niemieckich, dowodził, że na nabożeństwach niemieckich Niemcy świecą nieobecnością, i nie mają najmniejszej racyi żądać zwiększenia liczby nabożeństw. A mimo to liczbę tychże powiększył! Co się tyczy kwitów niemieckich okazało się, że korespondent miał racyę, bo „Dzien. Poz.“ oznajmił, że nadesłano mu, jako dowód niemiecki kwit wystosowany do polskiego parafianina. Nawet *„Kur. Pozn.“* nie akceptuje sprostowania, bo w artykule, który mi wpadł w rękę, pisze widocznie w tej sprawie, że zaszło tu z strony ks. prob. L. niedopatrzenie.

W wzmiankowanym artykule „Dz. Kujawskiego“ autor, którego nie można się odrazu nie domyślić, dorzuca szereg uwag, z których wynika, jakoby polska prasa poznańska nie miała prawa wglądać w tutejsze stosunki i wygłaszać o nich swego zdania. Autor uzurpuje sobie jakieś prawo nieomylności na Kujawach; ludzie mają bezkrytycznie w to wszystko wierzyć, co im „Dzien. Kuj.“ głosi i biada jednostce, która pod tym względem zgrzeszyła sceptyzmem i ośmieliła się wygłosić jakie niezależne a z „Dzien. K.“ nie zgadzające się zdanie.. Wtenczas nasz organ wzajemnej adoracyi stara się tę osobę zbojkotować i zdyskredytować w opinii publicznej, ażeby jej raz na zawsze zamknąć usta i zapewnić wszelką swobodę osobom stojącym po za „Dzien. Kuj.“ na wpływowych stanowiskach. Tak samo, jak teraz walczy przeciw nieznanemu korespondentowi, tak samo walczył swego czasu przeciw pp. Czaplom i p. dyrektorowi Grosmanowi. Atoli napaści na tych panów osięgły zupełnie przeciwny skutek, jakiego się „Dzien. Kuj.“ nie spodziewał, bo panowie ci zyskali przez to na popularności w społeczeństwie.

Że „Dzien. Kuj.“ mało ma wpływu w tutejszem społeczeństwie, które go tylko abonuje dla anonsów i wiadomości miejscowych i potocznych, widocznem to jest na wiecach inowrocławskich. Wpływ jego równa się zeru. I słusznie zupełnie, gdyż originalnemi a samodzielnością tchnącemi i poważnemi artykułami wcale nie grzeszy, a gdyby nawet był zdolny do napisania czegoś podobnego, cenzura wewnętrzna zabroniłaby mu, gdyż podług zdania tutejszych różnych powag ugodowo-pruskich, lud mógłby łatwo popaść w nieuleczalną chorobę politykomanii a co gorsza począłby myśleć samodzielnie, co byłoby początkiem — końca karyery naszych ugodowców i licznych słomianych wielkości.

„Dziennikowi Kujawskiemu“ przypomnieć trzeba, że „kto siedzi sam w szklannym domu, niech nie rzuca kamieniem na innych!“ Dziś organik nasz służy niewolniczo i ślepo celom wzajemnej adoracyi. Zaprawdę inaczej pojmował swe zadanie dawniej i inaczej wyglądało w tem piśmie rok temu. Wówczas była tam myśl obywatelska i artykuły w całem tego słowa znaczeniu. To też liczyła się z „Dz. Kuj.“ cała prasa polska, nawet niemiecka, a obecnie wieje z niego przerażająca pustka! *„Dzien. Pozn.“* słusznie zwrócił uwagę, że zamiast drukować niezgrabne wykręty autora artykułu: Przyzwoitość dziennikarska, powinien zacząć przyzwoicie pracować nad wewnętrznem ulepszeniem pisma.

W tych warunkach nie wolno naszemu „Dzienn.“ karcić rodaków za to, że podczas festynów pruskich prześci-

gają się w iluminacyi okien wystawnych dla okazania większej lojalności od Niemców, lub że biorą udział w obiadach i festynach rządowych i abschiedsfeierach różnych dygnitarzy pruskich. Dalej zdaniem naszych filistrów „Dziennikowych" lud trzeba trzymać w karbach i zwalczać bezlitośnie trzeźwe poglądy jednostek nie przebierając w środkach. Jeszcze mamy w pamięci napaść „Dzien. Kuj." na pewnego kupca, którego „Dzien. Kuj." chciał poczytać za socyalistę dla tego, iż żywił odrębne zapatrywanie. W wzmiankowanym artykule napada znów „Dzien. Kuj." na jakiegoś nieznanego korespondenta z Inowrocławia, a który ma podobno pisywać do *wszystkich (!!)* dzienników polskich zamiejscowych i robi mu reklamę wmawiając w swych czytelników, „że ów „człowiek" ma tutaj jakieś biuro prasowe." Znając dość dobrze tutejsze stosunki, dochodziłem coby to mogła być za osobistość posiadająca takie biuro, lecz nic mnie nawet nie naprowadziło na ślad. „Dziennik Kuj." więc znowu strzelił bez prochu, bo w całym Inowrocławiu nie znalazł byś Sz. Czytelniku takiej osobistości, która miałaby do dyspozycyi całą polską prasę pozamiejscową.

Autor artykułu przypomina owemu nieznanemu korespondentowi, że dlatego wytyka błędy księdzu Laubitzowi, ponieważ tenże miał mu popsuć jakiś „geszeft." Czy zatem ks. L. miał być konkurentem owej nieznanej osobistości? Przecież tutejszy proboszcz nie prowadzi chyba żadnych „geszeftów," nie ma więc też w tem interesu, żeby go innym psuć. Dlatego nader ciekawem jest, co to był za „geszeft?"

Nie zazdroszczę nikomu laurów, lecz wynoszenie pod niebiosa zasług ks. radzcy Laubitza trąci mocno przesadą, boć każdy inny ksiądz tak samo poczuwał by się do swych obowiązków. Czy by mu zaś się to tak szczęśliwie powiodło, jak właśnie ks. Laubitzowi, to inna kwestya, boć do tego potrzeba mieć dobry numer u rządu pruskiego.

Zasługą nazywamy jakiś chwalebny czyn sięgający ponad obowiązek, a więc szczególną zasługą byłoby n. p. gdyby ks. L. z swych własnych funduszów budował kościoły.

Że lud nasz w cichości sarka na to, iż kosztem języka polskiego robi się ustępstwa w kościele na rzecz niemczyzny, nie ulega wcale wątpliwości. Rząd umyślnie wysyła teraz w nasze strony urzędników deutsch-katolików, ażeby za pomocą ich wypierać z naszych prastarych świątyń odwieczną polskość. Jeżeli ks. Laubitzowi tak mocno chodzi o zaspokojenie ich „żądań," które dawniej były nieuzasadniane, a teraz nagle stały się „słuszne," niech swoje niemieckie owieczki zachęci do obfitych składek na pobudowanie niemiecko-katolickiej świątyni i rząd pruski spowoduje do udzielenia subwencyi na ten cel, ale niech nie dzieje się to kosztem ofiarnego ludu polskiego. *Największem dobrem dla każdego patryoty winien być interes narodu,* słusznie zatem czyni polska prasa zamiejscowa, jeżeli potępia ustępstwa na rzecz Niemców.

Powoływanie się „Dzien. Kuj." na to, że hakatyści z ks. Laubitza są nie zadowoleni, jest wprost niezgrabną dla niego reklamą. Czyż chce, żeby go hakatyści chwalili?

Wszyscy wiemy, że nastąpiło-by to dopiero wtedy, gdyby ks. L. nie tylko germanizował lud polski, ale — protestantyzował go. Fakt przeto, że hakatyści go „nie chwalą" nie przysparza mu w naszych oczach zasługi.

Artykuł „Przyzwoitość dziennikarska" nie jest dziełem dyplomaty, który nie wyliczał-by wszystkich wytkniętych mu przez prasę polską wykroczeń i nie zarzucał *całej* prasie polskiej braku „przyzwoitości dziennikarskiej." Najgłupszy bowiem Czytelnik powie sobie, że jeżeli *cała* prasa polska tyle razy wyrzucała ks. Laubitzowi to i owo, to przecież nie mogło to stać się bez poważnego powodu, a „zasługi" księdza Laubitza nie są tak olbrzymie, jak wmawia w nas jego przyboczny organ.

Swój.

Krügerdorp w Transwalu, 20. 12. 1902.

Niech będzie pochwalony Jezus Chr.

Przy pomocy Najwyższego Boga przyjechałem szczęśliwie do Transwalu. Podróż była z początku trudna; nasz okręt musiał 1 i pół dnia stać w Hamburgu i nie mógł z miejsca ruszyć; część ładunku musieli wynieść na ląd i dopiero jak wyjechał na pełniejsze morze, paki znowu przywieźli i naładowali. Na pełnem morzu za Hamburgiem okręt nasz tak bardzo zaczął się kołysać, jak kolebka kiedy matka dziecko kołysze; zaczęła się też choroba morska u wszystkich podróżnych. Mnie się bardzo źle zrobiło. Z Hamburga przyjechaliśmy do Amsterdamu, gdzie na ulicach taki ruch, jak u nas na kiermaszu. Z tamtąd do Lizbony stolicy Portugalii. Miasto zbudowane pod górę, tak że na niektórych ulicach idzie się po schodach. Widok jest śliczny. Tutaj zabrano większy jeszcze ładunek, z którym okręt mniej się kołysał. Z Lizbony jechaliśmy jeszcze przeszło dwa tygodnie na południe Afryki. W czasie podróży były na okręcie 3 bale, naturalnie dla podróżujących 1-szą i 2-gą klasą; nam wolno było się przypatrywać.

Co niedzielę odbywało się ewangielickie nabożeństwo; misyonarz jakiś miewał kazania, a potem następowały ładne śpiewy i muzyka okrętowa. Nie mając nic do roboty raczyłem pomagać tym, którzy wydają jedzenie, nazywającym się *steward*, a to głównie dla tego też, że jedzenie, które nam dawano nie smakowało mi, a przy nich miałem trochę lepsze pożywienie.

Od Lizbony dostawaliśmy co dzień na południe wino. Pożywienie w 3-ej klasie nie jest dobre, trzeba mieć zdrowy żołądek, żeby je znieść. Mięso jest słone jak skrzek, masło margarynowe, a mleko w puszkach jak salmiak wygląda.

Rano dostaje się kaszy z mlekiem i cukrem, czasami kawę lub herbatę i biały chleb; na południe zupa, kartofle i mięso; na podwieczorek kawa lub też herbata i biały chleb z margaryną; na kolacyą mięso, herbata i biały chleb; tylko że tego białego chleba jeść nie można, bo nie jest solony; czasem dostawałem od stewardów kawałek czarnego chleba.

W kajucie sypia po sześciu; w naszej nie było tak bardzo duszno, bo było okienko otwarte, ale gdzie okienka niema, zaduch aż strach. Nikomu nie radzę jechać na okręcie trzeciej klasy; kto niema na 2-gą ten lepiej niech w domu zostanie.

W Hamburgu żal mi się robiło, gdy widziałem naszych z różnych stron Polski wybierających się do Ameryki całemi gromadami. Prowadzą ich jak pasterz owce; żydów pomiędzy naszymi z Królestwa bardzo dużo i ci jeszcze w podróży ogromnie biedaków obdzierają. Ale przedewszystkiem nie radziłbym nawet największemu nieprzyjacielowi, nikomu ani do Ameryki, ani tutaj dotąd jechać, kto nie umie po angielsku; ci Niemcy, którzy tutaj śmieją się z nas wszystkich powiadają: *„jak im się pisze, to nie chcą wierzyć, a jak przyjadą to dopiero wiedzą co jest."* W Kapetown jest ruch ogromny, bo ze wszystkich stron świata ludzie przyjeżdżają, z Ameryki, z Australii, Hiszpanii, Portugalii, Hollandyi Turcyi, ale najwięcej z Niemiec. Myślą, że oni tu samo złoto będą kopać, a oni tu kopią błoto i — *marnieją.* W Kapetown czekałem półtora tygodnia za moją skrzynką z rzeczami i nie mo-

głem się jej doczekać, a p. Klonowska w Krugersdorpie, u której otrzymałem miejsce, telegrafowała, żeby przyjeżdżać; musiałem zatem bez niej wyjechać poleciwszy agentowi, żeby mi ją wysłał. Kapetown, po niemiecku Kapstadt dosyć ładne miasto, ale bardzo drogie; takie mieszkanie, za które we Wrocławiu płaciłem 18 marek, kosztowałoby tam 200 marek na miesiąc. Kościół jest ładny i ładnie w nim śpiewają, ale naturalnie po angielsku. Żeby nie do pp. Klonowskich, nie byłbym wyjechał do Afryki; drogę miałem zapłaconą i mam tutaj utrzymanie u nich zapewnione i to u swoich zarobek pewny. Jest to wypadek; bo na podróże pieniędzy tu nikt nie da, już dlatego, że taka podróż najmniej 1000 marek kosztuje, a tu przyjeżdżają i tacy co potem z głodu umierają, więc za byle co się zgodzą.

Z Kapetown wiedzie kolej do Krugersdorpu. Daleka droga przez kolonią Przylądka i Oranią.

Muszę też donieść, jaki mi się zdarzył wypadek pod sam koniec mojej podróży. Na parę stacyi przed Krügerdorpem, gdzie pp. Klonowscy mieszkają musiałem się przesiadać i kupiłem bilet do 2-giej klasy, (bo tu tylko 1-sza i druga) i zaraz kazano mi wsiadać. Wsiadłem gdzie mnie popchnięto, a to była 1-sza klasa. Chciałem oknem zobaczyć czy nie ma czasu przesiąść się; a to okno było zamknięte a ja głową szybę stłukłem. Pociąg ruszył, konduktor przychodzi, patrzy na mój bilet, 2-ga klasa; więc powiada, że muszę zapłacić za 1-szą klasę i za szybę 12 szylingów. Nie mogliśmy się dogadać, aż sprowadził takiego, który po niemiecku umiał. Ten mi powiedział, że nic nie pomoże i jedno i drugie muszę zapłacić; ale za szybę mi odeślą, bo nieumyślnie stłuczono.

Życzyłbym sobie, aby list mój ogłosiła „Praca“, aby był przestrogą dla naszych, którzy się za morze wybierają a potem *cierpią biedę i w nędzy umierają.* Ja miałem i pieniądze na drogę i tutaj już u znajomych zapewnione miejsce, a com przecierpiał przez tę drogę, to sam Pan Bóg wie.

M. Ch.



Odezwa

prowincyonalnego komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie do komitetów powiatowych.

Z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego wydał niżej podpisany komitet w październiku 1902 r. do komitetów powiatowych odezwę, w której szczególniejszą zwracał uwagę na sposób organizowania skutecznej agitacyi wyborczej.

Jako środek najpewniej wiodący do celu, polecił komitet odbywania po powiatach licznych, miejscowych wieców wyborczych, bo jedynie na takich wiecach można wejść w bezpośrednią styczność z ogółem wyborców i budzić żywem słowem oświatę narodową i polityczną, której brak powoduje, mimo wszelkich wysiłków, nasze klęski wyborcze.

Komitety wyborcze na ogół biorąc, dotychczas żadnej pracy w tym kierunku nie podjęły. Obecnie zaś, kiedy już wiadomo, że wybory do parlamentu odbywać się będą w połowie czerwca, wszelka dalsza zwłoka byłaby wprost zgubną. Mianowicie w okręgach niepewnych jak:

1) wschowsko-leszczyńskim,
2) szubińsko-żnińsko-wyrzyskim,
3) szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornickim,
4) babimojsko-międzyrzeckim,
5) bydgoskim,
6) wieleńsko-czarnkowsko-chodzieskim

trzeba natychmiast z całym nakładem sił i wytężoną energią podjąć akcyę, żeby w dniu wyborów zwyciężyć, wszędzie pozyskać jak największą liczbę głosów na polskiego kandydata.

Komitet prowincyonalny, wzywając niniejszem powtórnie podległe sobie władze wyborcze do tych czynności ma niezłomne przekonanie, że komitety powiatowe dla dobra sprawy te polecenia ściśle wykonają i ze swych obowiązków sumiennie się wywiążą.

Poznań, 30 marca 1903.

Prowincyalny komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie.

Ks. dziekan Antoniewicz, prezes.

Stefan Cegielski, wiceprezes. *Dr. Krysiewicz*, sekretarz.

M. Więckowski, skarbnik.

Julian Brzeski. Dr. Ant. Chłapowski. Dr. T. Szułdrzyński

— Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przysłane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zaguobienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.

Redakcya i wydawnictwo „PRACY.“

Szanownych Czytelników *w Galicyi*

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe śpieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 1 kor. 47 hal.

Formularze na przekazy pocztowe dla prenumeratorów, odbierających „Pracę“ w Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech pod opaską, dołączamy.

CAŁKOWITA WYPRZEDAŻ

z powodu

zwinięcia interesu.

Materyały na suknie, — Materyały na ubrania męzkie, — Bielizna, stołowizna i płótna, — Linony, szyrtyngi, inlety, fartuchy i trykotaże, — Dywany, firany, chodniki, — Materyały meblowe i. t. d.

Nowości wiosenne i latowe w wełnie, bawełnie i do prania

Nadzwyczajna okazya do **taniego** zakupu. 346

GUSTAW WEIDEMANN, Stary Rynek 88, naprzeciw nowego ratusza.

L. Waszyńska

dawniej: **A. Depczyńska**

Poznań, Jezuicka ulica nr. 12, tuż przy Starym Rynku.

Poleca w wielkim wyborze

gustowne kapelusze damskie i dziecięce

od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Kapelusze modelowe.

Piękne kabatki damskie i dla panienek,

oraz 117

peleryny kolorowe, czarne i koronkowe.

Wielki wybór.

Ceny jaknajprzystępniejsze.

Sztuczne zęby

kauczukowe; patentowane złote podniebienia siatkowane, nadzwyczaj wygodne; prostowanie krzywych zębów; plomby porcelanowe, złote i t. d. 692

ST. LEWANDOWSKI,

LEKARZ-DENTYSTA.

Bydgoszcz, Fryderykowska nr. 46.



Partyą białej porcelany

z nieznacznemi skazami

ofiaruję dopóki zapas starczy.

Talerze gładkie i ang. po $6^1/_2$, 9, 12, 16, 20, 22, 24 fen.
Salaterki po 8, 10, 12, 16, 20, 32, 45, 60, 72 fen.

Półmiski podłużne po 25, 30, 52, 90, 1,40. 2,00. *okrągłe* po 70, 1,00, 1,25.
Dzbanki, śmietaniczki, filiżanki etc. etc.

Najnowsze dekorowane serwisy do kawy
na 6 osób po 3, 4, 5, 6, 9, 12 mrk. 334
na 12 osób po 7,50, 8,50, 10,50, 14,— do 40 mrk.

Najnowsze dekorowane serwisy stołowe na 6, 12, 18 osób i więcej.

W. Janaszek, Poznań, ul. Wrocławska 3

Wyjątkowa oferta!

Chcę każdego przekonać

o dobroci mych tanich i lubianych wyrobów, dla tego polecam do łask. spróbowania następującą kolekcyę:

100	Uniwersal No. 73	0,90 mk.
100	Havanillos No. 13 B.	1,— „
100	Cyg. Krakowskich No. 5.	1,80 „
100	Adres	1,30 „
100	Reklamo	1,60 „
100	różnych dobrych cygar i papierosów incl. porto	2,10 „
	w sumie	8,70 mk

Ażeby te próby każdy jaknajtaniej odebrał, więc przesyłam wymienionych **600 cygar pp.** bez żadnego znacznego zysku za tylko 7 marek przez zaliczkę i *dołaczam piękny zbiór najużywańszych piosenek na pamiątkę darmo.* Proszę z tej okazyi korzystać i łaskawie zamówić u 353

P. Pokora, fabryka cygar, Wejberowo
(Neustadt WPr.) No. 347 E.

Baczność. **Krople św. Józefa!** Baczność.

Najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim chorobom żołądkowym poleca jako specyalność w butelkach po 50 fen. i 1,00 mk.

Król. konc. Apteka nad Gopłem w Kruświcy
właść. T. Wituski. 82

Skład: R. gent. r. angel. āā 60. Rh. Calam. 40. Aloes 290. r. rhei 50. Croci 15. H. Absinth. C. aurant. āā 50. Fl. Malv. 50. Spirit. 4 kg. Aq. dest. 1 kg. Ol. foenic, anisi, menth. p. āā 25.

Kudowa, Villa Franz,

Wygodne pokoje z pięknym widokiem, na życzenie także z pensyą, poleca Szanownym Rodakom 355

Pelagia Wunsch
z Buralskich.

Młode osoby,

kształcące się tak nauk. jak prakt. **we Wrocławiu** przyjmuję na stancyą. **Mieszkanie obszerne** zdrowo położone w pobliżu parku, I piętro, 10 m. od 2 szkół żeńsk. kat. ze seminaryum, szkoły sztuk i przemysłu.

Łaskawe zgłoszenia pod **lit. B. 24 do Ekspedycyi „Pracy“** 351

Kapelusze damskie

poleca

„Nanon“

Berlinska 12
róg ul. Wiktoryi.
Przystępne ceny.

„Manus I“

Najlepsze mydło toaletowe i dla dzieci 40 i 20 fen.
w aptekach i drogeryach. 356

OSOBA

inteligentna — sympatycznej powierzchowności, lat 30 — znająca się na gospodarstwie pragnie przyjąć miejsce do zarządu domem — do towarzystwa, lub też na probostwo. Mogła by także dawać wskazówki dorosłym pannom w sprawie towarzyskiej ogłady. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia uprasza się pod lit. M. D. 352 do eksp. „Pracy.“ 352

Wdowiec, liczący lat 38 z dwoma synkami od lat 6—7, posiadaj. pewną posadę w wielkim mieście Turcyi europejskiej z dochodem rocz. 2,800 fr., poszukuje

towarzyszki życia

któraby chętnie przyjęła również i obowiązki macierzyńskie.

Panie (wdowy) wyżej lat 28 — lepszego usposobienia, raczą swe zgłoszenia w dokładniejszym opisie obecnych stosunków i fotografią przesłać do eksp. „Pracy“ pod lit. **B. W. 347.** 347

Dyskrecya zapewniona. — Anonimy nieuwzględnione.

Handel korzenny

w stołecznem mieście Galicyi, przy najruchliwszym parterze położony i w pełnym ruchu będący, jest pod korzystnemi warunkami

do sprzedania.

Wiadomości udzieli „Krajowy Związek przemysłowy“ we Lwowie, ul. Chorążczyzny l. 17. 349

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności Poznania i okolicy iż z dniem 1-go kwietnia otworzyłem przy ul. Szkolnej 15, narożnik Nowej, w dawniejszym składzie „Italia“

skład towarow kolonialnych,

delikatesów, win i cygar.

(Specyalność: **makarony**).

Prosząc jaknajuprzejmiej o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaję 350

z wysokim szacunkiem

Edmund Piotrowski.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 181



vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.

Nur 4½ M.

kost. eine solide C... Harm. m. 10 Tast., ... stark Stim. (2chörig). Pa. Stahlfederung, off. Claviatur, 8theil. (11 falt.) weit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen, Grösse ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 echte Register, 3chörig, 70 Stim., prächt. Orgelton, kostet **nur 6 M.** Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. 2, 3, 4, 6, 8chörige; 2 u. 3reih., sowie sogen. Wiener Harmonikas in üb. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester Catalog (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) umf. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantie: Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.

Ueber 5000 Dankschreiben.



Węgle

polecam wprost z najlepszych kopalni górnośląskich, po cenach hurtownych. Na ż...ie służę cennikiem.

S. Bibrowicz.

259

Wrocław IX Paulstr. 21 a.

Urzędnik gosp.

kawaler 38 lat, który samodzielnie gospodarzy na wielkich majątkach, poszukuje za wstawieniem kancyi do 8000 mrk. samodzielnego miejsca od 1 czerwca lub później. Łaskawe oferty uprasza się do eksped. „Pracy“ pod lit. **Z. 120.** 361



Kanarki.

Mam jeszcze kilka najlepszych śpiewaków a 8 do 12 mr., takowe mają podwójną wartość i oddaje tak tanio tylko dla braku miejsca, także kilka samiczków, 14 dni na próbę za zaliczką, bez dołączonego znaczka, na zapytania nie odpowiadam. 114

Roman Tilgner, Pleszew.

Matki

dawajcie przy kaszlu miód koperkowy lub sok z czarnych świętojanek. „Bodlo“ prawdz. butelka 60 i 100 fen. w aptekach i drogeryach. 81

Panny

zdatne do szycia staników i spódnic oraz uczennice przyjmie zaraz 358

M. Jachimowicz,

Wihelmowska 14.

Urzędnik gospodarczy

żon., mający za sobą dobre referencye, poszukuje posady zaraz lub później. Przyjąłby także inne stósowne miejsce w Poznaniu. Łaskawe oferty pod lit. *A. K. 250* do eksp. „Pracy“.

Biegła

nakładaczka

potrzebna do

Drukarni „Pracy“

Rycerska 38.

Gorzelany

kaw. 30 lat, trzeźwy i pracowity *poszukuje* 197

stałej posady

od św. Jana lub później (lecz jako żonaty). Dobre świadectwa i polecenia, odbył szkołę w Berlinie, obeznany dokładnie z machinami (elektrycznemi) uczony maszynista.

Łaskawe oferty uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. *D. S. 19.*

Gnieźnieńska fabryka cygar

poleca ogólnie za „znakomite“ uznane wyroby w cenach po: 2,30, 2,50, 2,80, 3,00, 3,30 3,50. 3,80, 4,00, 4,50, 4,70 5,00, 5,50, 6,00, 6,50, 7,00 7,50 8,00, 8,50, 9,00 9,50 i 10,00 mrk. za 100 sztuk na próbę wysyłam paczkę pocztową zawierającą 500 szt. rozm. gat. fr. za zaliczką.

P. Urbanowski,

Fabryka cygar, Gniezno.

Największy skład ... odleżałych cygar. 1

Hałas, tartas po Poznaniu!

(POLKA.)

Hałas, tartas po Poznaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o ubraniu,
Lauffer cieszy się i śmieje.

Ma skład przy ulicy Nowej
Wszelkiej pięknej garderoby,
Zamówionej i gotowej,
Najprzeróżniejsze wyroby.

Marynarki i tużurki,
Żakiety, westki, spodnie,
Paletoty, różne burki,
Wykonane wszystko modnie.

Przecież dawno już czas było
Z siebie stare rzeczy zrzucić;
Do *Lauffra* się podążyło,
By kompletny ubiór kupić.

Lauffer rzetelnie obsłuży,
Lauffer bardzo tanio sprzeda,
Człek czy mały czy też duży
Ubierze się chociaż bieda.

Olbrzymi wybór

gotowych ubiorów

mezkich i dla chłopców.

Ceny bez konkurencyi!

Rzetelna usługa! — Stałe ceny!

Georg Lauffer

mistrz krawiecki,

ul. Nowa nr. 1, I piętro.

Cegielnia

przy wpłacie 3,000 m. jest zaraz do sprzedania,

Łask. oferty uprasza się do eksp. „Pracy“ pod Nr. **354.**

Skład

książek do nabożeństwa, obrazów

i

towarów dewocyjnych

poleca

hurtownie i detalicznie

Nikodem Lesiński.

Poznań, Wodna ul. 23, 356

Nauka i wychow.

Lekcyi muzyki
na skrzypcach udziela gruntownie po tanich cenach nauczyciel muzyki.
O łaskawe oferty uprasza się pod lit. L. L. 500. (Postlagernd Posen O. 5.)

Lekcyi muzyki
na skrzypcach i fortepianie udziela gruntownie po umiarkowanych cenach Godurkiewicz, organista, Poznań, Kronprinzenstr. 74.

Lekcyi muzyki na fortepianie
udziela gruntownie nauczyciel muzyki.
O łaskawe oferty uprasza się pod lit. G. G. 100. (Postlagernd Posen O. 5.)

Egzamin do jednorocznej służby. (Przez państwo konc. zakład.)
Nauka rozpoczyna się w poniedziałek, 6 kwietnia rb. Przyjm. od 2—4 po poł. Poznań, ul. Bismarcka nr. 5.
Dr. Theile.

Baczność!
Lekcyi muzyki tak na skrzypcach jako i fortepianie po umiarkowanych cenach udziela *Trenner*, nauczyciel, Poznań, Piekary nr. 22, I.

Pomieszkania.

Panny
zatrudnione w tutejszych handlach, przyjmuje na stół i stancyą po umiarkowanych cenach
A. Lissowska
Poznań, ul. Strzelecka 21. (Posen Schützenstr. 21.)

Od 1 lipca ewent. 1 paźdz. br. są przy ul. Posadowsky'ego 15:
pomieszkania
o 5, 4, 3 i 2 pokojach, z przynależytościami do wynajęcia. Również piekarnia z składem i *skład* nadający się na interes kolonialny. Bliższ. wiad. udzieli
J. Drygas
Wielkie Garbary 8.

Panów na stół i stancyą przyjmuje
Godurkiewicz,
Wilda Kronprinzenstr. 74

Pomieszkania
Meblowany pokój jest do wynajęcia. zgłoszenia przyjmuje Stanisław Laurentowski Wilda, Kronprinzenstr. 85.

Z powodu przesadzenia jest mieszkanie przy *pl. Działowym 6*, 1 p., zajęte przez h. Roedern, skład. się z sali, 6 pokoi, balkonu, werandy i przynależyt., także *6 pokoi z balk. i przynal.*, zaraz lub później do wynajęcia. Bliższ. wiad. tylko od 10—2 na part. na lewo tamże.

Wilhelmowska ul. 19
I piętro, sala, 8 pokoi, łazienka etc. z elektr. oświetl. od 1. 10. 03 lub prędzej do wynaj. Oglądać można od 10—11 przed i 2—3 po poł.

Od 1 lipca b. r. poszukuję 4 pokoje z kuchnią i przynależyt., na 1 piętr. lub part. w górnej części miasta. Zgłosz.:
Strzelecka 8 a, I p.

Pomieszkanie.

Do wynajęcia:
3 pokoje i kuchnia na parterze.
Stajnia na 8 koni, od 1 kwietnia.
L. Jeziorski, Poznań, przed Berlińską bramą 16.

Przy ulicy Blüchera (Wilda) są
Pomieszkania
od 2—3 pokoi z kuchnią w nowej kamienicy od zaraz do wynajęcia. Bliższych wiadomości udzieli p. A. Chojnacki, ul. Bülowa Nr. 5.

Przyjmuje się panów na *stół i stancyą* pod bardzo korzystnemi warunkami.
Na życzenie wydaje się także smaczne i pożywne obiady.
Bliższych informacyi udzieli *Redakcya „Pracy."*

Panów na stół i stancyą przyjmuje **Trenner** Poznań Piekary 22 I

Kupno i sprzedaż.

Pewna egzystencya!
Dla kupca Polaka, mogącego założ. tutaj w Grucznie **skład bławatów.**
Są tutaj już wprawdzie 2 składy, ale w obcych rękach. Dla polskiej okolicy, jaka tutaj jest, byłby bardzo pożąd. polski skład. Zgłosz. przyjm.
Feliks Czajkowski,
budowniczy w Grucznie, pow. Świecki (Grutschno Westpreussen.)

Wózka dla dzieci już używanego poszukuje. Zgłosz. przyjm. eksped. „Pracy."

Hotel w jedn. z większ. miast powiat. Księztwa z ca. 60 000 mieszkańców, z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, sądem, wielkim garnizonem, fabrykami itd. itd. na pryncypalnej ulicy, jest z powodu zaszłych zmian familijnych pod bardzo korzystnymi warunkami przy zaliczce 20—30,000 mrk. do nabycia. Łask. zgł. pod lit. *W. G.* do eksped. „Pracy" w Poznaniu.

Z powodu podeszłego wieku sprzedam bardzo korzyst.
dom ze sadem
i 17 mórg roli.
Aleksander Matyska
w Dobrodzieniu (Guttentag).

Moja dobrze się procentująca
kamienica
w Ostrowie nadająca się do każdego przedsiębiorstwa jest z powodu starości pod korzystnemi warunkami do sprzedania, wpłaty 12—15000 mk. Agentów się wyklucza. Louise Pohl, Ostrowo Ring 85.

3 koła i maszyna do szycia tanio do sprzedania.
Jan Wycisk,
Stare Zabrze, ul. Podgórna 2.

Mam z woln. ręki do sprzedania **posiadłość** 60 mórg roli, dom mieszkalny murow. chlew w fachulec, stodoła obita deskami, budynki nowe, za 8570 mrk. wpłaty, reszta 2200 m. może na długi czas być oprocentowana.
Jan Baschek, Abbau Seeben, Ost-Pr. p. Koschlau.

Mój *leśny plan* w Stanisławie, obejmujący 42 mórg, na którym jest wysiane 6 korcy żyta, a 15 mórg jest lasu, w którym 2 tys. sztuk zdatnego do budowy drzewa stoi, chcę za 1800 tal. sprzedać. Mający chęć kupna mogą się zgł. u karczmarza p. Skore w Stryjewie przy Bredynku (Striewo p. Bredinken.)
Jędrzej Piech, gospodarz, Stanislewo przy Bredynku.

Jeszcze przeszło 1½ miliona jednorocznych
wysadków sosnowych
ma na sprzedaż
Zarząd leśny w Miłosławiu.

Gospodarstwo
nizińskie pod Kwidzynem sprzeda zaraz
Frost, Barloschno.

6 okien ma tanio do sprzedania. **Spinczyk**, Stare Zabrze, ul. Henryka 38.

Skład wiktualny
w dobrym biegu jest z powodu okoliczności familijnych tanio do sprzedania.
K. Gołębniak,
Poznań, ul. Podgórna nr. 12.

4-calowy mocny wóz do sprzedania. — **Wilczyński**, Poznań-Jerzyce, Lorenzstr. 22

Mały obraz olejny (Sobieski) jest do zamienienia na inny. Bliższ. wiad. w składzie instrumentów muzycznych **Max Brill**, ul. Wrocławska 15.

Moją ***posiadłość*** w nizinach o pół mili od Gdańska, 59 mórg ziemi dobrej na łąki, warzywnik i do uprawy zboża mam dla przeprowadzki tanio na sprzedaż. Wpłata ⅓ ceny. Bliższ. inform. udz.:
Buhrand, Gdańsk.
Halbe Allee Michaelsweg 108.

Dobrze prosperujący
skład wiktualny
jest tanio do sprzedania.
Mollaus, W. Garbary 53.

Dzierżawy.

Mam jeszcze do wydzierż. **od 1 kwietnia rb.**
piękną parcelę
60—100 mrg. z obszernymi budynkami. Zgłosz. przyjm.
Zarząd dóbr Niechanowo
(poczta w miejscu.)

Gościńce
czyli
restauracye
z dobrem powodzeniem w Księstwie Poznańskiem są **na sprzedaż** lub od zaraz do **wydzierżawienia.** Zgłoszenia osobiste przyjmuje Michał Smektała w Marxlob, Provinzialstr. 50, a piśm. zgłoszenia Posen W. 7. L G 100 Postlagernd.

Poszukuje dzierżawy **gościńca.** Ofer. proszę przesłać pod lit.: L. R. postlag. Lostau (Bez. Bbg.)

Skład z pomieszkan., stosowny do każd. interesu jest zaraz do wynajęcia.
Jan Wybrański, Inowrocław, ul. Mała Fryderykowska 2.

Baczność! Destylacya w Poznaniu, również i restauracya, oba interesy dobrze zaprowadz. od zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia: C. C. 50 postl. Posen O 5.

Baczność! Dobrze zaprow. **handel kol.** w rynku na przedmieściu Poznania jest bardzo korzystnie do dzierżaw. Zgł. C. C. 50 postl. Posen O 5.

Ogród zamkowy w Kórniku
ma na sprzedaż wielki zapas i wybór szczepów i krzewów owocowych, drzewek alejowych i parkowych, tak liściastych jak koniferów.

Poszuk. dzierż. ***gościńca*** lub **restauracyi** na mniejsz mieście; dokładne zgłoszenia. C. C. 50 postl. Posen O 5.

Posady i prace.

2 zdolnych czeladzi
krawieckich
na stałe zatrudnienie i dobrą płacę potrzebuje od zaraz
A. Balcareh,
Ostrzeszów — Schildberg (Posen).

Panny
zdatne do szycia staników i spódnic przyjmie zaraz
M. Joachimowicz,
Wilhelmowska ul. nr 14.

Czeladź szewską
na miarkę i damską dobrą, szytą robotę potrzebuje zaraz **M. Szymański**, Wrocławska 13.

Zdolnego
pomocnika
zegarmistrzowskiego na stałe miejsce potrzebuje natychmiast
J. Żywiałowski,
Zegarmistrz w Trzemesznie.

Dwóch
czeladzi szewskich
na stałą pasową robotę poszukuje od zaraz skład i warsztat modnego obuwia A. Bina, Trzcianka — Schönlanke.

Lomnitza Hotel
poszukuje znowu od 1-go Kwietnia 1903 r.
kilka dziewczyn
chcących się wyuczyć dobrze gotować.

3 zdolnych
czeladników
i dwóch uczni przyjmie zaraz mistrz szewski
L. Paprzycki,
Poznań, Berlińska 20.

1000 cegiarzy
(strycharzy)
znajdzie w Herzfeldskiej cegielni stałe zatrudnienie.
Zgłoszenia i bliższe szczegóły przez Herzfelder Ziegelei-Besitzer-Verein, Herzfelde bei Strausberg an der Ostbahn.
Otto Maass.

2 doskonałych czeladników
krawieckich
na duże sztuki i i na spodnie i kamizelki na pierwszorzędną robotę na stałe zatrudnienie przez pracownia modnej gard. męzk. W. Matecki plac Wilhelmowski 17 III.

Ucznia
z dobremi wiadomościami szkolnemi przyjmie
Paul Wolff
Drogerya, artykuły fotograficzne.

Administrator dotychcz. w miejscu, poszukuje od 1. 7. 03. administracyi lub samodzielnego zarządu większ. majątku ziemskiego w Księstwie lub za granicą. Łask. of. upr. pod lit.: M. D. postl. Kostschin (Bez. Posen).

Panna
biegła w pisaniu maszyną, poszukuje zatrudnienia ewtl. w biurze adwokackiem. Of. upr **G. S. 5** postlagernd **Posen O. 1.**

Uczeń rzeźnicki
może się zaraz zgłosić.
Paul Siegmund, mistrz rzeźnicki w Kruszwicy.

Ucznia,
który by się chciał wyuczyć stawiania piecy kachlowych i robienia takow. we warsztacie, poszukuje **Józef Paczek**, Rybnik.

Uczciwy chłopiec,
który ma ochotę wyuczyć się zegarmistrzowstwa zostanie zaraz albo później p. korzystnemi warunkami przyjęty.
F. Rolz, zegarmistrz w Tychach G.-S.

Kowala
poszukuję który zna się na stelmacherstwie i mógły zarządzać osobiście mniejszem gospodarstwem **W Gąsowski, w Chełmży** (Culmsee).

Pierwszy stangret
w średnim wieku, bardzo dobrze polecony potrzebny zaraz do stajni cugowej w **Potulicach** p. Nakło (Nakel a. Netze.

Ucznia
do handlu drogeryjnego przyjmie **J. Janicki**, Nakło (Nakel a. N.)

Ucznia
z odpow. wykształc. szkolnem przyjmie do składu tow. łokciowych i garderoby
R. Schwonke, Hochstüblau.

Uczeń
żywego usposobienia, syn poczciwych rodziców, może zaraz wstąpić do **Kupca w Wejherowie.** (Kupiec-Konsum-Verein. G. m. b. H. in Neustadt WPr.)

2 uczni
przyjmie w naukę ślusartwa od kwietnia **W. Szpotański** mistrz ślusarski w Stargardzie. — Pr. Stargard.

2 uczni
przyjmie zaraz **H. Dagenhart** mistrz powroźnicki w Radzynie — Reeden WPr.

Urzędnik gosp.
kaw., 36 lat lica, szuka posady od 1. 4. l. 7. tu lub za granicą. Łask. of. przyjm. Józef Szpinger Czeluścin p. Żytowo.

Poszukuję od 1. 7. znakomitej

kucharki

... i moralnej.

Eliza Kurnatowska
Pożarów p. Wronki.

Uczeń

lub wolontaryusz

może się zaraz zgłosić.
Stachowski i Litwinski
Mogilno.
Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i żelaza.

Ekonom

kaw., dobrze polecony i zdolny pod każdym względem, potrzebny od 1 kwietnia r. b. Gotowe. przyjm.
Zarząd dóbr Samostrzel.

Od 1 kwietnia poszukuję

clewa

do mej apteki.
Suchocki, Pleszew.

Ucznia

z odpowiednem wykształceniem szkolnem przyjmie
R. Pomorski
Inowrocław,
handel bławatów i konf. damskiej.

Zdatne panny

do krawieczczyny przyjmie zaraz lub od 1 kwietnia
„Chic Parisien"
L. Szubert, — plac Piotra 4, I p. Również uczennice płatne i nie płatne mogą się zgłosić.

Poszukuje od zaraz ucznia do destylacyi i drogeryi.
T. Staniewski, Swarzędz.

Poszukuje się od zaraz polskiego pomocnika za dobrą zapłatą. Fr. Piasecki, mistrz krawiecki, Ueckendorf, Bochumerstr. 14.

Służąca, polka, znajdzie miejsce od 1 kwietnia.
Józef Helik, Herne, Kalkstr. 85, skład piwa.

---

2 uczni przyjmie zaraz do składu tow. kolonialnych i destylacyi Max Sentkowski w Bydgoszczy (Bromberg, Berlinerstr. 4).

---

2 dobrych czeladzi krawieckich potrzebuje na stałe zatrudnienie M. Switek, Poznań O. 5. ul Następcy tronu 85.

Ucznia uczciwych rodzic. przyjmie od zaraz ogród Czacz p. Schmiegel.

Ucznia do mego handlu kolon. i destylacyi poszukuje od 1 kwietnia lub później
O. Lachmann, Kościan.

Pomocnika i ucznia przyjmie od zaraz
Maksymilian Andrzejewski,
balwierz i fryzyer, Jarocin.

---

2 doskonałych czeladników stolarskich na meble i budowlaną robotę przyjmie natychmiast F. Dryjas, mistrz stolarski w Stęszewie.

Naklejaczek i sztebnerek poszukuje Samuel I. Brandt, fabryka cholewek.

Dwóch chłopców
porządnych rodziców, którzy się chcą rzeźnictwa dobrze wyuczyć, mogą się zaraz zgł. do mistrza rzeźnickiego
P. Ziehra
w Karlssegen p. Mysłowice.

Potrzebni: Kucharz młody do samotn. pana. Gospodyni do dworu ziem. na 300 mk. Panna służąca do hrab. za 180 mk. Włódarz żon. na 150 mk. i dep. **Ogrodnik** kaw. z usługą.
„Pośrednik miejsc."
Adr.: Franciszek Niedzielski.
Posen, Bäckerstr. 7.

Panienka znająca krawieczczyznę dokładnie i mogąca udzielać początków nauki, poszukuje miejsca do dzieci. Nie chodzi o wielką pensyą. Zgłoszenia **N. N. 100 postlagernd Kostschin.**

Potrzebna

panna

zdolna samodzielnie garnirować staniki.

Zgłoszenia zaraz, miejsce stałe *Szuman*, Teatralna 3.

Ogrodnik-portyer

żon., 36 lat maj., z 1 dzieck poszuk. miejsca jako portyer od każd. czasu, włada obu język., wysłuż. wojsk. Zgł. p. lit.: H. M. 24. postlagernd Posen.

---

3 czeladzi szewskich
potrzebuje zaraz na stałe zatrudnienie W. Małecki, Jeżyce ul. Cesarzowej Wiktoryi nr. 27.

Poszukuję samodzielnego

pomocnika malarskiego

zaraz na stałą robotę.
S. DWORNIK,
malarz w Krotoszynie.

Zdolni murarze
mogą się zgłosić u poliera murarskiego
Strużyny w sławiencicach.

Poszukuję

Chłopca

syna uczciwych rodziców do rozwożenia mleka za wysokiem mytem od zaraz lub od 1-go kwietnia
Wojewoda
Katowice ul. Beaty 2

Ucznia kowalskiego

przyjmie
Antoni Mysłowiecki
Gliwice, Trynek.

Do wyszynku i kramu korzennego potrzebna jest od 1 maja

sprzedawaczka

z porządn. familii, dosyć biegła w języku niemieckim i korespondencyi.
Zgłoszenia do Żerkowa.
J. Stan.

Jeszcze jednego młodego

ucznia

syna uczciwych rodziców z dobremi wiadomościami szkólnemi przyjmie do handlu żelaza, nasion, towarów budowlanych i. t. d.
Ad. Pług, handel żelaza w Kostrzynie (Kostschin).

Poszukuje się zaraz zaufania godnego

stróża

Oberschlesische Holzindustrie Act.-Gesellschaft, Bytom.

Posługaczkę
(wdowę)
na całodzienne zatrudnienie poszukuje
Apteka w Lipinach.

Kamieniarze
znajdą stałe zatrudnienie w kamieniołomach
Dóbr Ordynackich
w Łabętach.

Tęgich
spajaczy blachy
(szwajsowników) pry ogniu koksowym poszukuje za wysoką płacą na stałe zatrudnienie
B. Mayer,
Oberschlesische Kesselwerke G. m. b. H. Gleiwitz.

Czeladnik kołodziejski
może się zaraz zgłosić.
Jan Schweda z Doln. Hajduk.

Zdolni furmani
do odwożenia drzewa mogą się zgłosić.
Bytom, ul. Krakowska 1.

Dla mojego składu towarrw kolonialnych, łokciowych i drogeryjnych poszukuję

ucznia

syna katol. uczciw. rodziców.
Maks Binas, Chropaczow.

Uczaie

mogą się zgłosić do mojej odlewalni metalów i tokarni.
Filip Kochmann
Bytom G.-S. ul Ogrodowa 18.

Były nauczyciel element. prosi o posadę naucz. dom. albo jakie inne zatrudnienie. Wymagania skromne. Łask. off. pod G. O. przyjmie Redakcya „Pracy"

Młodzieniec
22 lat stary, polak, poszukuje jakiego zajęcia w biurze do prac piśmiennych, z powodu, że nie posiada normalnych nóg a zatem do innych zajęć niezdatny, więc chętnieby pierwszy rok za życie i mieszkanie pracował, byleby się w pisaniu módz wykształcić, do czego ma wielkie zamiłowanie! Łaskawe zgłoszenia prosi przesłać do
Ekspedycyi „Pracy"
pod lit. A. P. S. 3.

Ucznia

który by się chciał wyuczyć stawiania piecy kachlowych i robienia takow. we warsztacie, poszukuje
Józef Paczek, Rybnik.

Od 1-go kwietnia poszukuję trzeźwego
pachołka do koni
za dobrem mytem.
Jakób Wrzosek,
posiedziciel Stare Zabrze, ul. Pawła 27.

Trzeźwy parobek
do koni do
może się zaraz zgłosić do mistrza piekarskiego
Wieczorka w Bytkowie pod Laurahutą.

Polecenia.

W wiosce tutejszej mógłby się Polak **lekarz osiedlić.** Apteka w miejscu, wieś kościelna, przeważnie polska; teraźniejszy lekarz niemiec, nie bardzo lubiony, więc nawet z strony niemieckiej jest pożądane osiedlenie się lekarza; najbliższy lekarz jest w Zblewie, o 17 klm. oddalone od Kiszewy. Bl. inform. udz. p. Wojakowski i P. Drążkowski — St. Kiszewa. (Alt-Kischen Kr. Berent.)

Dachy pokrywa dachówką każd. rodz., łupkiem i papą, zarazem też dostarcza materyał. Wykonywanie prac pod gwarancyą.
M. Wiśniewski,
mistrz dekarski w Pelplinie.

Sobecki & Wrzesinski, Poznań
Fabryka ogniotrwałych tektur na dachy
i przetworów smołowcowych.
Kantor: pl. Wilhelmowski 18
(Dom Przemysłowy)
Fabryka w Główinie p. Poznań
Związek telefon. 250 — poleca Tektury ogniotrwałe (papę) przedniej jakości w rozm. gatunkach, papę izolacyjną na fundamenta, holcement, papier holcamentowy, lepnik (klebemasse), gudzon, smoła preparowana, włóknisty kit na dachy, karbolineum, czerwony lakier na dachy, szczotki do smoły, gwoździe do papy itd.

J. K. Jasiecki,
adwokat ludowy
(pozasłużb. aktuaryusz sąd.)
w Poznaniu ul. Wodna 4, I spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Strzelno. W mieście naszem liczącym około 5 tys. mieszkańców mógłby założyć z powodzeniem rodak *handel zboża i nasion* gdyż proceder ten spoczywa dotąd jeszcze wyłącznie w rękach żydowskich. Zegarmistrzów zaś jest w Strzelnie 5-ciu, a przy tejże liczbie byłaby egzystencya nowego zegarmistrza więcej jak wątpliwą.

GOSPODARCZE
kalendarze
i książki najnowsze,

nieużywane, tanio do nabycia. Gdzie? Wskaże Administracya „Pracy" pod znakiem: **Rolnik 508.**

Osiadłem
w Kostrzynie
i polecam się do wykonywania wszelkich prac w zakres budownictwa wchodzących, oraz rysunków, kosztorysów, statycznych obliczeń i t. p.
Antoni Walczak
Kostrzyn, w domu p. Górskiego.

Zaofiarowane.

Panienki
uczęszczające do szkół, przyjmie na stół i stancyą od 1 kwitnia r. b., zapewniając macierzyńską opiekę. Bliższych szczeg. udzieli K. Prabucka, ul. Strzelecka 25, III p. od 1 kwietnia św. Marcin 54 III p.

Gimnazyastów

przyjmie od 1 kwietnia bn. na stancyą, zapewniając troskliwą opiekę
Władysław Trąpczyński.
Poznań św Marcin nr. 4.

Szan. Rodzicom najuprzejmiej donoszę, że od Wielkanocy rb. przyjmuje
na stancyą panienki
uczęszczające do wyższych szkół żeńskich, zapewniając religijne wychowanie, troskliwą opiekę i pomoc w naukach. Zgł. przyjm. do 1 kwietnia św. Wojciech 16, od 1 kwiet. św. Marcin 9, I piętro.
Franciszka Laskowska,
naucz. wyższ. szkoły żeńsk.

Gimnazyastów
z lepsz. domów przyjmie od Wielkanocy, zapewn. prawdz. macierzyńską opiekę.
Anna Koczorowska,
ul. Strzelecka 3 B obok gimnazyum realnego.

Przyjmę od 1 kwietnia
dwóch chłopczyków
na stół i stancyą
uczęszczających do tutejszych szkół. Ręczę za troskliwą i macierzyńską opiekę.
A. Lissowska, wdowa po nauc., Poznań, ul. Strzelecka 21, (Posen, Schützenstr. 21).

Panów na stół i stancyą
przyjmuje
Stanisław Laurentowski,
Poznań, Kronprinzenstr. 85.

Syna porządn. rodziców, który ma chęć wyuczenia się piekarstwa przyjmę od zaraz w naukę. **Józef Tiałowski,** mistrz piek. w Starogardzie.

Rozmaite.

Akuszerka Marya Heimraih. Przeprowadziłam się i mieszkam: Poznań W 3., św. Łazarz, Kanal- i Prinzenstr.-Ecke nr. 35, I.

O miłosierny datek na budowę kościoła w Ostródze na Mazurach prosi
X. Szydzik, proboszcz.
(Osterode Ost-Pr.)

Zbierając materyały
do monografii
rodu Lipińskich uprasza się o wszystkie rodziny noszące to nazwisko, o nadsyłanie wiadomości i kopii dokumentów pod adres.: Włodarski, Warszawa. Chłodna 33.

Prosimy zaraz odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II Vierteljahr 1903 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

____________, den ____________

Kaiserl. Post____________

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr 1903 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

____________, den ____________

Kaiserl. Post____________

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1903 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

____________, den ____________

Kaiserl. Post____________

Prosimy odciąć.



F. Krudowski pinx.

Powrót z Golgoty.

Drukiem „Pracy".

Dział ilustrowany.



Wielkanocne biją dzwony...

Wielkanocne biją dzwony,
Dzwonom wtórzą serc miliony,
Alleluja brzmi hejnałem,
„A słowo się stało ciałem...“

Alleluja przez świat bieży
Od rubieży do rubieży
Po zoranym świeżo łanie,
Wieszcząc Pańskie Zmartwychwstanie.

Ziemia się do życia budzi,
Na ugorach pachnie wiosną,
Promienieją twarze ludzi,
Nadziejami dusze rosną...

Las odświętną szatę wdziewa
Uderzyły w hejnał drzewa,
Głucha knieja zaśpiewała:
„Chwała Panu! cześć i chwała.“

Wielkanocne biją dzwony,
Dzwonom wtórzą serc miliony...

Alleluja! Tak się stało,
Jak Rybitwa orzekł Boży,
W grób złożono Jego ciało,
Z grobu wstał o trzeciej zorzy...

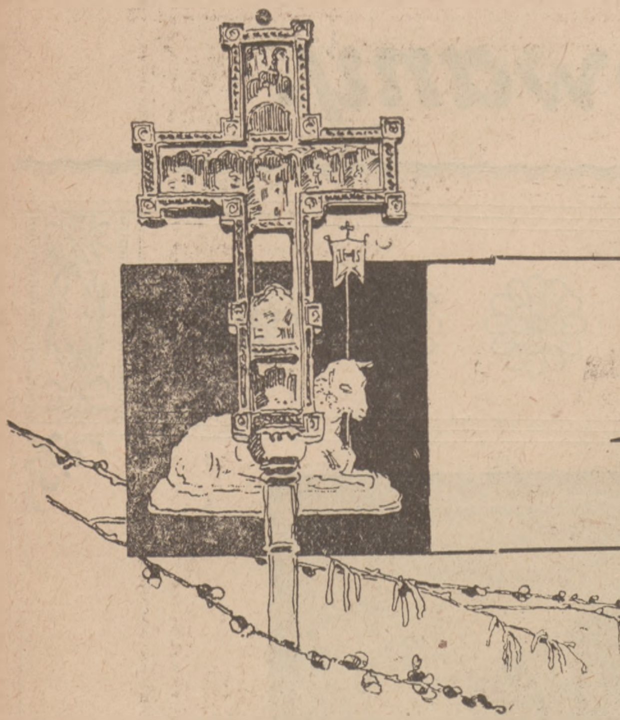
Jest moc wielka ponad moce,
Co otwiera grobów cieśnie
I rozwidnia słońcem noce:
Prawda zawsze z martwych wskrześnie...

Ani ją więzienna krata,
Ani zgładzi moc Piłata,
Na męczeński krzyż przybita,
Nowym dniem z za grobu świta...

Nowym dniem i wiosną nową
Ponad noc się wzbija czarną,
Swiętej wiary rzuca słowo,
Jako czynów przyszłych ziarno — —

Alleluja brzmi hejnałem
„A słowo się stało ciałem...“

Z. D.



ALLELUJA!

Zbiegł rok, jak jedno mgnienie. I oto jesteśmy znów u Grobu Zbawiciela, wpatrzeni w te tajemnicze mgły sinawe, błądzące w załamach świątyni i w te migotliwe światła różnobarwne, które to wystrzelą płomieniem, to przygasną, jak umierające gwiazdy. A z pośród tych mgieł siwawych, błękitnawego półzmroku i całej skali błąkających się tęczowych odcieni spogląda ku nam twarz Chrystusowa, cicha, łagodna, blada, z zastygłemi kroplami krwi u czoła, a mimo to pełna monarszego majestatu i wielkiego tryumfu pełna. Jeszcze żołdak rzymski, wsparty na lśniącej włóczni, strzeże śmierci i onych Piłatowych pieczęci, co krwawią biały kamień grobowy, aliści już srebrnopióry anioł chwyta za skraj głazu... Chwila — a głaz runie, krwawe pieczęcie pękną, i okowy śmierci prysną wobec tryumfu żywota:

„Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot!“

I oto w jedno mgnienie zmienia się głębia świątyni. Umierające gwiazdy rozpaliły się w jarzące złote słońca i biją aż po sam strop potokami światła; sinawe mgły skłębiły się w gęste dymy kadzideł, a po nich, jak po obłokach, stąpa tryumfujący Chrystus. Chwieją się różnobarwne chorągwie, biją dzwony, a z miliona piersi uderza w niebo potężny chorał:

„Chrystus zmartwychwstan jest!“

Kiedy ta „Praca“ dojdzie do rąk waszych, mili Czytelnicy, rozgłośne dzwony Zmartwychwstania bić będą po całej ziemicy i po całej ziemicy bić będą serca radością.

Jakże bo się nie radować! Toż raduje się sama ziemia. Od południa powiało już ciepłem tchnieniem, zazieleniła się ruń miękka na polu, zbudził się bór drzemiący, odetchnął i nastroił się, jak organ: czeka, rychło ma uderzyć... Na gniazdo spadł bocian i klekoce: wiosna idzie!... W boru zachybotały się pierwsze modre dzwonki, a wierzby dały już bażki na Kwietnią, i pękają, pełne wiosennych soków. W powietrzu rozbłyskują już nieśmiało pierwsze światła, kolory i tęcze. Rosy nie takie już chłodne. Rzeźwy oddech pracującej gleby miesza się z zapachem fiołków, a pod niebem dzwoni skowronek: wiosna idzie!... Jakże się też nie weselić, gdy tak wesoło w tej wielkiej świątyni, pokrytej kopułą wypogadzającego się nieba! Jakże się nie radować, kiedy taka radość rozpiera piersi! A tu jeszcze z echem płyną dzwony!... Hej, hej, wy dzwony potężne a rozgłośne, wy echa dzwięczne a serdeczne, a hej nam! Witajcie!... Jużeście nam rozbujały w takt serca, więc idźcie dalej, hen, daleko, za drzemiące bory, za modre rzeki, hen — wzdłuż i wszerz po całej ziemicy; idźcie, i budźcie tak samo i serca i kwiaty...

W tej uroczystej chwili stajemy u Waszego boku czytelnicy nasi, a że wstępujemy z weselem pod Waszą strzechę, śmiało przekraczamy próg Wasz i podajemy z ust do ust wieść dobrą: Chrystus zmartwychwstał!...

Wesoły nam dzień dziś nastał! Wesoły, bo znów patrzymy na tryumf Żywota. I widzimy pękający kamień grobowy i pryskającą pieczęć śmierci. I słyszeliśmy z ust cherubów obietnicę:

„Kto wierzy we mnie i mnie miłuje, ten, choćby umarł żyć będzie.“

Wesołego Alleluja!... *—ski.*


A. Fiedler
POZNAŃ
Blask padł na Boskie Ciało złoty,
Miedziany słońca krąg się zniża,
W purpurze kąpiąc szczyt Golgoty ——
A Marya płacze u stóp krzyża.....

SKONAŁ...

Skonał... a Ciało gwoździmi przebodzonę,
Ręką siepaczy do krzyża przybite,
Zdjęte, a potem do grobu złożone,
Pod twardym głazem starannie ukryte.

I grób wokoło strażą otoczono,
Aby na wieki pogrzebać to Ciało,
By Go do czynu znowu nie wskrzeszono,
By potężniejsze zmartwych nie powstało.

I korni w prochu płaczą syny, córy,
Serce ich srogo przebódł miecz boleści
I patrzą w niebo, czy ów Mocarz z góry
Nie ześle na znak pocieszenia wieści.

Cicho naokół, ni szelestu, szeptu,
Natura drzemie w słodkich snach spowita,
Cicho... a nagle z poza góry chreptu
Nieszczęsnych gwiazda wybawienia wita.

I coraz wyżej na błękicie wschodzi,
Kosy złotemi przyświeca wszechświatom,
Nadzieje budzi i nadzieje rodzi,
Trwogą napełnia serca Chrysta katom.

Cud! woła rzesza, drży judzka kraina,
Straż zbrojna, wojsko na twarz popadało,
Cud! już zbawienia wybiła godzina,
Bo Ciało święte dziś zmartwychpowstało.

Głaz odrzucony, a na jego złomie
Młodzieniec święty w śnieżnej jak śnieg szacie
Siedzi i rzecze: „Bóg siepaczy zgromie,
Bóg cię pocieszy, wybawi cię, bracie!

Bóg zmartwychwstały dobro nad dobrami,
Cierpiących we łzach wynagrodzi godnie,
Bóg zmartwychwstały rządzi wszechprawami,
Pomści występki i ukarze zbrodnie."

Znikło widzenie, a wiosna w przyrodzie,
Berło swych wdzięków woniejących dzierży,
Wiosna nadzieję pokrzepia w narodzie,
Bo on w zbawienie, w zmartwychwstanie (wierzy!

Poznań, w kwietniu 1903.
Stanisława R.



Wielkanoc.

Dzień ten jest dniem ogólnego wesela, ogólnej radości. Dnia tego oczekują wszyscy z wielką niecierpliwością, a gdy nadejdzie, wesołe Alleluja rozbrzmiewa po całym świecie i zdaje się, że słonko weselej świeci, i ptaszki radośniej świergocą, i cały świat jakiś milszy. Ojcowie nasi mawiali, iż na Wielkanoc słońce gdy wschodzi, skacze z radości, że tak wielkie święto się rozpoczyna, i śpiewali:

„Zorza prześliczna wynika,
Niebo z wesela wykrzyka;
Świat wszystek pełen radości,
Piekło zaś ryczy ze złości.
Boć się Król mężny ożywił,
Śmierci już szyki pomylił:
Zdeptał czarta piekielnego,
Zbawił lud z jeństwa dawnego.''

Bo i jakże tu się nie cieszyć, kiedy człek przypomina sobie, że Pan Jezus Zmartwychwstał, że „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego zrana;'' jakże nie cieszyć się kiedy psalm święty woła: „ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się zeń.'' Jakże się nie cieszyć, kiedy mamy nadzieję, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy, bo „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować.''

Ale żeby z Panem Bogiem królować, należy porzucić grzechy, należy tak kochać Boga i ludzi, jak Pan Jezus nauczał, „aby jako Chrystus zmartwychwstał, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili'' (Rzym. 6, 4) „Wyczyśćcie stary kwas, — śpiewa



Niebo i ziemia dziś bierze
Z radością ślub,
Koniec już krwawej Ofierze,
Otwarty grób.
Mąk Chrystusowych nie wznowi
Już Prawdy wróg;
Jako obiecał ludowi,
Zmartwychwstał Bóg.

dziś kapłan we Mszy świętej, abyście byli nowem naczyniem.“

Próżnaby była radość nasza dzisiaj, gdyby grzechy gniotły nam sumienie, gdybyśmy żyli w niezgodzie z sąsiadem, gdybyśmy żyli cudzą krzywdą, gdybyśmy nie baczyli na dobre wychowanie dziatek, gdybyśmy nie porzucili nalogu pijaństwa, karciarstwa, nieczystości i innych grzechów. Chcemy zmartwychwstać na życie lepsze, to

„Stargawszy pęta nałogów grzechowe.
Chrystusa wzorem wiedźmy życie nowe,
Zdala mijając nieszczęść naszych groby
Miejsca, osoby....“

Na Wielkanoc odprawianą bywa Rezurekcja; jest to nader piękne nabożeństwo, a choćbyś przeszedł świat cały, takiego nigdzie nie znajdziesz, jak u nas.

Już niebo zajaśniało światłem rannej jutrzenki, już ziemia wyłoniła się z ciemności nocnej, a przed kościołem gromady ludzi. Idą piesi, jadą bryczki, wózki, gwar, ścisk.... Czekają wszyscy wschodu słońca, bo o wchodzie zmartwychwstał Pan, słuszna więc, aby w tym czasie zacząć nabożeństwo.

Ale oto już kapłan śpiewa, a za nim śpiewacy kościelni przy grobie Pana Jezusa:

„Kiedy Chrystus, Król wiecznej chwały,
Szedł na zwycięztwo piekła strasznego,
Chór Aniołów świetny, wspaniały,
Rozwarł podwoje przed wschodem Jego.“

A zaraz dzwony odzywają się z wieży i rozpoczyna się procesja, wspaniała, piękna, radosna, a na tej procesji śpiewa się hymn, opisujący radość świata całego ze Zmartwychwstania Pańskiego:

„Witaj dniu najbogatszy w nieśmiertelną sławę,
W którym Pan zgromił piekło, wziął niebo w dzierżawę.
To głosi z grobu wiosną zbudzony świat cały:
Zmartwychwstałego Pana wita zmartwychwstały....

Procesya, na której trzykroć się obchodzi kościół, jest wyrażeniem tryumfu Chrystusa i wielkiej radości wiernych. Na czele procesyi niesiony jest krzyż, stułą czerwoną przepasany, który przypomina krwawą mękę Chrystusa, jako przyczynę jego uwielbienia przez zmartwychwstanie; bo dlatego, że Jezus Chrystus uniżył się, *stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej; przeto i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię.* Obok krzyża obnoszoną jest figura Chrystusa zmartwychwstałego, z chorągiewką w ręku, na znak tryumfu i zwycięstwa Zbawiciela nad śmiercią i czartem. Po procesyi kapłan, podnosząc krzyż, potrzykroć ogłasza zmartwychwstanie Chrystusa słowy: *powstał Pan z grobu;* na co chór odpowiada: *Który za nas wisiał na drzewie krzyża.* Zapalona gruba świeca, zwana Paschałem, podobnież jest figurą Zmartwychwstałego i tryumfującego Chrystusa; wkładane w nią w formie krzyża pięć gran kadzidła, wyobrażają wonności, któremi ciało Jezusa Chrystusa było namaszczone i pięć ran, po których blizny zachowane były i na uwielbionem ciele. Przed wielką Mszą drugi raz odbywa się procesya na znak chwały i tryumfu Jezusa Chrystusa i na pamiątkę tych podróży, które apostołowie i święte niewiasty odbywali do Jego grobu i na rozkaz dany przez anioła, by udali się do Galilei, gdzie ujrzą Zmartwychwstałego Chrystusa. W czasie nabożeństwa bardzo często powtarzane jest radosne *Alleluja,* co z hebrajskiego znaczy: *Chwała Panu.* Kolor ozdób ołtarza i ubiorów kapłana jest biały, jako godło czystości i niewinności, które Zbawiciel przywrócił nam przez swoją śmierć i Zmartwychwstanie.

W czasie Wielkanocnym, rozciągającym się aż do Zielonych Świątek, jest zwyczaj modlenia się (a mianowicie przy odmawianiu Antyfony: *Wesel się Królowo* lub *Anioł Pański*) stojąc, na pamiątkę Zmartwychwstania Jezusa i na znak radości: co też zachowuje się i w każdą niedzielę. Albowiem wszystkie niedzielę biorą początek od niedzieli Wielkanocnej i są jej nieustannem powtarzaniem i jakby tylekrotną Wielkanocą. Stąd uroczystość Wielkanocna może się uważać jako nigdy nieprzerwana, jako święto wiekuiste i przeto jest jakby figurą i obrazem święta błogosławionej



Aniołów śpiew pomyka,
A wiatr mu kalikuje —
Na ziemi gra muzyka
Wiosenną „Alleluję“.

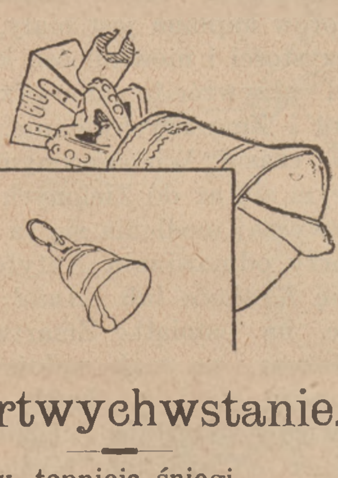
wieczności, gdzie wiecznie brzmi odgłos wesołego *Alleluja*.

Jezus Chrystus, ulegając śmierci, pokazał, że był prawdziwym człowiekiem, zmartwychwstając zaś mocą własną, przekonał najwidoczniej, iż był także i prawdziwym Bogiem, a tym samym upewnił, iż religia Jego jest religią Boską, wszystkie Jego zapowiedzie i obietnice są prawdziwe i niezawodne. Cud przeto Zmartwychwstania Pana Jezusa stanowi niezaprzeczony dowód prawdziwości Boskiego Jego posłannictwa i podstawę całego chrystyanizmu. Zbawiciel przez zmartwychwstanie pokazał, że jest najdoskonalszym zwycięzcą śmierci i czarta. Zwyciężając zaś śmierć, przekonał, iż złagodzony został grzech, przyczyna śmierci, że przywrócone zostało człowiekowi życie duszy, czyli *łaska poświęcająca* i odzyskany przywilej *nieśmiertelności* dla jego ciała. Zmartwychwstanie więc Zbawiciela uwidoczniło skutki dzieła odkupienia i stało się podstawą przyszłego zmartwychwstania wszystkich ludzi; co i wyznajemy w Składzie Apostolskim, mówiąc: *Wierzę w ciała zmartwychwstanie.*

W radosnem przeto uniesieniu najwyższej wdzięczności ku naszemu Zbawicielowi, obchodząc święto dzisiejsze, powinniśmy zmartwychwstać pospołu z Jezusem Chrystusem, to jest, szczerze się nawrócić, powstać z grzechu i odtąd prowadzić żywot nowy, świętobliwy, czyli we wszystkiem Bogu się podobający.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego Kościół święty obchodzi przez cały tydzień. Pierwsze dwa dni, czyli niedziela i poniedziałek są świętami uroczystemi, inne dni w tygodniu — świętami kościelnemi. Pacierze kapłańskie i Msze na każdy dzień tego tygodnia są o święcie Wielkanocnem.

Ks. W. B.



Zmartwychwstanie.

Pękają lody, topnieją śniegi,
Tarza się głuchy grom w chmurze
Wędrownych ptaków płyną szeregi,
Budzi się życie w naturze.
Pierwiosnek senny głowę wychyla
I patrzy w niebo i w słońce —
Jak drżące struny arf, lada chwila
Zaszumią wierzby płaczące.
Ziemia zieloną pierś swą odsłania,
Zimowe rzuca okrycie —
I wita wielki dzień Zmartwychwstania,
Powracające znów życie.
Świat się rozbudza, wstaje z bezruchu,
Tętn ciepłych już nie ostudzisz; —
Drga życiem wszystko, a ty, mój duchu!
Kiedyż się zmartwych obudzisz?
Jakaś się ciemność na niebie wali,
Zagłady unosi fala —
I w ciemność płyniesz na owej fali,
I niebo wciąż się oddala.
Ludzie się łączą w bratnim łańcuchu,
Płyną radości łzy z powiek,
Zbudź się mój duchu, ocknij się duchu,
Światem zawładnął Bóg-człowiek!
Spójrz! odwalony ciężki głaz groty,
Dni już minęły żałoby —
A tobie krwawe widmo Golgoty,
A tobie wciąż się śnią groby;
Przetrzyj powieki! z wiatrem się buja
Śmiertelna Chrystusa szata —
W powietrzu dzwoni pieśń Alleluja!
I płynie przez obszar świata.
Widzę: grób pusty, słyszę: pieśń dzwoni,
Cień Bozki gonię oczyma —
Kryje Go obłok, błękit Go chroni,
Ale na ziemi Go nie ma!

kg.



Śmigus na wsi.

Hej! wesołyż to na wsi dzień, ten poniedziałek wielkanocny, zwłaszcza jeżeli pogoda dopisze. Na niebie i na ziemi wiosna, skowronki wznosząc się w górę nad rolami, wyśpiewują radośnie, bociany, co niedawno wróciły, klekocą na gniazdach, wróble wśród zieleniejących dopiero gałęzi, z hałaśliwem świegotem „odprawiają wesela", koguty pieją raz poraz, jakby podawały sobie hasła, — a wśród ludzi, na obejściach gospodarskich, przy studniach i chatach od wczesnego rana ochota wre okrutna, gwar i śmiechy prawie nieustają.

W progu świeżo wybielonej chaty stanęła dziewczyna z konewkami w rękach. Wychyliła się na podwórze, rozglądnęła na wszystkie strony: nikogo. Tylko kogut otoczony stadkiem kur, wyprostowawszy się i wyciągnąwszy swą lśniącą szyję, zapiał raz i drugi, a Burek lub Rozbój, co grzał się przed swą budą na słońcu, ujrzawszy ją, zaskomlał radośnie i rwie się do niej z łańcucha. Po chwili wahania dziewczyna idzie do studni. Ciągnie wiadro w górę, nalewa do jednej konewki, potem do drugiej i już chce je brać, gdy w tem, jak z pod ziemi wyskakuje z za płotu lub stodoły parobczak jeden lub dwóch i nuże chlustać na dziewczynę wodą. Szamocą się, śmieją, rozlewają wodę — a gdy już Kasi czy Marysi za wiele tego „śmigustu" i czuje, że „docna" już zmoczona, oddając chłopakom pięknem za nadobne, oblewa ich resztą wody i ucieka do chaty. Wpada zmoczona, „chusty" lgną jej do ciała — więc znów śmiech, żarty, wesołe koncepta. Jedną siostrę oblali chłopcy już dzisiaj trzy razy, drugą „utaplali" w sadzawce, tę dopiero co przy studni, a najmłodsza siedziała w domu, bojąc się podobnych przygód. Teraz na nią wypada kolej po wodę, i ani święty Boże jej nie pomoże; a gdy wróci, znowu posypią się wesołe koncepta, znowu rozbrzmiewać będzie w ubogiej izbie chłopskiej wesoły, szczery śmiech.

A jeżeli we wsi — jak się to często zdarza — jest tylko jedna, gminna studnia, toż to tam żartów i uciechy, co nie miara. Dziewczęta uciekają, chłopcy je łapią i oblewają, one krzyczą, bronią się, niektóre odchodzą z gniewem, niektóre zmoczone do nitki, nie dbając już, co będzie dalej, uwijają się i chlustają wodą na prześladowców. Młode „smyki" za przykładem parobków, zbiegły się z całej wsi, a każdy ma albo sikawkę, albo garnuszek. Czają się za płotami i węgłami chałup, a gdy która z dziewcząt się zbliży, oblewają ją, a potem w nogi, co tchu.

Taki hałas, pisk, takie głośne śmiechy biją w górę, że aż wróble uciekają, z pobliskich drzew, aż gołębie z sąsiednich chałup spłoszywszy się, krążą nad głośną, ruchliwą i mieniącą się od krasych strojów gromadą młodzieży wiejskiej, bojąc się przysiąść na strzesze.

Oblewanie wodą zaczyna się w niektórych wsiach już od wczesnego rana. Parobcy, chodząc po chatach, oblewają dziewczęta, szczególnie wtedy, gdy doją, ażeby krowy wiele mleka dawały, w którym zaś domu dużo wody rozleją, tam krowy wiele mleka dawać będą. Utrzymują miejscami, że pole-

wanie dziewcząt ma dziać się na tę pamiątkę, iż żydzi, rozganiając niewiasty, rozmawiające gromadnie o zmartwychwstaniu, Chrystusa Pana, oblewali je wodą. Gdzieindziej oblewanie rozpoczyna się dopiero po południu, po nieszporach, a „śmigustnicy", przebrani za murzynów, żydów lub cyganów, każdą napotkaną dziewkę oblewają lub zanurzają w wodzie. Istnieje też przesąd, że której kobiety lub dziewczyny w poniedziałek wielkanocny nie obleją, to ta nie będzie miała przez lato szczęścia do mleka, i krowy będą jej go mało dawały. W Pardwi, powiecie mieleckim, to oblewanie dziewcząt przy studniach lub zanurzanie w wodzie nazywają odprawianiem „świętego lejka", który jest tam obserwowany z taką bezwzględnością, że wiele dziewcząt bojąc się tej zawczesnej kąpieli, siedzi przez cały dzień w domu.

Zwyczaje „śmigustowe" nie ograniczają się jednak na oblewaniu wodą. Tego dnia chłopcy i dzieci przebierają się, osmalają sobie twarze i chodzą od domu do domu po śmigusie. Dostają jaja, lub po kawałku chleba, kołacza i sera. Gdzieniegdzie po „śmigusie" w poniedziałek wielkanocny chodzą chłopcy, a dziewczęta następnego dnia. W poniedziałek odwiedzają się też gospodarze i rozdają przyniesiony z sobą śmigus, to jest kawałek kołacza z serem lub kukiełkę i przyjmują nawzajem poczęstunek. Rano tego dnia chodzą także gromadkami dzieci do krewnych i sąsiadów, a wszedłszy do izby, śpiewają: „Przyszliśmy tu po śmigusie, ale nam też nie odpuśćcie, placków, jajek nie żałujcie, bo jak nic nie dostaniemy, wszystkie garnki wytłuczemy". Otrzymawszy śmigus proszą, aby im dać się wody napić. Upiwszy z niej trochę, polewają nią obecnych, poczem wśród śmiechu odchodzą. Odwiedzanie to odbywa się przed nabożeństwem w kościele. Po południu chodzą dorośli chłopcy po śmigusie z dużemi, dziurawemi koszykami. W niektórych chatach wlewają im do nich wody, z czego wiele śmiechu i wesołości.

W pewnych wsiach po kilku chłopaków przebiera się niby za cyganów, przewiązują się powrósłami, w rękach mają laski pokręcane słomą i wszedłszy do chałupy recytują:

„Moja pani gospodyni, wyleźcie na faskę, podajcie kiełbaskę. Moja pani gospodyni, wyleźcie na worek, podajcie mi serek. Moja pani gospodyni, wyleźcie na półkę i zdejmcie gomółkę. Dajcie nam, co macie dać, bo nam przy drzwiach zimno stać. A jak nam nie dacie, to grzech wyznacie (?), wszystkie garnki potłuczemy, co je tylko macie. Moja pani gospodyni, wesprzyjcie biednego pacholka, żeby wam nie zerwał co z kołka. Opatrzcie choć garstecką jajek, żebyście nie słyszeli w domu waszym bajek". (Dr. E. Janota: „Lud i jego zwyczaje").

Gdzieniegdzie już w pierwsze święto wielkanocne po południu dwóch parobczaków z osmolonemi twarzami, przebranych cudacznie, chodzi od chaty do chaty, prosząc o śmigus. Jeden z nich jest niby dziadem, opasuje się powrósłem, na głowę kładzie godny stracha na wróble kapelusz, przyprawia sobie brodę z konopi, a w ręce ma bat, którym pogania idącą przed nimi równie ładnie wyglądającą babę, którą jest jego towarzysz. Baba ta, okryta brudną płachtą, niesie na plecach w szmaty owinięte dziecko ze słomy. Para takich „dziadów" bywa bardzo upartą i z chaty ustąpić nie chce, dopóki nie otrzyma śmigusu.

Edm. Z.



Święcone.

Opowiadał mój dziadunio,
Dziaduniowi jego dziad —
Jakie było to „święcone"
Za dziadunia dziadzi lat.

I.

W starem gnieździe pradziadowem
Już od „Kwietniej" huczał dwór!
Dwóch kuchmistrzów z pasztetnikiem,
Respektowych panien sznur...
Prababunia, choć łowczanka,
W ręce własne brała rząd,
Od wieczora do poranka
Zaglądając w każdy kąt.
Tu pobiegła, tam dojrzała —
Tu za łyżkę — tam za nóż...
Chociaż piękne wiano miała:
Cztery włości, tysiąc dusz!
Wszystko wrzało pod jej okiem,
Wszędy ruch był, wszędy ład...
Gdy stąpała żwawym krokiem
Sam pasztetnik nawet bladł!
Sam jegomość o tej porze
Przed jejmością zmiatał proch
Zdając rządy w całym dworze
Od apteczki, aż po loch!
Sto czerwieńców dobył z trzosa
Na „korzenie'...., a sam w las!
Nie pokazał dotąd nosa,
Aż święcenia nadszedł czas.
Przed północą Zmartwychwstania
Bito w dzwony, moździerz grzmiał,
Ksiądz kapelan święcił stoły
I egzortę krótką miał.
Klękał wtedy przed barankiem
Orszak krewnych, dworzan, sług —
Huczał organ nad krużgankiem.
„*Resurexit* Pan i Bóg!"
Pradziad w drzewce Chrystusowe
Drżące w modłach usta wpił,
Podgoloną chylił głowę
Szlochał głośno, w pierś się bił!
A w kaplicy grały dzwony
Kryty organ chórem brzmiał:
Resurexit, sicut dixit!
Pan Zastępów z grobu wstał!
Prześpiewano raz i drugi
U przybitych gwoździem rąk...
Wstawał pradziad, dworscy, sługi
I święcone jajko w krąg!
Od Waszecia do Waszecia
Aśćka Waści, Aśćce Waść...
I dopiero *rum!* za stoły!

Byłoż bo czem oczy paść!
W środku stołu, niby żywy,
Jakby się na rżysku pasł,
Stał baranek z chorągiewką,
Owiniętą w słucki pas.
Ulepione z faski masła
Z białą wełną, jak na strzyż,
Arcydzieło fraucymeru
Bukszpanowy niosło krzyż.
Obok kołacz w kształt „Korabia,"
Klejnot rodu świecił z maszt —
Dalej kołem rzesza „babia,"
Niby szereg wież lub baszt.
Combry sarnie, połcie z dzika,
Szynek, kiełbas cały zwał —
I majstersztyk pasztetnika,
Z marcepanu jeleń stał.
Był „toruński," przekładany,
Migdałowy, „dziadem" zwan,
Rznięte w kryształ roztruchany —
Z gdańską wódką srebrny dzban.
Po gorzałce, po mięsiwie
Pradziad rznięty puhar brał!
Stary pajuk w sinej barwie,
Jeszcze starszy węgrzyn lał!
I dopieroż szły wiwaty!
Tryskał węgrzyn... tryskał miód!
Za pomyślność ojców chaty,
Za łaskawych gości ród!
„Państwa Wojskich"! „Podstolego."



Śmigus na wsi

„Gospodarstwa!‟ „Setnych lat!‟
Na ostatku „Kochajmy się!‟
Gromkim głosem wznosił dziad!
Po tych słowach, na komendę
Nową salwę moździerz bił —
Puhar krążył przez kurendę,
Każdy, klęcząc, duszkiem pił!
Biły serca, łzy się lały,
Brał w objęcia brata brat...
Takie „święta‟ to bywały
Za dziadunia dziadzi lat!
Do „Zielonych‟ za próg dworu
Zjeżdżał, kto mógł i kto chciał,
Co zostało — do klasztoru
Dla ubogich kwestarz brał!

II.

Opowiadał mój dziadunio
A gawędził ze mną rad —
Jakie było to „święcone‟
Za dziadunia jeszcze lat...

Z poniedziałku w wielki tydzień
Już babunia brała rząd —
A dziadunio lulkę pykał
I uciekał z kąta w kąt!
Cały dworzec praojcowy
Zajmowano wzdłuż i wszerz —
Nawet major, choć wojskowy,
Z rezydenckich zmykał leż.
W pokoiku rezydenta
Główny właśnie bywał skład,
Gdyż wojskowe „ornamenta‟
Strzegły lepiej zamków, krat!
Tu, jak w wnętrzu arsenałów,
Stały flaszki, masła, mąk,
Stos rodzynek! stos migdałów...
Zapach niczem z kwietnich łąk.
Major ruszał z rezydencyi
Byle babci zemknąć z ócz —
A babunia z prowidencyi
Do kieszonki brała klucz...
I dopieroż przy fartuszku
Z starym kuchtą w główny skład...
Wydzielała, co potrzeba,
Nie słuchając żadnych rad.
Czy to z faski, czy z słoika —
Aż się marszczył stary Grześ —
Wymierzała „dobrodzika,‟
Choć w posagu wniosła wieś.
Potem omal tydzień cały
Babcia z łóżka ledwie kur...
Dwórki tłukły i siekały,
Aż rozlegał cały dwór!
W Wielki piątek już od rana
Niby w ulu brzęczał gwar,
Wszystkie „baby‟ się *ruszały*,
Kuchcik masłem sycił żar,
Kucharz słomką robił próbę,
By nie chciało ciasto zbiedz,
I kolejno pod rachubę
Baby, placki, torty w piec!
Babcia niby wódz na boju
Brała się pod boki w pół...
I po chwilach niepokoju
Zastawiano wreszcie stół.
Lokaj, panny z garderoby,
Przy pomocy Kaś i Wikt...
Poczem wszystko szło na „Groby‟
Nie skosztował zgoła nikt!
Zamykała drzwi babunia,
Klucz w chusteczki wiążąc róg —
Aż dopiero ksiądz kanonik
W kolatorski wstąpił próg!
Było wtedy patrzeć na co!
Kraśniał z dumy stary Grześ!
Domownicy się zbiegali,
Szła gromadą cała wieś,
Brzmiał podziwem dworzec stary!...
W „portretowej‟ klękał lud...
Ksiądz kanonik święcił dary,
Błogosławił... życzył cnót!
Dziaduś, klęcząc, intonował:
„Alleluja!‟ a z nim dwór...
Nawet major, choć libertin,
Grubym basem ciągnął wtór.
Poczem z flaszką dziad ku kmieciom,
Za stół sadzał... w uścisk brał!
A babunia wiejskim dzieciom
Rozdawała, co Bóg dał!
Służba brała rząd kołaczy,
Lędźwie szynek, kiełbas krąg,
A i rzeszy się żebraczej
Dostał „śmigus‟ z babci rąk!
Gdy brać młodszą obdzielono,
Dziaduś babcię cmokał w dłoń,
Mówiąc żartem: „Pani żono!
Dotąd tylko czuję woń!‟
Ksiądz kanonik dawał ramię,
Z kolatorską mając prym —
Potem dziaduś starszej damie,
Wreszcie młodzież szła jak w dym!
Zaczęły się traktamenta,
Prośby, żeby więcej brać...
Dziaduś mrugnął na majora,
I węgrzyna kazał dać!
Major sunął do gąsiorka,
Odkorkował. *Sacre nom!*
„Kochajmy się‟ w ścianach dworka
Hukło z piersi niczem grom!
Szły kielichy, gęsto kołem
Węgrzyn, maślacz, tokaj, miód...
Proboszcz mowę miał za stołem:
Błogosławił... Życzył cnót!
Trzy dni z rzędu były gody,
Okoliczny zjeżdżał świat...
Takie dziadzio, gdy był młody,
Sprawiał „święta‟ za swych lat.

III.

W pokoiku wynajętym
Ze ścian patrzy praszczur, dziad —
Jakby wnuczę pytać chcieli
O święcone jego lat.

W pokoiku wynajętym
Białem płótnem kryty stół —
Przy „baranku‟ z ornamentem
Dary Boże w pękach ziół:
Stoi „baba‟ pod barwinkiem
Krążek wędlin, grudka jaj...
Dziatwa kręci się ordynkiem,
Śmiech na liczku, w ślepkach raj!
Paluszkami to rodzynek,
To migdałów,... i myk w kąt!
Wziął kropidło starszy synek...
„Alleluja‟ nucą w rząd!

Brzmią dziecięce wiarą głosy,
Nad świąteczny płyną stół...
Modre oczka, lniane włosy,
Jak tej dziatwy z dziada siół!
Starszy malec kropi zwolna,
Nad siostrzyczką czyniąc krzyż...
U młodszego myśl swawolna;
Schwycił kielich, podniósł wzwyż!
Schwycił, podbiegł do braciszka,
Na siostrzaną przypadł skroń —
I z pustego pił kieliszka:
„Kochajmy się“ szepcząc doń!
Dziadziu! dziadziu! skąpo w misie,
Ciężko plużyć pracy łan...
Lecz prastare „Kochajmy się“,
Brzmi z wnuczęcia ciasnych ścian!

El. (Kazimierz Laskowski.)

Rezurekcya.

Z Wilna wyszli 20-go marca 1863 roku...

A byli sami młodzi, w pół dzieci prawie.

Żegnały ich rozpłakane matki, błogosławili starcy osiwiali, patrzyli z podziwem młodsi od nich, których już brać nie chciano.

A szli z ciężarami wielkiemi... bo każdy niósł zapas prochu, kul i broni, nietylko dla siebie, lecz i dla tych towarzyszy, których miał spotkać, lub powołać do służby...

Szedł Andriolli, Mazurkiewicz, Dorożyński i inni, a między nimi czeladnik stolarski, mizerny chłopczyna, Wojtuś.

Ten niósł narzędzia kowalskie, a drugi, silny i barczysty, dźwigał kowadło i dwa kożuchy, darowane przez jednego z mieszczan „dla powstańców.“

I pożegnali blizkich sobie i zostawili Wilno za sobą, a jeszcze jedna matka za nimi szła, cicho łzy ocierając.

— Ciężko Józefowej pożegnać jedynaka — mówi Dorożyński — nic dziwnego.

— Wróćcie się matko — prosi Wojtuś — jużci za mną nie pójdziecie...

— To i zostawisz mię? Jednego-m cię miała i jednego dam?

A Wojtuś z powagą:

— A jak matko do kościoła niesiesz ofiarę, to ci miło i cieszysz się, a jak Ojczyźnie dajesz ofiarę, to płaczesz?... A Pan Jezus, jak szedł na mękę, to także Matkę zostawił, a dla wolności trzeba ofiary... Wróćcie się, matko... nie płaczcie!...

Uboga wyrobnica, pożegnawszy ostatnim uściskiem syna, wraca ku miastu, a im dalej jest od syna, tem większy ból ją przejmuje.

Swit poranny zmienia się w jasność dnia.

Miasto się budzi — tu i ówdzie przemknie postać ubogiego robotnika lub kobiety, spieszącej na targ — tu, lub tam słychać głos rozmowy...

A ci, co wyszli o świcie, już są daleko...

Było ich 54 — sami młodzi, wprost dzieci prawie, szli niosąc zapasy broni i dla siebie i dla innych, a za nimi wlokła się mgła wiosenna i kryła ich, jak obłok, z łez matek uwity...

Ponury piątek przed Czarną Niedzielą pożegnał ich.

Las stał głuchy i ciemny.

Gdzie niegdzie leżały jeszcze resztki śniegu, gdzie niegdzie stawały im przeszkodą wody, rozlane szeroko, a wszędzie zwieszała się przed nimi ta myśl, iż wrogów pełno, niebezpieczeństwo grozi i — trzeba ostrożności.

— Już ośm wiorst przeszliśmy — mówił Mazurkiewicz — znam to miejsce, na prawo chaty, możemy spocząć i weźmiemy przewodnika.

— Co prawda, spocząćby można — potwierdza drugi, a koledzy w śmiech:

— Widzicie!... Dźwiga kowadło i kożuchy, to już o spoczynek woła... sławił się siłą największą, a przecie radby usiąść...

— Spoczniemy, zjemy, co Bóg da i dalej...

Ubogi leśny paniczów przyjął, a po krótkim spoczynku poprowadził dalej.

Szli przez Białuny, Kaplenniki i Mrzemrzyaki, a dopiero o 16 wiorst od Wilna rozłożyli się na nocleg w ciemnym lesie, głuchym lesie, dobrym przytułku dla takich, jak oni — idących na ofiarę...

Śnieg począł sypać obficie, jakby chciał zakryć wszelkie ślady ich przedzierania się przez gąszcza, błota i resztki śniegu dawnego. Wiatr wygrywał dziwną jakąś melodyę na suchych badylach trzciny, na bezlistnych konarach drzew, a wierzchołkami płynął szmer dziwny — smętnego jakiegoś rozhoworu starych drzew — dalekich chmur i nocy ciemnej...

Wojtusiowi, który w każdym szeleście zeschłej trzciny słyszał szept matki, w każdym ruchu konara, nad głową zwieszonego, poznawał niby jakąś wielką, czarną rękę, nad sobą wzniesioną, która mu grozi — coś wskazuje i wracać każe — dziwne myśli i uczucia serce przepełniały.

— A jak nie wrócę — szeptał sobie — to i cóż będzie?... Matka przepłacze i zatęskni — ale trudno... Nie ja pierwszy, nie ja ostatni. Ofiara być musi... Ale tylko kto z matką na Rezurekcyę pójdzie?... Zawsze to my szli razem, zawsze to śpiewała ona ze mną: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ — a na procesyi świecę niosła, a ja przy niej... A może ja na Rezurekcyę wrócę — może wpadnę na dzień i dalej pogonię?...

Wojtusiowi oczy się snem zasuwają.

Wiatr cichnie. Śnieg sypie się coraz gęstszy, lekki, biały... zdaleka niby szumi wiatr, wierzchołki drzew szepcą: ofiara! ofiara!... sucha trzcina mówi: matka!... matka!... a Wojtusiowi śni się Rezurekcya, świece, procesya i śpiew radosny: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“...

W sobotę późno, około 10-tej, zapukano do bramy dworu w Nitkiszkach.

Dorożyński, jako znajomy, pyta służby:

— Pan w domu?

— Nie ma!

— Ani panicza?

— Nie!... Oba panicze pojechali, już z tydzień....

Dorożyński wszedł do mieszkania...

— Maryo! — mówi do narzeczonej musimy tu odpocząć, jest nas 54 — sześć mil idziemy straszną drogą...

— Mama chora, ciężko chora, taty nie ma, ale ty bądź gospodarzem, zarządź wszystko, jak trzeba... abyście tylko byli bezpieczni.

Dwór w Nitkiszkach otoczony był drzewami, na północ przepływa Wilja, dalej las gęsty i rozległy... Na wsi cicho...

Zmęczeni, głodni, ziębnięci radzi byli odpocząć, spędzić noc pod dachem, posilić się i ogrzać.

Noc głucha rozpoztarła swe skrzydła — ciche skrzydła, szare skrzydła, a sen szedł od chaty do chaty, kładł na oczy biedaków swą dłoń lekką i na chwilę uciszał wszelkie bóle, koił żale, rozpraszał troski...

I powstańców biednych, utrudzonych daleką drogą, wśród trzęsawisk i gąszczy leśnych, sen począł uciszać... kleiły się powieki, czoła się pochylały, milkły gawędy lub narady nad planem jutrzejszej drogi, a gdzieś z oddali, niby przez szkła matowe, poczynały się zjawiać obrazy tych kątków rodzinnych, które zostały w Wilnie, tych twarzy drogich osób, które ich żegnały błogosławieństwem i łzami, tych ócz, które patrzyły długo za niemi, a wpiły się w pamięć głęboko.

I cisza...

Śnieg sypie ciągle, konary drzew lekko się czasem poruszają szelestem jakiegoś rozhoworu, pełnego tajemn— tu lub tam pierś poruszona al-

niejszym oddechem przerwie ciszę westchnieniem ciężkiem...

Dorożyński ujął dłonie Maryi, utkwił wzrok w jej bladej twarzy i szepce:

— Nadzieją żyć trzeba!... Kto żegna się jak my, niech pomni o chwili powitania... w wolnej Ojczyźnie weselszy dla nas dzień ślubu zawita...

Oto idziemy do oddziału Wysloucha, z nim dalej na wroga... krew się poleje, ale wzejdzie po niej plon złoty.

Z pokoju chorej blady błysk światła przedziera się przez drzwi odchylone, oświetla profil smutnej Maryi i wyniosłe czoło powstańca.

— Maryo!... czemuż tak cicha?.... nic że mi nie powiesz na tę chwilę rozstania?... Jutro rano las mnie skryje, bór mnie weźmie, walka mnie powoła i nie usłyszę rychło twego głosu — zostaw smutki — żyj obecną chwilą... a gdy na rezurekcyę pójdziesz, przypomnij sobie, jak my, zeszłego roku stali ręka w rękę... tam — w kościółku starym — a było nam dobrze — wesoło... oh!... jak wesoło...

— Dziś o tem nie dumać — odzywa się Marya — serce przeczuwa inne święta — wiem, że wszystko dla mnie zgasło...

— Maryo!... Tyżeś Polka, tyś tą pełną nadziei i ognia, któraś mnie krzepiła w dniach zwątpienia? Dotknij mego czoła — poznaj, ile w niem ognia.. pali się, żarem płonie... dziś chwilka, a jutro to przyszłość, zwycięstwo.. wolność!...

Padł strzał...

— Jezus Marya!... Co to znaczy?...

Dorożyński wybiega. Marya budzi śpiących. Mazurkiewicz wpada z okrzykiem: Moskale!...

Pułkownik Ałchazów, z rotą piechoty finlandzkiej i Kozakami, gnał z Wilna spiesznie, aby dogonić buntowszczyków... Teraz może sobie pohulać... Wszak łatwo zwyciężyć, jeśli się ma siłę sześć razy większą i dobrze uzbrojoną. Walka trwała dość długo; szesnastu Polaków zabitych, rannych kilku, a gdzie reszta, nikt nie wie. Ujść nie mogli, bo byli otoczeni jak pierścieniem żelaznym dookoła — więc, aby się lepiej przekonać, czy „Polaki“ nie skryci gdzieś we dworze, Ałchazów każe podpalać w Nitkiszkach dwór, budynki gospodarskie i całe otoczenie.

Marya, z młodszą siostrą, wynoszą bezprzytomną matkę z płonącego domu, a Kozacy otaczają ich wokoło nie dla tego, aby pomogli dźwigać kobietę chorą, ale aby zdzierać pierścionki z palców panienki i wyrywać kolczyki, świecące zdaleka...

Łuna pożaru oświeca strasznym kolorytem sterczące w ogrodzie drzew konary, rzuca długie cienie z uwijających się jeszcze za łupem Kozaków i w łzach dziewcząt, pochylonych nad omdlałą matką, odbija się skrami piekielnej zemsty łotrów nad niewinnymi.....

A gdy do Wilna Ałchazów wrócił i przesłał sprawozdanie o wyniku wyprawy, car telegraficznie mianował pułkownika Ałchazowa kawalerem jakiegoś tam orderu, a Nazimów wydał ucztę z szampanami, muzyką i śpiewami...

Zwycięztwo i tryumf — ognia i mordu...

A wokoło łzy — modlitwa i żałoba...

* * *

A oni szli dalej...

Straszne uczucia ich wiodły. Szedł z nimi ból wielki, jak nieszczęście i krwawił serce i ranił dusze i pytał raz po raz: za co?.. za co?... jakiem prawem?... gdzie sprawiedliwość?... I szła niepewność ciężka o to, co się stało we dworze z tymi, którzy zostali i ujść nie mogli, co z nieszczęsnemi kobietami, zostawionemi bez żadnej obrony?... I szła za nimi czarna jak noc niedola niewolnictwa, a las cichy, głuchy las — pusty las krył ich w gąszczach, osłaniał mrokiem i szeptał ciągle to samo: „Na walkę! na walkę!“...

* * *

Na Rezurekcyę uderzyły wszystkie dzwony w ubogim kościółku w Giegużynie... Lud się wysypał na procesyę z światłem i chorągwiami, z śpiewem i muzyką dzwonków, niesionych przez chłopaków, a aż pod niebo biła radosna nuta pieśni: „Wesoły nam dzień dziś nastał!“...

Wyszli z kościoła, aż tu spojrzą... stoi cały oddział powstańców pod bronią na cmentarzu i salutują wszyscy trzykrotnemi wystrzałami i chorągiewką sklaniają się przed ukrytym pod baldachimem, Tym, który wstał z grobu, a każde usta brzmią śpiewem i powtarzają raz po raz: „Alleluja!... Alleluja;“...

To oddział Wysloucha, który już liczy 600 powstańców i między nimi 80 włościan.

Na Rezurekcyę przyszli z leśnych gąszczy i wrócą znów dalej do chat i walk, służby i gonitwy za wrogiem, ale teraz oto stoją rozjaśnieni nadzieją lepszych dni — rozrzewnieni chwilą uroczystą i oblani światłem wschodzącego słońca, które dziś nie ma ani jednej chmury przed sobą na niebie i będzie nieść radość całej ziemi...

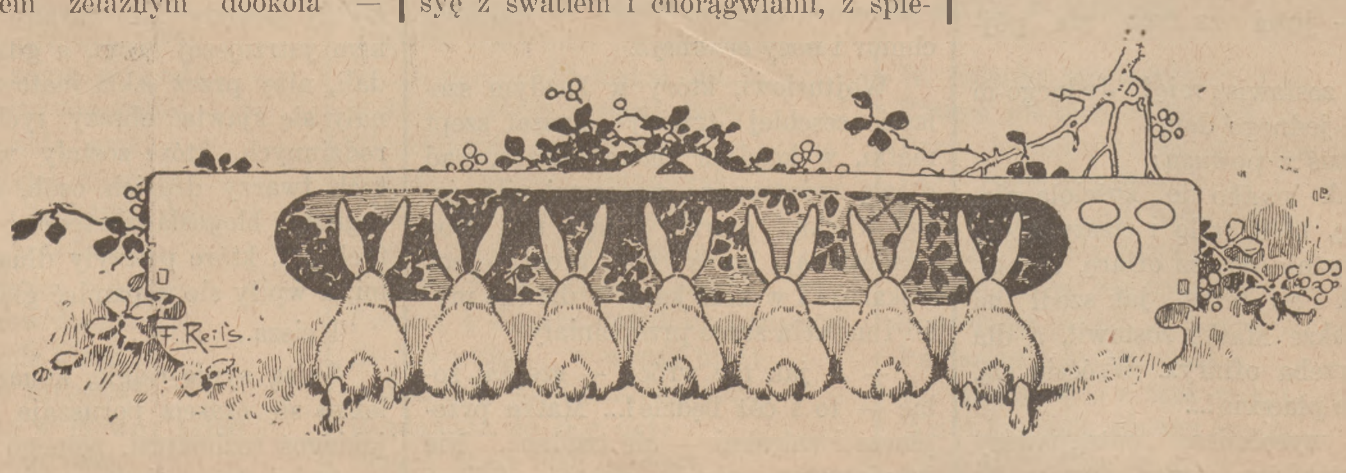
Tylko Wojtuś, syn ubogiej wyrobnicy z Wilna, nie stoi tu na procesyi, wraz z innymi i nie śpiewa: „Wesoły nam dzień dziś nastał!“ bo go już pogrzebano na cmentarzu w Nitkiszkach, razem z Dorożyńskim, a na ich mogile pochylona w żałobie Marya szepce: „Wieczny odpoczynek“ i łzami skrapia wilgotną ziemię.

Gdy zaś biedna Józefowa szła w Wilnie na Rezurekcyę, oglądała się często, czy Wojtusia nie obaczy, bo mówił jej, żegnając: „Przybiegnę i będę z wami i będziemy śpiewali: „Wesoły nam dzień dziś nastał!“...

Ale nie przybiegł i nie śpiewał...

Jan Świerk.







Pacierz Skowronka.

O wszechświata Matuchno!
Do Cię — z roli raniuchno,
Po promykach szczebluję ju-
[trzenki...
I nad światem — w sfer ciszę —
U Twych stopek gdy wiszę,
Dzwonię dzióbkiem paciorek
[piosenki...

Mój gardziołek tej mocy,
Że świat wstanie po nocy,
Że precz zimę wiosenka ode-
[prze...
O Wszechmocna spraw Pani!
Niech tym ludkom w otchłani
Codzień wszystko zwiastuję
[najlepsze...

Tam — bez kłosów zagony,
Tam — szarańcza tnie plony,
Że aż jęczy pod chrzęstem
[ich gleba...
O Szafarko Ty ludzi!
Gdy się głodny kto zbudzi,
Daj mu chleba! daj chleba!
o chleba!

Tam — bez piórek odzieży,
Drżących gąsiąt tłum bieży...
We śnie ciężkim biedaków tam
mrowie...
O Lekarko Ty ludzi!
Gdy się chorym kto zbudzi,
Daj mu zdrowie! daj zdrowie!
o zdrowie!

Stefan z Opatówka.

Płaszcz Judaszowy.

Legenda mazurska.

Kiedy Judasz dał pocałowanie P. Jezusowi, odszedł sobie zdala do gaju i myślał:

— Coby mnie jeno nie oszukali, a wypłacili, jako się godzi, one 30 srebrników! Nie będę miał biedy: kupię sobie kawał ziemi i będę gospodarzył jako i drugi!...

Aleć w tejże samej chwili usłyszał okropne krzyki, które z miasta Hierozolimy doleciały aż do onego gaju.

A skoro je usłyszał, zaraz mu w piersiach cosi zakołatało.

Tak tedy zamroczył się i szedł, rozmyślając chwilkę, albo i dwie.

Alić uśmiechnął się zaraz i rzekł:

— Głupi jestem!... czegóż się mam markocić? Pieniądze będę miał, złem też nie zdziałał... Toć ten Galilejczyk ludziom w głowie do cna przewracał, prorokiem się mienił... jeno patrzeć, toby głupi naród królem go ogłosił, a bodaj i z Bogiem po równi postawił!...

A tak myśląc sobie, Judasz szedł w gaj, czy z gaju, boć nie wiedział zgoła, w którą szedł stronę...

Księżyc świecił na niebie i jasno było jako w dzień, a przecie Judaszowi mrowie chodziło po skórze i strachy go poczęły ogarniać.

— Żeby też jaki człowiek, albo i jensze boskie stworzenie... raźniejby jakoś było! — pomyślał.

A zaledwie pomyślał, zjawił się z siwą brodą człek, suchy, jako ten wiorek, co z niego słonko wszystkie soki wypiło.

Szedł zgarbiony, podpierając się kijem, a pod płaszczem cosi ciężkiego dźwigał.

Aż kiedy przyszedł do Judasza na trzy kroki bez mała, rzucił mu skórzany wór, a splunąwszy, odwrócił się i uchodził, jako przyszedł.

Judasz pochwycił wór i wyrzucił z niego kupę pieniędzy.

Byłyć to same nowiuśkie talary, albo i dukaty!

Świeciły też jakoby płomień najtęższy.

Judasz aż oczy ręką zasłaniał, bo mu się zdało, że oślepnie.

ślań, ale także wesela, i do tych dni przyłączyło się kilka ładnych staropolskich zwyczaji. Któżby nie wiedział o tem, że święconka, że dzielenie się jajkiem to czysto polski zwyczaj. Inaczej ma się z dyngusem. Początek tego zwyczaju musi być bardzo starożytny, skoro widzimy go zarówno u kolebki ludów aryjskich w Azyi, jak i u nas w słowiańszczyźnie. Birmanowie w Indyach wschodnich obchodząc w kwietniu wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku, mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie wodą.'' Jak opisuje Anglik Symes, wody leją się, wówczas niespodzianie z okien i dachów na głowę przechodniów. W pałacu wicekróla goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje — powiada Symes — aż wody zabrakło.''

U nas ten zwyczaj starodawny przywiązano do drugiego dnia Wielkiejnocy. Dawnemi czasy przesadzano przy dyngusowaniu, lecz i dziś się zdarzy, że rozigrana młodzież wiejska zaciągnie pochwyconą dziewczynę pod pompę i tam ją co się zowie spławi.

Na Kujawach i na Pałukach utrzymał się do dziś zwyczaj, że parobek w dniu tym wchodzi na dach chałupy, albo też na drzewo z miednicą w ręku i pobrzękując w dno takowej, obwołuje dziewki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania wozów piasku, perzu na wiechcie do skrobania, ile kubłów wody, ile mydła i t. p.

Lud mazowiecki znowu odróżnia „dyngus'' od „śmigusa.'' Chłopcy wiejscy chodzą w święta wielkanocne od domu do domu śpiewając „Alleluja!'' i zbierają do kobiałki jaja i co dadzą ze święconego, z czego sobie potem wyprawiają ucztę. Śmigusem zaś nazywają Mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy.

Jest kilka śpiewek, nuconych przez chłopców, chodzących po domach. Wszedłszy do izby śpiewają chłopcy:

Przyszliśmy tu po dyngusie
Zaśpiewajmy o Jezusie;
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek,
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas-ci to chrześciany i t. d.

lub:

Ja małe dziecię
Jako mnie widzicie
Palmę w ręku noszę
I o dyngus proszę itd.

Jest także stare przysłowie o tym zwyczaju:

„Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać śmigus i w piątek.

Należy nam zachowywać stare zwyczaje, nie zapominajmy zatem o śmigusie, lecz zachowujmy przy tem miarę.

A jeszcze więcej miarę zachować radzę przy święconce. Ponętne te kiełbasy, szynki, nogi w auszpiku, ponętne baby, dziady przekładańce, mazurki i inne delicye, ponętne faszerowane indyki, udźca cielęce, lecz używajmy tych darów Bożych w miarę, ponieważ nic łatwiejszego jak zepsuć sobie święta zbyt wielkiem raczeniem się przy jajku wielkanocnem.

Wiem, że wszyscy mej rady usłuchają i że nie naprożno Czytelnikom mym przesyłam życzenia zdrowych świąt i wesołego Alleluja!

Alfa.

Wiadomości.

— **Walne zebranie** przedwyborcze na powiat Grodziski — odbędzie się w niedzielę dnia 26-go b. m. w Opalenicy na sali p. Liszyńskiego o godzinie pół do 6-tej po południu.

Komitet.

— **Z teatru.** Repertuar świąteczny jest następujący:

W niedzielę dnia 12-go b. m. po poł. o godz. 3 po cenach do połowy zniżonych: „Zagroda Sobkowa."

Wieczorem dnia tegoż: „Chcę sobie pohulać!"

W poniedziałek dnia 13-go b. m. po południu o godz. 3 po cenach do połowy zniżonych: „Skalbmierzanki."

Wieczorem dnia tegoż dramat historyczny Szujskiego: „Halszka z Ostroga."

We wtorek dnia 14-go b. m. wieczorem: „Makbet", tragedya Szekspira, ceny do połowy zniżone.

W środę dnia 15-go b. m., wieczorem „Niech żyje życie," dramat Sudermanna. Ceny zniżone (abonamentowe.)

Repertuar powyższy jest i doborowy i urozmaicony przeważnie sztukami z muzyką, śpiewami i tańcami.

Spodziewamy się więc, że publiczność w czasie świątecznym i poświątecznym licznie i tłumnie podąży do teatru i rozweseli chmurne oblicze pana dyrektora, którego kasa podczas wielkiego postu rzeczywiście „pościła" z powodu ustawicznych i przerażających pustek w teatrze. Niech i pan dyrektor zaśpiewa wspólnie ze swą drużyną artystyczną podczas świąt Wielkanocnych: „Wesoły nam dziś dzień nastał!"

— **Benefis.** W tygodniu bieżącym odbyło się tylko jedno widowisko. Po świętach repertuar ożywi się znacznie, mianowicie w czwartek odbędzie się benefisowe przedstawienie ulubionej artystki, pani *Maryi Sznage*, która na scenie warszawskiej a potem lwowskiej i petersburskiej zbierała wawrzyny. Świeżo w roli nieszczęsnej dziewczyny w „Zagrodzie Sobkowej" ujawniła pani S. swój talent i zaskarbiła sobie względy publiczności, która też niezawodnie pospieszy tłumnie na jej wieczór benefisowy. Pani Sznage wybrała niezmiernie interesującą sztukę z włoskiego p. t. „*Żywy posąg.*"

— **Wielki wybór** książek do nabożeństwa, obrazów i towarów dewocyjnych poleca po cenach najtańszych p. Nikodem Lesiński przy ulicy Wodnej nr. 23.

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie szczecińskiego hurtownego handlu śledzi i nafty, Maciejewski i Sp. Poznań, W. Garbary 23, polecającego wyborne codziennie świeże matjasy, śledzie oraz naftę. Polecamy firmę tę względom Szan. Czytelników naszych.

— **Pani Pelagia Wunsch** z Budzalskich poleca w Kudowie w willi Franz Szanownym Rodakom wygodne pokoje z pięknym widokiem, na życzenie także z pensyą.

— **Szkoła handlowa** utrzymywana staraniem Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej rozpoczyna nowy rok szkolny w poniedziałek, 20 kwietnia rb. Nowych uczni przyjmować się będzie w czwartek 16 kwietnia rb. od godz. 8—9 wieczorem w lokalu szkoły plac Bernardyński 2 parter. Lekcye odbywają się 3 razy tygodniowo od godz. 8—10 wieczorem a mianowicie w poniedziałki, wtorki i czwartki. Kierownictwo szkoły pozostaje w ręku wytrawnych i doświadczonych nauczycieli. Młodzieży handlowej dajemy oto sposobność zdobycia sobie w dogodny i przystępny sposób koniecznych wiadomości z dziedziny handlowej. Usiłowania i zamiary nasze na niczem spełzną, jeżeli w tym kierunku nie doznamy szczerego poparcia ze strony pp. pryncypałów. Zwracamy się przeto do nich z uprzejmą prośbą, aby, mając na oku dobro młodzieży powierzonej ich opiece, raczyli uczni swych nietylko do szkoły naszej zapisać, ale co najważniejsze, baczyć na to, aby uczeń regularnie na lekcye uczęszczał.

Zarząd
Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej
Poseł W. Jerzykiewicz, kurator. H. Kollat, prezes. W. Kontrowicz, sekretarz.

— **Ksiądz Podkomorski**, wikaryusz przy gnieźnieńskim tumie, objął z polecenia władzy duchownej administracyę parafii w Dębnie, gdzie w tych dniach umarł nagle ś. p. proboszcz Kempiński.

— **Pan dr. Wilms**, nowy nadburmistrz w Poznaniu, obejmie urząd z.d. 20 b. m.

— **Uroczyste** otwarcie nowego gimnazyum w Jeżycach, czwartego w Poznaniu, nastąpi w dniu 16 b. m. Dyrektorem będzie p. dr. Friebe, dotychczasowy dyrektor gimnazyum Bergera i wyższej szkoły realnej.

— **Przewiezienie** zwłok ś. p. Henryka Siemiradzkiego do Krakowa, w celu pochowania ich w grobie zasłużonych na Skałce, odbyć się ma z końcem miesiąca kwietnia.

— **Grodzisk.** Ogrodowy p. Nowaczyk nabył za 10,600 mk. grunt wraz z kamienicą przy rynku od wdowy Wollstein.

— **Inowrocław.** Kamienicę po panu L. Penkowskim nabyła od banku berlińskiego p. Helena Loga za 52 tys. mk.

— **Znin.** Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie złożyli w dalszym ciągu pp.: St. Zajączkowski z Zgorzelic 2 m., W. Koźlicki i K. Wilczura z Poznania 4,50 m., J. Dudek z Wiktorowa 1 m., F. Zalewski z Salna p. Koronowo 2 m., zebrane przez H. Lemańską z Bydgoszczy 11 m., H. i P. Wysoczyńskie, M. Treichel po 1 m., S. Kapela i A. Wysoczyńska po 50 fen., M. Białkowska i J. Wysoczyńska 55 fen., wszyscy z Poznania, J. Becker i J. Jasiński po 50 fen., Walczak 2,50 m., B. Jasiński 1,50 m., wszyscy z Baranowa p. Kępno, J. Łukaszewski z Dziewierzewa 3 m., zebrane przez K. Sielską z Polka p. Czerwińsk 8 m., A. J., W. Buława, J. Cygańska po 1 m., T. Strzyżewska 50 fen., M. Borowicz 30 fen., wszyscy z Bydgoszczy, T. Gic z Jaroszewa 1 m., J. Słupecki z Jaroszewa 1,50 m., zebrane przez T. Marecką z Poznania 4 m., K. Małecki, P. Król, I. Nowak, T. Kruszka, L. Wesołek, W. Kruszka, F. Mężydło, J. Kluczyński, M. Domagała, M. Majchrzak, K. Łukomski, M. Ciążyńska, M. Napierała po 1 m., G. Wesołek i M. Mnichowska po 3 m., J. Brzykcy i A. Pietras po 2 m., J. Lange, Sz. Napierała, A. Felcyn, W. Gnat po 50 fen., J. Filipiak 1,50 m., S Wesołek 60 fen., I. Kochowiak, I. Głon, po 50 fen., F. Siadek 10 f., wszyscy z parafii gorzyckiej, za pośrednictwem „Kuryera Pozn." 7 m., P. Miękicki z Wąsosza 1 m., E. Kowalska z Bydgoszczy 5 marek.

„Bóg zapłać!" Wszystkie osoby, które złożyły ofiarę, otrzymały piękny obrazek cudownej Matki Boskiej Żnińskiej.

X. Władysław Jasiński, administrator.

— **Wejherowo.** W ostatnim czasie została fabryka cygar p. Pokory przez wybudowanie jeszcze jednego gmachu fabrycznego i zaprowadzenie różnych maszyn jako też czterokonnego motoru do pędzenia takowych, znacznie powiększoną. Pan Pokora zakupił blizko swej fabryki kawał pięknie nad szosą leżącej ziemi i tam buduje 4 duże budynki po 100 mieszkań dla swych robotników, ażeby takowi oprócz innych dobrych urządzeń fabrycznych mieli także wygodne pamieszkanie.

— **Niem. Piekary.** (600-letni jubileusz). W tym tak radosnym roku, w którym Ojciec św. obchodzi swój 25-letni jubileusz rządów Kościoła Bożego na ziemi, i nasze starożytne miejsce cudowne obchodzi swój 600-letni jubileusz założenia pierwszego kościoła.

W roku bowiem 1303 został wybudowany tutejszy kościół z drzewa sosnowego. W tym roku umieszczono także w pobocznym ołtarzu obraz Matki Boskiej, który wkrótce miał zasłynąć jako obraz cudowny M. B. Piekarskiej. Kościół miał być właściwie wybudowany na pagórku „Cerekwica", na którym dziś wystawiona jest tutejsza Kalwarya, lecz nie wiadomo jakim sposobem, belki na budowę zwiezione, znalazły się nazajutrz na miejscu, w którem dziś kościół stoi. Ponieważ to cudowne zjawienie kilka razy się powtarzało, postanowiono kościół wybudować na dzisiejszem miejscu.

Jest rzeczą historycznie stwierdzoną, że oprócz wielu innych znakomitych osób i dwaj królowie polscy, Jan III Sobieski i August II, w naszym kościele przebywali i z mocnem zaufaniem przed Matką Boską Piekarską w trudnych i niebezpiecznych ojczyzny czasach się modlili.

Z powodu tego tak rzadkiego jubileuszu, w przeciągu roku niniejszego odpusty starodawne odprawiać się będą w nader uroczysty sposób, co jeszcze czytelnikom swego czasu szczególnie ogłoszonem zostanie.

Zmarli.

† Ś. p. *Adolf Kober*, oficer wojsk polskich z roku 1863, dnia 2-go b. m. w Szamotułach w 75 roku życia.

† Ś. p. *Walenty Chwalisz* dnia 1-go b. m. w Chełmiczkach w 83 roku życia.

† Ś. p. *Walenty Łanowski*, żołnierz z pułku ochotników Poznańskich z roku 1830 i 31, dnia 5-go b. m. w Kromolicach pod Kórnikiem, przeżywszy lat 94.

† Ś. p. *z Koralewskich Ludwika Badurska* dnia 5-go b. m. w Poznaniu w 61 roku życia.

Wiadomości literackie.

— **Konkurs.** Redakcya dwutygodnika społ. literackiego p. t. „*Przyszłość*", organu poświęconego sprawom kształcącej się młodzieży polskiej, rozpisuje *Konkurs* na 1) Winietę tytułową, 2) Nowelę wziętą z życia młodzieży.

Format pisma: wys. 25 cm, szer. 20 cm. — winieta przeznaczoną jest na okładkę kolorową — ma zaś być wykonaną

w jednej barwie. Pierwsza nagroda wynosi 25, druga 15 koron, oraz listy pochwalne. Prace nadsyłać można najpóźniej do 1 maja b. r. pod adresem: Redakcya „Przyszłości.“ Kraków, Wielopole l. 5.

Wszelkie formalności konkursowe zachowane.

— **Kursa buchalteryjne** H. Chankowskiego, nauczyciela upoważnionego przez władzę naukową w Warszawie, wychodzą w zeszytach. Główny skład w W. Ks. Poznańskim jest w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Od Redakcyi.

Panu Wacławowi J. w Poznaniu. — Wierszyk p. t.: „Do Ciebie“ nie nadaje się do „Pracy“ jako zbyt osobisty. Zamieść go Pan w albumie „ubóstwianej“.

Panu Piotrowi K. w W. — Powieści tych w handlu księgarskim nie ma; dostać można tylko u antykwaryuszów.

Panu Władysławowi S. na prowincyi. — Jest to niemoralna bardzo parodya, uwłaczająca czci nieśmiertelnego autora „Pana Tadeusza“. Każdy szanujący się Polak nie powinien wziąść do ręki takiego piśmidła; czynią to tylko ludzie wyuzdani o „instynktach nizkich“.

Pani Aureli M. w D. — Jest to zabobon przez kościół potępiony.

Panu Józefowi C. w Tczewie. — Udaj się Pan w tej sprawie do „Banku Parcelacyjnego“ w Poznaniu, Posen Victoria-Strasse 12.

Pani Katarzynie B. w parafii Dębińskiej. — Dziękujemy za łaskawą pamięć, ale pismo tak nieczytelne, że z niego użytku zrobić nie możemy. O śmierci czcigodnego kapłana już zamieściliśmy notatkę w nr. 14-tym „Pracy“.

Panu J. w Poznaniu. — Nie wiemy, czy w Koblencyi nad Renem istnieje jakie Towarzystwo polskie. Możeby nas który z rodaków tamże zamieszkałych w tej sprawie zechciał poinformować.

Antologia wielkanocna.

Prosię

(Rondo).

Ogonek w ślimak zwinięty,
A w ryjku jajko się bieli —
Tak najpiękniejsze prosię pomiędzy prosięty
Duma, jak sobą obdzieli
Zgłodniałe rzesze: panów i panie,
Boć różne gusta są przecie:
Ten prosię wolałby w chrzanie,
A tamten znów w galarecie.
Ale większości już zdanie gotowe:
Rumianej skórki skosztować,
Jak z muszli wyjąć te ciałka różowe
I — ach! — smakować, smakować...
A więc swój tryumf z góry w myślach dzieli,
To najpiękniejsze prosię pomiędzy prosięty,
W ryjku mu jajko się bieli,
Ogonek w ślimak zwinięty...

Placek.

(Oda, mogąca służyć wprost pod placek).

Placku, na tobie rodzynek się płoni,
I pomarańczy lśni blask bursztynowy,
I pełen jesteś, jako ambra, woni,
Boś wanilowy.
Placku, twa duma nie sięga wysoko,
Jako tej baby, co się chełpi zgoła,
Lecz choć-eś nizki, tonie w tobie oko
I — „pięknyś!“ — woła.
Wdzięk masz poezyi, bo chrzcił cię poeta,
Wzięty pod placek na chybił, omackiem —
Więc ja przed tobą, jako wierszokleta,
O! placku — plackiem...

Szynka i głowizna.

(Epos bohaterski).

...Jak na bojowisku,
Łeb odyńca był straszny ryjem — na półmisku,
Krwawem okiem spoglądа i kłem twardym świeci,
Więc go w koło obchodzą przestraszone dzieci,
Bo mama powiedziała i każdy to przyzna,
Że, gdy dzieci niegrzeczne, to je zje głowizna...
Obok udziec wieprzowy („szynki“ skasowane)
Odsłania cielsko, gęsto tłuszczem przetykane,
I miłe powonienie obecnych przenika
Zapachem majeranku, jałowcu, gwoździka.
Więc siadły bohatery do tej uczty krwawej,
Krają plastry potężne, jakby dla zabawy,
I z głową pochyloną, ze spuszczoną rzęsą,
Jedzą — po bohatersku, aż się uszy trzęsą...

Indyk.

(Idylla).

W pośród zielonej rzerzuchy
I ciemnych listków bukszpanu,
Wzdychasz indyku do błoni,
Polnej murawy, łopianu.

Wskrzeszasz niewinne swe lata,
Igraszki tam — w tataraku,
Wspominasz miłą indyczkę,
Gonitwy na polnym szlaku.

Pociesz się, dziś ci do twarzy
W ciepłem z słoninki futerku,
Masz śliczne z papieru wstęgi,
I pęk bukszpanu w — kuperku.

W krąg biegną ku tobie oczy,
Słodycz je wdzięczna umila:
Pośród bukszpanu, rzerzuchy,
Czyż nie prawdziwa idylla?

Baba.

(Sonet).

Babo, o, babo przedziwnego smaku!
Zdobi cię lukier różanemi wzory,
Kolorowego nie szczędzono maku
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu spory.

Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie znaku,
Wskróś cię przejęły pachnące wapory,
I nikt w perfekcyi twej nie znajdzie braku,
Choćby do krytyk był zaiste skory.

„Jako puch jesteś“ — tak wyrzekł poeta,
Który na babach znał się także przecie,
A ja to stwierdzam i wierzę poecie.

Bowiem największa dziś baby zaleta,
A dla gospodyń chluba i podnieta,
Gdy skosztowawszy: „jak puch!“ im powiecie.

Kiełbasa.

(Tercyny).

I naliczyłem: kręgów siedem było...
Coraz to mniejsze ku środkowi biegły,
Kędy się jajko, jak wzgórek bieliło.

I na tych kręgach oczy moje legły,
I to wyznaję, że mi było miło
Widok tych kręgów oglądać rozległy.

O! bo nie były to piekielne kręgi,
Po których błądził Dant na dziwyłasy:
Były to złote, zrumienione wstęgi

Wędzonej, lśniącej krakowskiej kiełbasy
I biegły po niej refleksy i pręgi,
A całość była niezrównanej krasy.

Mazurek wielkanocny.

Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słołdki, słodki, słodki.

Z marcepanu, czekolady,
Masy lub szarlotki,
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki.



Swięcone na wsi.

Sskicował K. Krzyżanowski.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

O służbie i robotnikach.

Stosunek z służbą nie jest wprawdzie najważniejszą, ale w każdym razie uzupełniającą częścią rodziny, a stosunkiem takim staje się praca za opłatę wtenczas tylko, jeżeli służący za wynagrodzeniem podlega opiece pana domu bezpośrednio, t. j. jeżeli wykonuje prace domowe i za to ma pewne prawo do życia familijnego swego chlebodawcy. Zwykły robotnik, który raz po raz tylko pomaga rodzinie, nie może być uważanym za należącego do rodziny. Ten tylko, kto z rodziną chlebodawcy mieszka, kto od niej otrzymuje jadło i kto dla jej dobra pracuje podług wskazówek głowy domu, ten staje się członkiem tejże rodziny. Stosunek z służbą ma za podstawę kontrakt albo układ. Położenie pojedyńczych familii wymaga służby. Pan domu nie może sam wykonać pracy na polu, w ogrodzie i domu, potrzebuje więc pomocy, t. j. parobków, aby uprawić rolę itd. Inni znowu ludzie nie są w możności zapracowania na życie na własnym kawałku ziemi, są więc zmuszeni do pracowania za pieniądze u właściciela większego gospodarstwa. I tak potrzeba jednego odpowiada wymaganiom drugiego. Parobki i dziewki wchodzą w familią dziedzica, a chociaż wzajemne obowiązki pomiędzy głową domu a służbą są w pojedyńczych punktach dokładnie uregulowane układem, to jednak wynikają pewne jeszcze obowiązki ogólne z istoty stosunku państwa do służby. Pan domu przedewszystkiem jest zobowiązanym do wypłacenia zakontraktowanych zasług w oznaczonym czasie, bo zasługi te są zwykle całym majątkiem służby. Zatrzymanie zapłaty zwie się słusznie grzechem wołającym o pomstę do nieba. Oprócz tego powinien się z służbą obchodzić z szacunkiem i uprzejmością i nie traktować jej jak ludzi, mniejszą wartość mających, których się wyzyskuje, i potem wyzyskanych na stronę odrzuca, jak towar niepotrzebny. Najpiękniejszą nagrodę za dobre i łagodne obchodzenie się z służbą otrzymuje chlebodawca sam w ten sposób, że służba jest do rodziny jego serdecznie przywiązaną i strzeże interesów jej jak swoich własnych, mianowicie, jeżeli wie, że i na starość znajdzie opiekę i spokojny kącik u tych, którym przez całe nieomal życie wiernie służyła. Nakoniec jest pan domu zobowiązanym do [illegible]wania nad obyczajami służby i nad wypełnianiem tejże religijnych obowiązków. Że jednak służba ma nietylko prawa, ale i obowiązki, to jest zupełnie jasnem. Służba powinna przedewszystkiem okazywać państwu należny szacunek, wypełniać bez szemrania dozwolone i mocą układu przepisane rozkazy, wykonywać wszelkie prace sumiennie, zachować wierność i nie rozpowiadać tajemnic domowych, jeżeli przypadkiem się o nich dowie. Co prawda, to owe dawne, patryarchalne stosunki państwa a służby zmieniły się już bardzo i zmieniają się coraz to więcej. Dwie główne są tego przyczyny: z jednej strony duma, pycha i zimny egoizm pojedyńczych chlebodawców, z drugiej zaś zbyteczna dążność sług do wolności i niezależności. Ludzie sądzą, że potrzeba tylko być wolnym i samodzielnym, ale niestety, jest to wielką omyłką. Dążność ta pcha wielokrotnie młodych wieśniaków i wieśniaczki do fabryk, a tem samem do miast; gromadzi ich się tam więc mnóstwo całe i to właśnie staje się podstawą owego smutnego proletaryatu, groźnego całemu społeczeństwu. Posiedziciele wsi nie mają z tego powodu dosyć robotników, to też każdy posiedziciel, oraz każdy rozsądnie myślący robotnik powinien się starać o ile możności o zapobieżenie temu wpływowi ludzi do miast. Posiedziciele mogą to uczynić za pomocą łagodnego obchodzenia się z służbą, robotnicy zaś powinni zwrócić baczniejszą uwagę na wzrastającą nędzę w miastach i dojść do tego przekonania, że lepiej im będzie, gdy pozostaną wiernymi pracy na wsi. Zdrowie i moralność służby nie upadnie, ale cóż, kiedy żądza używania przyjemności miejskich obraca zwykle w niwecz wszelkie rozsądne napomnienia i przestrogi. Ileż to dziewcząt ginie marnie z tego powodu, a mogłyby żyć szczęśliwe i swobodne na wsi! Rodzice nie powinni pozwalać córkom szukać pracy w miastach, niejedna matka nie opłakiwałaby wtedy upadku i nieszczęścia córki! To samo można powiedzieć i o mężczyznach. Wolność sama nie daje jeszcze ani chleba, ani zdrowia. Życie na wsi zaś daje i zdrowie i siłę i zarobek. Niech więc każdy dziesięć razy się namyśli, zanim pożegna dom rodzinny i uda się po pracę do miast, które dla wielu już stały się miejscem hańby i niedoli.

—ski.

Doświadczenia
z pługiem parowym.

Nabycie nowej machiny jest dla rólnika zawsze bardzo ważną rzeczą. Jeżeli machina nie okaże się stosowną, to pieniądze są daremnie wyrzucone, i szopa jest na długi czas zaopatrzoną w nowy nabytek starego żelastwa. Im droższą jest machina, tem więcej kupienie jej potrzebuje namysłu. Pług parowy jest dotychczas najdroższą taką machiną, i przedstawia wartość ładnego majątku, to też dokładnie należy zbadać, czy koszta i korzyści w odpowiednim do siebie stoją stosunku. Ponieważ od 9 lat należę do Towarzystwa rolników, mających pług parowy, przeto udzielę chętnie moich doświadczeń. W pierwszych latach używałem pługa tylko na małem gospodarstwie, mającem dobrą ziemię i dobre warunki nawozowe. W r. 1891 orałem pierwszy raz pługiem parowym. Trzeba było przeorać jedyny pagórek gliniany, jaki się na mojem polu znajdował, i wtedy to wydobyto na wierzch ziemię, której żaden czworokonny pług nie dotknął. Pierwsze żniwo buraków cukrowych było dobre, ale przedewszystkiem otrzymałem korzystne zbiory w r. 1893, w którym wielka panowała susza. Na polu, zoranem pługiem parowym, było zboże świeże i bujne, podczas kiedy tam, gdzie orałem zwykłym pługiem, wszystko było suche i spalone.

Największe korzyści odniosłem jednak z większego w roku 1893 przejętego gospodarstwa. Ziemia była tam zupełnie zaniedbana, pełna perzu i warunki nawozowe jak najgorsze. Wielkie obszary najcięższej roli gliniastej pełnej kamieni utrudniały niezmiernie uprawę. Skoro ziemia taka jest suchą, to żaden pług jej nie poruszy, a skoro wilgoć przeszła pewne granice, dzieje się tak samo. Plan z 45 mórg ma 1—7 k[illegible]as, tak rola ta jest nierówną. Najpierw [illegible]rałem głównie lepsze plany i prób[illegible]łem ledwie gorszej ziemi gliniastej. [illegible]tek był zadziwiającym! W r. 1893 m[illegible]siałem pszenicę zaorać, bo nie wa[illegible] było jej sprzątać. Po dwurazowem [illegible] oraniu jesiennem zwykłym pługiem, z[illegible]brałem w r. 1894 owsa (nawóz: 1 centn. chili i 1 centn. 18% superfosfatu) 8 centnarów z morgi, w r. 1895, po zoraniu pługiem parowym i po użyciu tego samego nawozu, 12 centnarów z morgi. Od tego czasu orzę najlichsze ziemie mego gospodarstwa pługiem parowym. [illegible] chociaż jest sucha, zostaje głę-

boko wyrzucaną, i powietrze, słońce i mróz mają przystęp do niej. Na wiosnę jest ziemia zupełnie miękką i pulchną. Za głęboko nie trzeba jej jednak uprawiać, gdyż wydziela za wiele wilgoci. Jeżeli powierzchnia jest tyle tylko zrównaną, że dryl może pracować, to zaniechać dalszych robót, ponieważ psują one na takich ciężkich gruntach fizykalne przymioty ziemi, wywołane działaniem mrozu. Kamienie i gruzy, stawiające opór każdemu pługowi konnemu, bywają wyorane pługiem parowym i dawają dobry materyał do poprawienia dróg polnych. Mylnem też jest zdanie, że tylko równa płaszczyzna nadaje się pod pług parowy. Jeżeli ziemia nie jest zbyt wilgotną, to pług wchodzi z łatwością nawet na dość strome pagórki.

Ale tak jak każdym innym pługiem, tak i parowym można bardzo źle orać. Chcąc jak najwięcej przez dzień wykonać, bierze się często pierwszą skibę za szeroko. Tego trzeba jednak starannie unikać, bo wyrównanie ziemi kosztuje potem niezmiernie wiele pracy. Parowy pług polepsza fizykalne przymioty ziemi, bo zagłębia i powiększa, przez co o wiele lepiej można wyzyskać nawóz. Plony mogą się tylko zwiększać, jeżeli rośliny znajdują dostateczny zapas wszystkich pierwiastków pożywczych. Większe żniwa potrzebują więcej pierwiastków pożywczych, niż małe. Z ziemią dzieje się tak samo, jak z zwierzętami. Trzy krowy muszą mieć $^1/_3$ paszy więcej, niż 2 krowy, jeżeli każda z nich ma dać równą ilość mleka. Jeżeli powierzchnia ziemi jest o $^1/_3$ część głębiej zoraną, to trzeba dać odpowiednio więcej nawozu, chcąc więcej zebrać. Na ciężkich gruntach polega korzystne działanie nawozu stajennego nie tylko na dowozie środków pożywczych dla roślin, ale głównie na działaniu fizykalnem, na spulchnieniu ziemi.

Czerwona koniczyna a może i esparseta nie udaje się w pierwszym roku na ziemi zaoranej pługiem parowym. Ale w późniejszych latach, po częstszem takiem zoraniu, znika to z wydobyciem martwej ziemi.

Perz, chwasty i wszelkie zielsko zostaje kompletnie wytępionem.

Przy coraz większym braku robotnika jest pług parowy prawdziwem dobrodziejstwem, oszczędza bowiem niezmiernie wiele pracy rąk ludzkich. Co do mnie, to niechciałbym już gospodarować bez pługa parowego, chyba, że mógłbym go zastąpić elektrycznym. Ale o tem chwilowo jeszcze myśleć nie można.

P.

„Savon“, nowa poznańska parowa fabryka mydła.

„Kupujcie u swoich“.

Hasło to słusznie rozbrzmiewa po wszystkich naszych pismach od lat wielu i coraz większy znajduje oddźwięk w społeczeństwie. Pomyślny rozwój kupiectwa naszego w pewnej części zawdzięczamy samowiedzy narodowej, ogarniającej coraz szersze warstwy. Niestety, przeważnie kupcy i przemysłowcy nasi są zniewoleni zaopatrywać się w towary obcego pochodzenia, ponieważ z rozwojem stanu kupieckiego, nie szedł dotychczas w parze rozwój przemysłu fabrycznego i w niewielu tylko gałęziach posiadamy własne fabryki.

Aby choć w części braki te usunąć, założyło na dniu 6 lutego rb. grono kupców i osób życzliwych przemysłowi rodzimemu w Poznaniu towarzystwo z ograniczoną poręką pod firmą:

„SAVON“ G. m. b. H.

celem fabrykacyi mydła i wytworów pokrewnych. Żywe zainteresowanie się kół odnośnych — *dotychczas przystąpiło przeszło czterdziestu obywateli* — rokuje towarzystwu niezawodne powodzenie, tem więcej, iż zbyt mydła, jako artykułu potrzebnego do codziennego użytku, jest z góry zapewniony, a kalkulacye ściśle przeprowadzone na podstawie dokładnych danych, upewniły, że fabryka przy umiejętnem i energicznem kierownictwie pomyślne wykaże rezultaty.

Ażeby fabryka z góry była w możności stawić czoło konkurencyi i wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić, jest potrzebny większy kapitał zakładowy.

Ponieważ do sumy uznanej za potrzebną brak jeszcze kilkunastu tysięcy marek, uprasza się osoby interesujące się rozwojem naszego przemysłu o zgłoszenie się *do Banku Kratochwill i Pernaczyński — Poznań*, który udzieli wszelkich informacyi, jak również służy statutami i spisem dotychczasowych udziałowców.

Udział wynosi 1000 marek, bez wszelkiej dalszej odpowiedzialności, a pierwsza rata 250 marek.

Od Redakcyi: Szczęść Boże nowemu przedsięwzięciu.

Notatki ekonomiczne.

Kredyt melioracyjny dla Królestwa Polskiego.

Rząd Rosyjski dopiero w r. 1896 przeznaczył pewien drobny fundusz na pożyczki melioracyjne. Kresy jednak, a w tej liczbie i Królestwo Polskie, nie miały prawa z funduszu tego korzystać. O becnie fundusz ten został podwojony i dopuszczono do użytkowania z niego ziemian Królestwa. Pożyczki udzielane będą na melioracye w następujących gałęziach gospodarstwa rolnego: na osuszanie przestrzeni błotnych, drenowanie brzegów rzek i jezior, oraz piasków lotnych, zalesienia, zakładania ogrodów owocowych, doprowadzenie do stanu wydajności nieużytków zakładanie plantacyi chmielu, urządzanie gospodarstw drobnych, stawianie budynków gospodarczych, budowę zakładów przemysłowych do przeróbki produktów własnych, oraz na zakup bydła rasowego.

Częstochowa staje się coraz znaczniejszem ogniskiem fabrycznem. Według ostatnich danych, liczba fabryk doszła do 100 z produkcyą roczną 24 mil. rubli.

Handel międzynarodowy. W r. 1902 największy wzrost handlu zewnętrznego wykazują Niemcy, których wywóz i dowóz razem przedstawiają wartość 10.400 mil. marek, czyli wzrost o 548 mil. m., gdy handel zewnętrzny Anglii (16.598 mil. m.) wykazuje wzrost o 213 mil. m., i Francyi (7.009 mil m.) o 220 mil. m., Austro-Węgier (3.091 m. m.) o 82 m. m. i Belgii (3.348) o 181 m. m. W dziale samego wywozu przodują również Niemcy, w r. z. wzrósł on o 437 m. m., Anglii zaledwie o 72, Francyi o 182. Austro-Węgier o 23 i Belgii o 77 mil. mar.

Poradnik prawny.

Myśliwych zainteresuje zapewne orzeczenie najwyższego trybunału pruskiego (Kammergericht), jakie podaje „Ostseezeitung“: Pewnego właściciela dóbr skazał sąd ławniczy na karę pieniężną za to, że w czasie ochronnym zastrzelił daniela. Izba karna zniosła ten wyrok, gdyż okazało się, iż oskarżony zastrzelił chorego daniela, który miał przestrzelone tylne racice, tak, że ledwo mógł się poruszać. Oskarżony ubił daniela, aby ukrócić jego męczarnie i doniósł o tem landratowi. Mięso dał oskarżoy psom. Przeciwko temu orzeczeniu wniósł prokurator rewizyę do najwyższego trybunału pruskiego. Kammergericht zniósł wyrok uwalniający i przekazał sprawę do osądzenia sądowi ziemiańskiemu, gdyż oskarżony nie miał prawa zastrzelić w czasie ochronnym daniela, pomimo, że ten był chorym.

Dodatek Humorystyczny.

Obrazek wielkanocny.

OSOBY:

Pan domu. (?)
Pani domu. (!)
Córeczek co najwięcej.
Czterech łakomych bębnów.

Szynki — Baby — Prosię zmarłe w kwiecie wieku — Indyk zamordowany przez suchoty — Nalewka *officinalis — i kosztowniejsze* — Spirytualia poważniejsze.

(Pani domu wraz z panieństwem kraje szynki — rozdziera łono bab — kaleczy indyka i klepie po łapach bębny. Słychać dzwonek.)

PANI DOMU.

Ktoś dzwoni!... Otwórz Bisia.

BISIA.

Idź ty Nisia...

(Panna Innocenta wybiega. Słychać szepty i ukłony. Wchodzi rycerz urodziwy. Fizys zastosowane do okoliczności — nader przyjemne. Ineksprimable obcisłe. Kamizelka wycięta. Szapoklak. Fałszywa bronzowa dewizka.)

RYCERZ.

Przyszedłem powinszować państwu dobrodziejstwu — świąt wesołych.

PANI DOMU.

Bardzo dziękujemy. — Mężu!...

PAN DOMU.

Zaraz mój aniołku!... zaraz!... Widzisz, że kraję.

PANI.

Wszakże było pokrajane!

PAN.

Tak!... ale Cisia zabrała wszystkie żółtka do sosu — a trudno panie dobrodzieju, żebym z samym białkiem wystąpił. No!... kochany panie Onufry!... życzę ci najprzód, żebyś się ożenił...

(Onufry poprawia kołnierzyków — panny spuszczają oczęta).

żebyś miał panie dobrodzieju.. dzieci!..

(Onufry wystawia prawą nogę naprzód).

No! a teraz kieliszeczek wóduni!.... Niedarmo ją to panie dobrodzieju — wszyscy najdoskonalsi mędrcy, nazwali... *aqua vitae!...* Jakiej pozwolisz?... Jest nalewka mojej żony. Jest także alembikówka Cisi — pomarańczowa Bisi — i miętowa Nisi!...

RYCERZ.

Piłem już... i rzeczywiście...

PAN.

Na drugą nogę, panie dobrodzieju!... Na drugą nogę.... Czy pamiętasz — co powiedział Cezar?... A wiesz przecie co to był za homo? Otóż rzekł, zdaje mi się do Brutusa... naturalnie nim go zabił: „Bis reperando placek!...“ To znaczy: „pij i reparuj placek!...“ No! do ciebie panie Onufry!...

Jak się Józio będzie ciągle pchał do szynki — to dostanie... w kołnierz...

(Onufry wychyla kielich).

PANI.

Może pan pozwoli kawałek babki?

PAN.

Bez żadnej ceremonii — bardzo prosimy.

(Rycerz zabiera się do pochłaniania darów bożych — słychać dzwonek.)

PANI.

Nisia!... Otwórz!

(Słychać w przedpokoju zamaszyste suwanie nogami — pocałunek w rączkę i głos).

Pokornie dziękuję pannie Innocencie dobrodziejce!... Jakże zdrowie!.... Ba!... pytam się o zdrowie, jakbym nie widział róży przed sobą!... Oj!... ta młodość!... ta piękność zdradziecka!

NISIA.

Niechże pan pozwoli do salonu!

N. N.

W tej chwili... Jakże zdrowie najszanowniejszej mamy dobrodziejki?... A czcigodny ojciec?... A te małe moje pociechy?... Józio, Janek, Pawełek i Gawełek!... zdrowi?...

NISIA.

Zdrowi!... dziękuję panu!

N. N.

O! o panny się nie pytam!... A!... nie!.... panny są zawsze zdrowe!... a mianowicie takie panny!...

(Wchodzi N. N. w paltocie koloru starego piernika — opiekły, rumiany, z sznurkowatemi faworytami — fatermerdery przyzwoitej wysokości. Kolczyk w uchu i na głowie grzebiuszczek, przeznaczony do utrzymania w porządku loków — i przystojnego zakrycia łysiny).

PAN.

A!... dawno niewidzianego!... oczekiwanego!... wyglądanego!... Jakże się masz?... Daj buzi!...

N.N.

Zaraz, — tylko najszanowniejszej i najzacniejszej twojej małżonce złożę życzenia. Pani! nie życzę ci zdrowia, bo wyglądasz jak róża. Nie życzę ci majątku, bo szczęścia nie daje... *(pan Onufry i panny wzdychają).* Ale... życzę ci pociechy z męża... to jest... chciałem powiedzieć z dzieci... i tego spokoju... spokoju... który stanowi spokój i głównie utrzymuje nas.

PANI.

Niech pan siada.

PAN.

Jest nalewka roboty mojej żony..... alembikówka Cisi — pomarańczowa Bisi — i miętowa Nisi. Którą ci służyć?...

N.N.

Proszę naprzód o nalewkę... zacząć trzeba od głowy domu... ale... zastrzegam sobie alembikówkę panny Celestyny — pomarańczową panny Bibijanny — i miętową panny Innocenty! Życzę zdrowia najszanowniejszemu domowi...A!! cóż to za przecudna nalewka!!... Jak żyję nic równego nie piłem!!!...

I to pani dobrodziejka sama raczy się fatygować — preparować!... o!... rany Boskie!... cóż to za gosposia!... i co za poświęcenie!...

PANI.

Może pan pozwoli kawałek indyka?

N.N.

Bardzo proszę. A! cóż to za wspaniały indunio?... a nadzionko?... w ustach się rozpływa!... Prosiłbym, jeśli łaska, o kawałeczek szyneczki i musztardowego sosiku. Pokornie dziękuję. A! cóż to za przepyszna szyneczka?... A! jaki sosiczek znakomity!... zapewne domowej roboty?...

PANI.

Tak jest!

N. N.

Byłem tego pewny!... Tylko w domu można mieć takie sosy!

PAN (z westchnieniem)

Masz racyę mój kochany.

N. N.

Czy nie mógłbym prosić o kieliszeczek niewielki alembikówki, panny Celestyny?... i odrobinkę tego obiecującego prosiaczka?... A!... cóż to za alembikówka!... Ale i ten prosiunio doskonały!... Skóreczka jak u panny!...

PANI

Fiii!..

N. N.

…epraszam... najmocniej przepra-…. Proszę cię najszanowniejszy …larzu, o maciupeńki kieliszeczek …arańczowej panny Bisi — i parę …terków — tej zachęcającej kiełba-…i. Czy wie pani dobrodziejka, że …igdzie nie spotkałem się ze święconem tak wspaniale i tak smaczno urządzonem!... Siedziałbym tu cały dzień — i jadł jak cnotę kocham....

PANI.

Może pan pozwoli kawałek mazurka?...

N. N.

Do wszystkich mazurków, a mianowicie ze serem, miałem już od urodzenia szczególniejszy pociąg.

(Słychać dzwonienie — panna Innocenta wybiega — i wkrótce wraca rozpromieniona).

NISIA.

Mamo!... pan Alfons!!!...

PANI.

Panny!... pan Alfons!!!...

(Wchodzi młodzian chudy i blady. Patrzy przez złoty ściskonos — ubiór wyższy nad wszelką krytykę — rękawiczki glansowane dziewiczego pochodzenia i takie lakierki, że panu Onufremu łzy w oczach stanęły).

PAN ALFONS.

Moje uszanowanie!

PAŃSTWO DOMU.

(Duet, przez ten czas panny dygają).

Ah! cóż to za niespodzianka dla nas!... Niechże pan raczy spocząć.

PAN ALFONS.

Dziękuję.

PAN DOMU.

Kochany panie Alfonsie!... Jest nalewka mojej żony — alembikówka Cisi — pomarańczowa Bisi — i miętowa Nisi. Którą ci służyć?...

PAN ALFONS.

Dziękuję — nie piję.

PAN DOMU.

Ależ...

PANI DOMU.

Mężu!... słyszałeś? pan Alfons nie pije.

ONUFRY.

Tak samo jak i ja. Przy naszych kompleksyach tak wątłych, tak delikatnych...

PAN ALFONS (spoglądając z góry.)

Nie piję — bo mi się to nie podoba. Co zaś do pana, to prawda, widzę, że jesteś pod każdym względem wątły — i brak ci delikatności.

PANI DOMU (do Alfonsa).

Może pan pozwoli służyć sobie święconem?

N. N.

Prosiłbym o maleńki kieliszeczek miętowej, panny Innocenty i odrobinę pasztecika!

PAN ALFONS.

Dziękuję — nie jem.

(N. N. spogląda na niego z przestrachem. Pan Alfons wstaje).

PAN ALFONS.

Moje uszanowanie!...

PAŃSTWO DOMU (duet).

Bardzo dziękujemy! polecamy się jego pamięci.

(Pan Alfons wychodzi).

PANI DOMU.

Mężu!... wiele on może mieć.

PAN.

Tak... ze trzykroć!

PANI.

Panny!... pan Alfons ma trzykroć!...

CHÓR PANIEN.

Wiemy lepiej o tem, niż mama.

(Onufry wzdycha).

N. N.

Prosiłbym o maleńki kieliszek nalewuni i kawałeczek tej uśmiechającej się marynaty!...

PANI (do siebie).

Otóżto takich trzeba paść święconem.... a człowiek, co ma trzykroć.... i mógłby się ożenić... i spojrzeć nawet nie raczy!!... Panny!... proszę iść do swoich pokoików. Mężu!... proszę niech Józio nie macza palców w sosie, — do miłego widzenia. Przepraszam, ale mnie głowa trochę boli *(wychodzi)*.

PAN (po chwili).

Idź sobie do trzysta par pierników!... A teraz — kochani panowie!... Co pozwolicie?... Jest nalewka mojej żony... alembi...

N. N.

Prosiłbym o bardzo skromny kieliszeczek...

(Zasłona spada).

Dlaczego się ożenili.

Wysłano listy do kilku mężów z zapytaniem „dlaczego się ożenili“; oto ich odpowiedzi:

— Zastanawiam się nad tem od jedenastu lat. **X.**

— Ponieważ Janinka mówiła mi, że się pięciu młodych ludzi o nią stara. *Z.*

— Dlatego, że według jej ojca, ośm lat konkurów powinno wystarczyć. *J.*

— Nie znęcaj się pan nademną. *Y.*

— Ponieważ nie miałem tego doświadczenia, jakie mam obecnie. *M.*

— Oto samo pytają się ciągle moi przyjaciele. *NN.*

— Taki już mój los. *O...*



Powitanie.

Szmul. Witam! witam jasnego pana — już nam tu tęschno przez jasne pana, ja ciągle miślałem o jasne panu — a dziś to przez całą noc chodził mi jasne pan po głowie.

Pan Jan. A to też nie dziwię się, że mam takie zabłocone buty.

Zły humor.

Klient (do kupca korzennego). Co pan dzisiaj w takim złym humorze?

Kupiec: Inspektor miar i wag wyszedł właśnie z mego sklepu.

.. *Klient:* Ha, ha, ha, i znalazł, że pański funt ma tylko czterysta pięćdziesiąt gramów?

Kupiec: Ale! gorzej! pięćset dwadzieścia!



Stroskana matka.

— A cóż syn pani hrabiny porabia?

— Ach nie mów mi pani o nim! zakochał się w jakiejś tam córce budowniczego.

Ależ to bardzo przyzwoita panienka.

Tem gorzej! tem gorzej!



W. Janaszek,

POZNAŃ,
ul. Wrocławska 3.

Ramy do suszenia firan z chaczykami najpraktyczniejsze à 16,50
Maszyny do prania, wyżdżymaczki
Drabki. Łóżka żelazne. Umywalki.
Garnitury do mycia emaliowane i fajansowe.
Noże, widelce, łyżki, łyżeczki.
Noże do krajania szynki.
Sztućce alfenid Christofle & Cie. 884
Menażki do octu i oliwy e. t. c.
nikl. à 2,00. 3,00. 4,50. 6,50. 9,00.
alfenidowe. 7,50. 9,00. 12—14,00 i t. d.
Szkło. kieliszki, szklanki e. t. c.
Specyalność wyprawy



Jako najlepszy system oszczędności
należy się zbierać

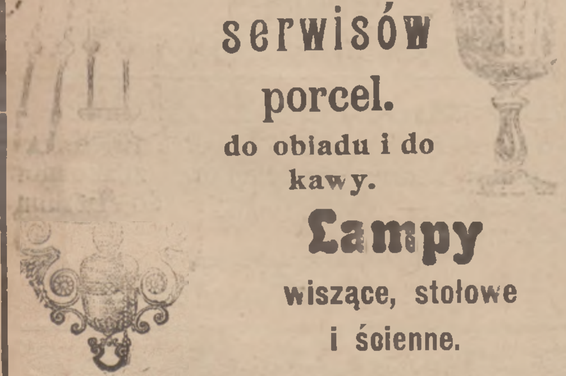
Czerwone 343

marki rabatowe.

Fryderykowska ul. 16.
Książeczki do wlepiania oraz spis kupców, którzy odnośne marki rabatowe wydają, można każdego czasu nabyć **bezpłatnie** w składzie głównym.

Dla zwinięcia interesu

!Zupełna Wyprzedaż!



serwisów
porcel.
do obiadu i do kawy.

Lampy
wiszące, stołowe i ścienne.

pająki, kandelabry, słupy,
115 **noże, widelce, tace**
po każdej możliwej cenie.
POZNAN, ul. Wilhelmowska 13.
Hotel francuzki.

Stanisław Dekiert

w firmie:

S. Dekiert & Co.

ul. Wilhelmowska 13.
POZNAŃ (Hotel Francuski.)

Całkowite wyprawy!

Poszukuje się kupna

majątku

jeżeli sprzedający weźmie w zamian *nader korzystnie tuż przy dworcu położoną kamienicę*, w bardzo ożywionem większem mieście powiatowem, gdzie wiele fabryk jak fabryka cukrownicza etc. etc. z król. gimnazyum, wyższą szkołą żeńską itd. itd.

Nadto kupujący, który z powołania jest rolnikiem dopłaca znaczną zaliczkę w gotówce.

Oferty uprasza pod lit. *A. Z.* do Eksped. „Pracy" w Poznaniu.



WSZELKIE DRUKI
od najprostszych do jak najwytworniejszych w jednym lub więcej kolorze wykonuje szybko i tanio
DRUKARNIA „PRACY"
Poznań, ulica Rycerska Nr. 38.

ŁÓŻKA
żelazne i wyściełane dla dorosłych i dzieci.
Umywalki.

Wóziki
dla dzieci w wielkim wyborze.

RAMY
do suszenia firanek, bardzo praktyczne.
Drabki pokojowe od Mk. *5,00*
poleca

J. Otmianowski

właściciele:
B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.
Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.
Cenniki darmo i franko.

Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy polecam moją

pralnię i prasowalnię

oraz

pręgierźnię firan i storów.

Dziewczę do odbierania i odnoszenia bielizny jest do usług Szanownej Klienteli.
Panny przyjmuje każdego czasu w naukę.
W. Niemierowicz, Św. Wojciech 22/24.

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

przeniesiony został na
ul. Rycerska 38.
Trwałe plomby, zęby sztuczne pod gwarancyą dobrego leżenia w ustach.
CENY NIZKIE! 412

Pomiary

od najmniejszych do największych rozmiarów (projekty i rozmiary parcelacyjne, dzierżawne i tp.) oraz wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące wykonuje szybko

A. Kandulski.

Biuro miernicze.
Poznań, Wielkie Garbary nr. 49 **I piętro.**
(w domu p. Zeylanda)

Wszelkie toalety

tak skromne, jak eleganckie, także sukienki dziecięce, wykonuje szybko, starannie i podług najświeższych mód

Felicya Brychczyńska

(KONFEKCYA DAMSKA).
Uczennice mogą się zgłosić każdego czasu.
Poznań, Stary Rynek 73.
(Bank Przemysłowców).

Po długoletniej praktyce w kraju i zagranicą otworzyliśmy biuro budowlano-techniczne w Poznaniu i podejmujemy wszelkie prace w zakres ten wchodzące.

M. Powidzki, St. Ruszczyński,

architekci. 98

Poznań, Jerzyce ul. Karola nr. 2 I. p.

Parcelacya.

Z parcelacyi wsi rycerskiej WIELKIE

pod Poznaniem

stacya koleji Kiekrz

mamy jeszcze do sprzedania:

1. Gościniec świetnie prosperujący, istniejący od niepamiętnych czasów a jedyny w całej gminie składającej się z trzech wsi — okazały dom murowany z dostatecznem zabudowaniem — przy głównym bardzo ożywionym trakcie wraz z 50-ciu morgami roli przy zaliczce 15,000 mrk.; dalej
2. Folwark 300 mg. pszennej ziemi z odpowiedniemi łąkami, okazały dom mieszkalny murowany pod dachówką, przy zaliczce 30,000 mrk.
3. Gospodarstwo 200 mg. wybornej pszennej ziemi, odpowiednie łąki, obszerny dom mieszkalny murowany pod dachówką, przy zaliczce 20,000 mrk.
4. Dwa gospodarstwa z murowanemi bardzo ładnemi obszernemi domami i chlewami; po 100 mórg roli pszennej z odpowiedniemi łąkami przy zaliczce po 10,000 mrk.
5. Cztery gospodarstwa od 50 mórg począwszy i więcej, ziemia pszenna w wysokiej kulturze, odpowiednie łąki, domy mieszkalne wygodne, murowane pod dachówką, przy zaliczce po 6000 mrk.
6. Dalej sprzedamy pojedyncze parcele od 5-cin mórg począwszy i więcej pod korzystnemi i dogodnemi warunkami spłaty.

Wielkie leży tylko jedną milę od Poznania, blisko kościoła i szkoły; najbliższy dworzec jest Kiekrz — pierwsza stacya od Poznania a z dworca tylko jeden kilometr odległe.

Wobec bliskości miasta Poznania i tak świetnej komunikacyi, jak i niemniej wobec nader wydajnej ogrodowej ziemi — kwalifikuje się Wielkie mianowicie dla ogrodników, gdyż na wszystko dobry zbyt.

Ziemia na Wielkiem jest bez wyjątku pszenna — buraczana I. klasy i znana z swej dobroci i wydajności.

Grundsteuerreinertrag wynosi przeszło 3 marki z morgi.

Wielkie uchodzi w ogóle za jeden z najlepszych majątków z całej okolicy.

Bliższych objaśnień udzieli na miejscu administrator nasz p. Bajerlein.

Prosimy przybyć jak najprędzej do nas do Poznania celem wspólnych oględzin.

W Poznaniu stoi każdemu reflektantowi furmanka do dyspozycyi.

DRWĘSKI & LANGNER

DOM BANKOWO-KOMISOWY

ul. Rycerska 38 **w Poznaniu.** **telefon nr. 1246.**

Dział powieściowy.



(Przedruk wzbroniony).

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

58) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

— Jak ci nazwisko moje mówi, jestem z urodzenia Włochem. Neapol jest mojem miastem rodzinnem! ojciec mój, biedny krawiec, zdołał z trudnością wyżywić matkę, mnie i pięciorgo młodszego rodzeństwa. Pracował dniem i nocą prawie, ale pomimo to nędza była u nas okropna. O tem, aby się dzieci czego uczyły, mowy naturalnie być nie mogło! Tak jak moi bracia i siostry, tak i ja pasłem kozy bogatszych wieśniaków, ale Bóg nie chciał, abym na tem karyrę moją skończył.

W Neapolu panowała wówczas cholera, zabierając codziennie mnóstwo ofiar, a ludzie, wynoszący trumny na cmentarze, ledwo robocie podołać mogli.

Ci mężczyźni, czarno ubrani, z czarnemi maskami na twarzy, zajmowali mnie niezmiernie. Nie wiedziałem, że maski te miały ich chronić od zarazy — ja sądziłem, że to coś tajemniczego, nadzwyczajnego, i z przyjemnością patrzałem na nich, gdy nieśli umarłych.

— Zarabiają oni dużo teraz, — rzekł raz ojciec. — Za każdy transport dostawają czterdzieści franków — a mogą dziennie przynajmniej pięć razy iść na cmentarz. Jest to ogromny zarobek!

— To idź też, — zawołała matka.

Ojciec spojrzał na nią, odłożył robotę i milcząc, wyszedł.

Nazajutrz wieczorem przyniósł ośmdziesiąt franków. Jaka to radość panowała u nas! Matka kupiła mięsa i wina i ugotowała nam kolacyę, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie jadłem!

Ale ojciec nie jadł nic, mówiąc, że nie jest głodny.

Tego jeszcze z ust ojca nie słyszałem!

Teraz przynosił ojciec codziennie po kilka złotych monet do domu, ale nie minął tydzień, a i jego powieziono na cmentarz. Dwa dni później zachorował mój brat i umarł — i to samo powtórzyło się jeszcze sześć razy, w przeciągu dziesięciu dni straciłem rodziców i całe rodzeństwo.

Zostałem zupełnie sam na świecie!

W chacie leżały cztery jeszcze trupy, nikt ich pochować nie chciał, ja zaś leżałem przed chatą i wyłem z rozpaczy, jak pies..... Wszyscy umarli — ja żyłem!

Nagle dotknął ktoś mego ramienia i jakiś wysoki, piękny mężczyzna stał przedemną.

— Czego tak krzyczysz, chłopcze? — zapytał łagodnie.

Opowiedziałem mu moje osierocenie, a on wziął moją rękę i rzekł:

— Pójdź ze mną, nieszczęśliwe dziecko! Zaprowadzę cię do mojej żony, i jeżeli chcesz, możesz zostać u nas!

Był to doktor Mendosa, jeden z najlepszych ludzi, jakich znałem.

Poszedłem z nim. Mieszkał on w ładnej willi za miastem, a żona jego, istny anioł dobroci i piękności, przyjęła mnie z otwartemi ramionami.

W willi doktora miałem raj na ziemi! Wszyscy mnie tam lubili, a mianowicie pani doktorowa. Była ona od dawna już zamężną — Bóg dał im jednego synka, ale zabrał go znowu w szóstym roku życia. Tej straty ona przeboleć nie mogła.

Doktor zajął się mną także, zaczął mnie uczyć, i dziwił się, jak szybkie robię postępy. Oboje kochali mnie serdecznie, to też wnet zapomniałem moich zmarłych rodziców i rodzeństwo, i byłem zupełnie szczęśliwy!

Potem oddano mnie do szkoły. Uczyłem się doskonale, zdałem świetne egzamina i z pozwoleniem moich przybranych rodziców postanowiłem poświęcić się medycynie.

Ale zaledwie pierwszy złożyłem egzamin, gdy doktor umarł. Żona nie przeżyła go długo, i w tak krótkim czasie zostałem po raz drugi sierotą! Ale przyznam się, że teraz dopiero w całej pełni uczułem, co to jest stracić ukochanych rodziców!

Majątku nie zostało po nich żadnego, przeciwnie nawet — znalazły się znaczne długi! Pokryto je sprzedażą domu i urządzenia, dla mnie jednak nie zostało ani grosza!

Dawaniem prywatnych lekcyi zarabiałem teraz na moje utrzymanie, złożyłem świetne egzamina i mogłem praktykować, gdzie mi się podobało.

Wybrałem sobie Rzym na miejsce przyszłego pobytu, ale tam, będąc zupełnie nieznanym, nie miałem żadnego powodzenia. Mała liczba moich pacyentów składała się z ludzi biednych, i od tych nie mogłem żądać żadnego wynagrodzenia!

ROZDZIAŁ LXXXIII.

Marzenie miłości w Rzymie.

Pewnego dnia sądziłem, że szczęście uśmiechnęło się nareszcie do mnie! Było to latem, szalony upał panował w mieście, a ludzie upadali formalnie na ulicy od gorąca i zmęczenia.

Około południa znajdowałem się w okolicy bazyliki św. Piotra, i zauważyłem, że przedemną szła młoda, strojnie ubrana kobieta, zdradzająca we wszystkiem cudzoziemkę — i to prawdopodobnie Angielkę.

I już zamierzałem skręcić w jednę z bocznych ulic, gdy nagle spostrzegłem, że owa młoda zachwiała się i z cichym jękiem upadła na bruk.

Podniosłem ją naturalnie natychmiast i zaniosłem w cień, przyczem poznałem, że zachorowała na udar słoneczny. Mnóstwo ludzi zgromadziło się zaraz w koło nas, kazałem więc przynieść wody i zacząłem robić zimne okłady. Po upływie pół godziny otworzyła nieznajoma oczy, a mnie zdawało się, że nigdy jeszcze podobnie pięknych nie widziałem oczu!

Teraz też dowiedziałem się, że moja piękna pacjentka nazywa się EdytaCorrigan, i że z starszą krewną mieszka w jednym z domków nad Tybrem, tam, gdzie zwykle mieszkają cudzoziemcy.

Przywołałem więc dorożki i odwiozłem ją do domu. Ciotka jej, podeszła już matrona, dziękowała mi serdecznie za pomoc udzieloną siostrzenicy i prosiła usilnie, abym nad wieczorem znowu przyszedł do niej.

Przyrzekłem to chętnie — bo nietylko, że jako lekarz zająłem się chorą, ale i serce moje pragnęło ją zobaczyć.

Wieczorem czuła się Edyta już o wiele lepiej. Ubrana w białym, muślinowym szlafroczku, przyjęła mnie, siedząc przy oknie, i zamiast wszelkich słów podziękowania, podała mi obie ręce....

Po włosku mówiła dosyć dobrze, ale że ja umiałem dobrze po angielsku, przeto rozmawialiśmy w jej języku ojczystym, co jej wielką sprawiało przyjemność.

Z początku przychodziłem co kilka dni jako lekarz, potem codziennie, jako przyjaciel! Kochałem szalenie tę piękną dziewczynę i byłbym życie za nią chętnie oddał. Ona także okazywała mi dużo przywiązania, ale ile razy,

uniesiony miłością, chciałem jej wyznać moje uczucia, tyle razy stawała się zaraz zupełnie inną — urywała rozmowę, była zimną, a nawet dumną i wyniosłą!

Zauważyłem też, że bywały chwile, w których ogarniał ją jakiś smutek, przygnębienie — i działo się zawsze wtenczas, gdy otrzymywała listy z Anglii! Nie śmiałem naturalnie pytać, co te listy zawierały — dosyć, że ukochana moja była zmartwioną, i że wiadomości z domu musiały bardzo być przykre!

Razu pewnego rozmawialiśmy o tem, czy każdy może sam sobie stworzyć szczęście. Nie pamiętam dziś już, co wówczas twierdziłem, ale gdy wieczorem, wychodząc, żegnałem ciotkę Edyty, oświadczyła mi owa zacna kobieta, że mnie odprowadzi aż do końca ogrodu.

I zaledwie wyszliśmy z domu, rzekła do mnie:

— Chciałam panu tylko jeszcze powiedzieć, że człowiek sam nie może sobie szczęścia stworzyć! Każdy musi znosić cierpliwie to, że inni samowolnie mieszają się w przeznaczenie i formują je podług ich woli. Ach, gdybyś pan wiedział, ile moja biedna Edyta cierpi! Nie zapominaj pan jej i wierzaj mi — ona kocha cię z całego serca!

Potem odeszła zaraz, a ja zostałem sam, uniesiony najwyższem szczęściem.

— Edyta kocha mnie! Edyta kocha mnie! — powtarzałem nieustannie.

Wracałem do domu, jak nieprzytomny!

Cóż mogło stać na przeszkodzie naszemu połączeniu się na wieki? Ona była bogatą wprawdzie i wysokiego rodu, chociaż mi nigdy o tem nie mówiła! Ale ja domyślałem się tego! Z tem wszystkiem ani majątek, ani pochodzenie nie powinno nas było dzielić — wszakże i ja miałem przyszłość zapewnioną i nie potrzebowałem żyć z majątku mej żony. Praktyka moja zwiększała się z każdym dniem teraz, pacyenci płacili mi dobrze, i nazwisko moje zaczynało nabierać rozgłosu w Rzymie. Chociażby więc Edyta nie miała ani grosza, to byłbym ją potrafił przyzwoicie utrzymać!

Dlatego postanowiłem zaraz na drugi dzień stawić jej rozstrzygające pytanie — powiedzieć jej, że kocham ją nad życie i prosić o jej rękę, i zaledwie skończyły się wizyty moich pacyentów, pobiegłem natychmiast do domku nad Tybrem, po moje szczęście!

Zadzwoniłem raz jeden i drugi, ale nikt mi nie otworzył — zadzwoniłem jeszcze kilka razy, coraz mocniej — daremnie! Nikt nie przychodził.

Nagle ogarnął mnie dziwny jakiś strach — którego nie umiałem sobie wytłumaczyć.

Co się tu mogło stać od wczorajszego wieczora? Czy Edyta zachorowała? Ależ w takim razie byłaby ciotka przysłała po mnie! I znowu dzwoniłem z całej siły.

W domu głucha panowała cisza.

W tejże chwili wybiegł z ogródka nizki, otyły mężczyzna, czerwony na twarzy, z gniewnie błyszczącemi oczami.

— Co pan robisz? — krzyknął, — chcesz mi zepsuć dzwonek?

— Nie, ale chcę wejść do tego domu!

— Nie znam pana i nie wpuszczę cię do mego mieszkania!

— Co pan mówisz! — zawołałem, — kto tu mieszka?

— Ja!

— Ależ to być nie może!

— A jednak tak jest! Kto pan jesteś?

— Doktor Tritoni! A pan?

— Oscardo Peregrini!

Bardzo dobrze! Ja więc pana nie chciałem odwiedzić, tylko dwie Angielki, które tu mieszkają.....

— Mieszkały, chcesz pan zapewne powiedzieć!

— Jakto? Więc nie ma ich już tutaj? — krzyknąłem przerażony.

— Nie! Wyjechały! Dziś rano o szóstej, do Londynu, o ile mi się zdaje!

Stałem jak skamieniały.

— No, no, uspokój się pan, — mówił dobroduszny właściciel domku, — jeżeli miss Corrigan nie zapłaciła ci rachunku, to przyśle ci później pieniądze! Mnie też zapłaciły co do grosza!

— Ale to nie podobno, — rzekłem w końcu. — Wyszedłem ztąd późno na wieczór, i żadna z pań nie wspominała mi nic o zamiarze wyjechania.

— A jednak było to już ułożone przed kilku dniami, przedwczoraj była u mnie ciotka panny Edyty, zapłaciła za mieszkanie za przyszły miesiąc, mówiąc, że muszą wracać do Anglii.

Nie miałem żadnego powodu wątpienia o prawdzie jego słów. Widziałem sam, że odjechały, bez słowa pożegnania — że Edyta uciekła, chcąc uniknąć stanowczej ze mną rozmowy. Czułem, że zimno zaczyna ogarniać moje członki i że głowa cięży mi centnarem....

— Tak, tak, gorąco dziś, — odezwał się poczciwy Peregrini. — Wejdźmy do salonu, może zostawiono list do pana.

Było to możliwem! Jak tonący uchwyciłem się tej kruchej deski zbawienia.

— Ah, czy nie mówiłem, — zawołał nagle, gdy weszliśmy do mieszkania. — Otóż tam, na biórku leży list!

Jak szalony rzuciłem się naprzód i porwałem list.

Adres był rzeczywiście mój.....

Nie mówiąc już ani słowa, wybiegłem z pokoju i udałem się do domu. Nie chciałem czytać listu wobec świadków.

Przybywszy do mego pokoju, zamknąłem drzwi na klucz, rozerwałem kopertę i następujące ujrzałem słowa:

— Żegnam cię. ukochany, żegnam cię i proszę, zapomnij o mnie! Nie możemy być razem szczęśliwi, nigdy! Kochałam cię i kochać cię będę na wieki!

Twoja *Edyta!*

Bezsilny, upadłem na krzesło, nie mogąc zebrać myśli.

Potem zachorowałem ciężko i leżałem trzy tygodnie w lazarecie miejskim.

Pierwszem mojem pytaniem, po odzyskaniu przytomności było, czy nie przyszły dla mnie jakie listy z Anglii.

— Właściwie nie powinienem koledze odpowiadać na to, — rzekł lekarz, opiekujący się mną, ale boję się, aby niepewność jeszcze cię więcej nie zirytowała. Nie, kolego, nie było żadnego listu!

Gdy wyzdrowiałem, postanowiłem opuścić Rzym. Pacyenci moi rozproszyli się — byłbym musiał starać się od początku o praktykę, a do tego żadnej już nie miałem ochoty.

Na szczęście miałem trochę pieniędzy, byłem więc niezależny i po długim namyśle — przeniosłem się do Londynu!

Nie podpadło to nikomu, bo wówczas przenosiło się dużo lekarzy włoskich do Anglii — tam lepiej im płacono, i uzbierawszy majątek, wracali po kilkunastu latach znowu do Włoch.

Miałem naturalnie nadzieję, że w Londynie odszukam Edytę!

Przybywszy tamże, wynająłem małe mieszkanie w City i używszy zręcznie reklamy, rozgłosiłem, że sławny doktor Tritoni z Rzymu praktykuje teraz tutaj!

Szczęście posłużyło mi znakomicie. Nie trwało długo, a pacyenci schodzili się tłumnie do mego mieszkania i płacili złotem moje recepty i lekarstwa. Kasa zapełniała się — byłem wkrótce zamożnym już człowiekiem, ale rana w sercu zagojoną nie była! Wszystkie wolne godziny spędzałem na chodzeniu po mieście i szukałem Edyty, znaleźć jej jednak nie mogłem!

I tak minęły trzy lata! Myślałem o Edycie jako o umarłej, ale myślałem zawsze o niej!

Miałem teraz ogromną praktykę. Z całej okolicy przychodzili chorzy do mnie, a nie było pewnie nocy, w której by mnie nie wzywano do pacyentów. To właśnie było najmniej przyjemne, bo jeżeli gdzie, to w Londynie tuła się w nocy najwięcej przestępców po ulicach i codziennie zachodzą wypadki napadów, kradzieży i morderstw. Ale ja byłem odważny i szedłem wszędzie ,gdzie mnie wzywano.

Zabierałem tylko zawsze ze sobą mały, ostry sztylet, którym wówczas świetnie władać umiałem. Zresztą bywałem mało w towarzystwach, żyłem spokojnie i cicho, bo serce moje, straciwszy to, co tak gorąco ukochało, nie było już zdolne do nowych uczuć!

ROZDZIAŁ LXXXIV.

Śmiertelny cios.

Z przyjemności i rozrywek wielkomiejskich nie korzystałem wcale i nie posiadałem tak zwanych przyjaciół.

W tym czasie poznałem Blakborna. Młodszy odemnie o lat piętnaście, skończył niedawno studya uniwer-

sytecki i rozpoczął właśnie praktykę, że zaś z zamożnej pochodził rodziny, przeto zdobył sobie z łatwością wstęp do najlepszego towarzystwa w Londynie.

Nie czując się jeszcze na siłach, jako lekarz, przysyłał ciężko chorych pacyentów do mnie, mianowicie tych, którzy musieli być operowani. Pytał mnie też często o radę w poważniejszych chorobach, a ja pomagałem mu chętnie jak i gdzie mogłem!

Tym sposobem powstała między nami przyjaźń i zażyłość; odwiedzaliśmy się często nawzajem i odbywaliśmy razem dalekie przechadzki za miasto.

Pewnego wieczora w marcu — wiatr straszliwy wył na ulicach, odezwał się dzwonek w przedpokoju. Otworzyłem drzwi sam i ujrzałem — Blakborna.

Z płaszcza jego i z kapelusza spływała woda strumieniem, wybiegł widocznie tak prędko z domu, iż zapomniał zabrać parasola.

— Jesteś pan sam? — zawołał ochrypłym głosem.

— Tak!

— To dobrze, idźmy do twej pracowni, mam ci coś ważnego do powiedzenia!

Zrzuciwszy płaszcz i kapelusz w sieni, poszedł ze mną do salonu i teraz dopiero, przy świetle lampy zauważyłem jak okropnie bladą była jego twarz. Nie widziałem go nigdy jeszcze takim, dla tego przypuszczałem, że stało się coś nadzwyczajnego. Może kto ciężko zachorował...

— Czego sobie życzysz, przyjacielu? — zapytałem.

— Ach, siostra mego najlepszego przyjaciela umarła, — szepnął cicho. — Młoda dziewczyna, w dwudziestym drugim roku...

— Bardzo smutne, — rzekłem, — ale jako lekarz musisz się do tego przyzwyczaić. Wypełniłeś pewnie swój obowiązek i ratowałeś ją, jak mogłeś, ale nie zawsze sztuka nasza pomaga!

— Mówiłem to sobie wszystko, — przerwał Blakborn, — nie zmieni to jednak smutnego faktu że biedna — Łucya nieżyje! Ale nie śmierć jej tak mnie wzrusza — nie — raczej ostatnia jej prośba! Gdy czuła, że musi umrzeć w kwiecie wieku, wtedy poprosiła mnie o coś — okropnego...

— O cóż to?

— Zaraz panu powiem! Domyślasz się pan może, że ja kochałem z całego serca, moją śliczną Łucyą — i że śmierć jej okropnym dla mnie jest ciosem! Więc gdy nad wieczorem zaczęły ją nagle siły opuszczać, zawołała mnie do siebie i szepnęła gasnącym głosem:

— Powiedz mi prawdę, ja muszę umrzeć w przeciągu kilku godzin?

— Nie chciałem jej naturalnie odpowiedzieć na to pytanie, ale ona domyśliła się wszystkiego.

— Nie boję się śmierci. — mówiła dalej dosyć spokojnie, — wierzę bowiem w lepsze, przyszłe życie... Ale boję się okropnie letargu, i myśl o tem doprowadza mnie do szaleństwa!

— Usiłowałem ją przekonać, że o tem wcale mowy być nie może, ona jednak wzięła moją rękę, i prosiła, abym przysiągł, że wypełnię ostatnią jej prośbę.

— Chcąc ją uspokoić i nie zatruwać ostatnich chwil życia, wykonałem przysięgę...

— I cóż jej pan przyrzekłeś? — zapytałem.

— Ach, jest to coś tak straszliwego...

— No, mów pan!

— Otóż Łucya zażądała, abym kilka godzin po śmierci, zupełnie potajemnie wszedł do pokoju, w którym leży jej ciało, i przebił jej serce sztyletem! Była to ostatnia rzeczywiście, prośba umierającej! Nie mogłem jej tego odmówić. Przysiągłem, a teraz czuję, że za nic w świecie przysięgi tej wypełnić nie mogę!

I nieszczęśliwy, zakrył twarz rękoma i zaczął głośno płakać.

— Nie wstydź się swego wzruszenia, — rzekłem serdecznie, — kochałeś zmarłą i wierzę bardzo, że nie miałbyś odwagi ugodzenia sztyletem w jej serce. Ręka drżała by ci tak, że nie znalazłbyś nawet muszkułu sercowego.

— Wolałbym umrzeć, niż to uczynić, a jednak wola jej musi być spełnioną. I dla tego przyszedłem do pana...

— Ah, rozumiem! To, czego pan wykonać nie możesz, mam ja uczynić, nieprawdaż?

— Jeżeli pan jesteś moim przyjacielem, nie odmówisz mi tego.

— Nie, nie, wypełnię prośbę umarłej i twoją. Idźmy!

Blakborn rzucił mi się na szyję, ściskał mnie i nie miał słów na wyrażenie swej wdzięczności.

— Ach, ten nędznik, ten łotr!

ROZDZIAŁ LXXXV.

Zemsta.

—Nie zapomnę panu tego, póki żyję, — wołał Blakborn, widząc, że zabieram wszystkie potrzebne instrumenta.

Ale gdy spostrzegłem mój sztylet, leżący na biurku, pomyślałem, że to mi wystarczy i zamiast pudła z instrumentami, wziąłem tylko zwykłą moją broń.

Potem później — opowiem mu całą sprawę, daję panu na to słowo!

— Zanim pójdziemy, muszę jeszcze panu powiedzieć, — szepnął Blakborn, — że rodzina Łucyi nic o tej prośbie nie ma wiedzieć, inaczej wcale by nas do jej pokoju nie wpuszczono. Musimy więc zachować wszelkie środki ostrożności i wsunąć się niepostrzeżenie do mieszkania. Ja znam drogę!

— Ale wspomniałeś pan, że ona ma jeszcze brata, jemu więc przynajmniej trzeba było wszystko powiedzieć.

— Po skończonej — potem — opowiem mu całą sprawę, daję panu na to słowo!

Byłem zupełnie spokojny.

Blakborn przywołał dorożkę, wsiedliśmy i jechaliśmy.

Po drodze myślałem o tem, czy nie spytać Blakborna chociaż o nazwisko Łucyi, ale uczucie delikatności powstrzymywało mnie od tego. Wszakże mówił, że kochał ją — nie chciał więc może zdradzać swej tajemnicy...

Biedny Blakborn siedział milczący, i trzymał nieustannie chustkę przy oczach.

Nareszcie dorożka stanęła, po półgodzinnej mniej więcej jeździe. Blakborn podał dorożkarzowi pieniądze, a powóz oddalił się zaraz, z podejrzaną nieco szybkością!

Dziś nie pojmuję, że nie domyśliłem się wówczas podstępu!

Blakborn ujął moje ramię i wprowadził mnie do ogrodu, a ja, pomimo, że mieszkałem już trzy lata w Londynie, nie miałem pojęcia, gdzie my się znajdujemy!

Przeszedłszy obszerny ogród, należący zapewne do jakiego bogacza, weszliśmy do wysokiego domu, zupełnie ciemnego. Nawet w pokoju zmarłej nie było światła.

— Cicho, cicho, — upominał Blakborn, — nikt nas tu słyszeć nie powinien!

Schody, wykładane grubemi dywanami, tłumiły odgłos naszych kroków, a mnie, przyznam się szczerze, biło serce gwałtownie na myśl, że jak złodziej wkradam się do obcego domu. I teraz żałowałem danego przyrzeczenia, ale cofnąć już się nie mogłem. Zaszedłem już za daleko!

Stanęlimy nareszcie na pierwszem piętrze i tu otworzył Blakborn pierwsze zaraz drzwi, bez najmniejszego szelestu. O ile sądzić mogłem, był pokój, do którego teraz weszliśmy, wspaniale urządzony. Wzdłuż ściany stało ogromne łóżko pod baldachimem, a na niem leżała martwa Łucya.....

Blakborn zapalił małą kieszonkową lampkę i zbliżył się ze mną do łóżka.

Na białej jedwabnej pościeli leżała kobieta — twarzy jej nie dojrzałem, gdyż była zasłonięta ciemnym welonem..

— Śpiesz się pan, — szepnął Blakborn, — nie przedłużaj mojej męczarni! Ja tego nie zniosę!

Nie miałem też co zwłóczyć. Lewą ręką ściągnąłem nieco jedwabną kołdrę, a prawą wymierzyłem silny cios — w samo serce! Sztylet utkwił głęboko, aż po rękojeść — ale wyciągnąłem go zaraz, i potem.....

Na Boga, co to było? Krew ścięła mi się w żyłach.....

Z ust umarłej dobył się jęk — cichy — ale okropny, a z rany trysnął strumień krwi. — —

Łucya podniosła się — przy tej sposobności spadł welon z twarzy — potem głowa jej opadła bezwładnie na poduszki, a ja myślałem, że zmysły stracę i dziwię się sam dziś jeszcze, że ich wówczas nie straciłem.....

W Łucyi, zamordowanej moją ręką, poznałem — Edytę.!

Nie była ona umarła poprzednio! Dano jej zapewne jaki napój odurzający i ja ją zamordowałem! Gdyby nie ja, obudziłaby się jutro zdrową i silną, a ja, którybym chętnie był życie za nią oddał, stałem się jej mordercą!

Chciałem teraz ratować, pomagać, ale widziałem, że teraz Edyta istotnie żyć przestała!

I nagle straszna ogarnęła mnie wściekłość. Czułem, jak mi krew napływa do głowy i jak w sercu odzywa się chęć popełnienia drugiego jeszcze morderstwa. Drugą ofiarą miał być ów nędznik, który mnie tak haniebnie oszukał, i i już podniosłem sztylet, aby go uderzyć, ale — Blakborn znikł z pokoju.

Byłem sam.

Jak pijany potoczyłem się ku drzwiom i wyszedłem na ulicę, i dziś jeszcze nie wiem, w jaki sposób wróciłem do domu. Zapewne spotkałem jaką dorożkę — dosyć, że wszedłszy do mego pokoju, upadłem bez przytomności na ziemię.

ROZDZIAŁ LXXXV.

Morderca mimo woli.

Jak długo leżałem, nie pamiętam, ale gdy odzyskałem przytomność, wstałem i położyłem się na łóżko.

Nazajutrz obudziłem się późno, i pierwszą moją myślą było, że wszystko to śniło mi się tylko.

Ale nie — poznałem, że to jednak była rzeczywistość.

Po kąpieli, która mnie trochę orzeźwiła, przyszła pani Brown, moja stara gospodyni, z obiadem i natychmiast żywą rozpoczęła rozmowę.

Widziałem jednak, że dziś ma coś nadzwyczajnego na sercu. Czyżby już wiedziała.....

— Okropne rzeczy dzieją się w Londynie, — rzekła. — Człowiek w własnym domu nie pewien jest życia!

— Jakto? — zapytałem, — o czem chcesz pani mówić?

— Czytaj pan w południowej gazecie, tam wszystko stoi. A jaka ona była piękna i dobra! To też pogrzeb będzie wspaniały!

— Któż to umarł?

— Umarł — ach, gdyby ona była umarła! Ale ją zamordowano, gdy spała spokojnie, czy to nie okropnie? Policya szuka zbrodniarza w całem mieście, i powinni go schwytać, tego łotra!

Zimny dreszcz wstrząsnął moje członki.

— Jak pan zbladł! — zawołała pani Brown, — czy moje opowiadanie tak cię wzruszyło? A gdybyś dopiero wszystko wiedział! W gazecie czytałam o tem, niech pan doktor sam to teraz przejrzy. Ja cała drżę jeszcze z przerażenia i nie mogę się uspokoić!

Pani Brown wyszła, a ja, na wpół martwy, wziąłem gazetę. I wzrok mój padł natychmiast na artykuł, zatytułowany:

„Zagadkowe morderstwo córki posła angielskiego przy Watykanie, lorda Corrigan!

— Straszna zbrodnia została spełnioną wczorajszego wieczora w najwytworniejszej części Londynu, a ofiarą jej stała się młoda i piękna dziewczyna, należąca do najwyższych kół towarzyskich.

Powody zbrodni są całkiem nieznane, i kto wie, czy policya wyśledzi kiedykolwiek zbrodniarza. Morderstwo jest spełnione w sposób, tak wyrafinowany, że najwytrawniejsi detektiwi nie wiedzą, gdzie mordercy szukać. Nic nie zostało, co mogłoby wskazywać chociażby najlżejszy ślad zbrodniarza.

Miss Edyta Corrigan bawiła przed trzema laty w Rzymie, i po śmierci ojca została tam jeszcze czas niejakiś z ciotką swoją, ale na życzenie brata wróciła do Londynu i zamieszkiwała tutaj swój własny pałacyk, leżący obok Opactwa Westminster. Wiodła tu życie zupełnie ciche i z gości nie przyjmowała nikogo.

Na balach w domu brata, lorda Corrigan bardzo bywała rzadko, tak samo nie brała udziału w polowaniach w Szkocyi.

Nie znała więc nawet nikogo w Londynie, komu by na jej śmierci zależeć mogło!

Niezmiernie bogata, młoda, piękna, przeznaczoną była z góry na królowę towarzystwa — jedno tylko zarzucano jej, że się zanadto od świata usunęła. Bliżsi znajomi twierdzili, że miss Edyta zakochała się w Rzymie, w pewnym Włochu, doktorze, który ją z ciężkiej wyleczył choroby, i że dlatego żyje w takiej samotności!

Wczoraj około ósmej wypiła zmarła herbatę w towarzystwie ciotki i brata, i potem została samą, z zamiarem dokończenia jakiejś zajmującej powieści.

O kwadrans na dziesiątą udał się lord Corrigan do klubu i pozostał tu aż do rana. Pożegnał siostrę wesołą i zdrową, a kilka godzin później ujrzał ją martwą!

Po odejściu lorda zadzwoniła miss Edyta na służącą i kazała się rozebrać. Nie chciała już czytać, czując się dziwnie śpiącą i zmęczoną.

Służąca odeszła też potem zaraz do swego pokoju na trzeciem piętrze.

Dziś rano, o szóstej, o tej porze wstawała zawsze miss Corrigan, weszła służąca znowu do jej sypialni, i o mało, że nie umarła sama z przerażenia na widok, jaki się oczom jej przedstawił. Na krzyk jej zbiegła się cała służba, również i ciotka, która ujrzawszy bratankę nieżywą, doznała ataku apopleksyi na lewą stronę, i straciła władzę w języku.

Na łóżku zbroczonem krwią leżała nieszczęśliwa dziewczyna, zupełnie już zimna i sztywna.

W jednej chwili posłano po doktorów i policyą, ale pomoc lekarzy była daremną, a policya stoi wobec nierozwiązanej zagadki. Śmierć musiała nastąpić natychmiast — ostry sztylet ugodził w samo serce!

Lord Corrigan jest w rozpaczy — kochał on szczerze jedyną swoją siostrę.

W pokoju było wszystko nietknięte, a więc o kradzież nie chodziło mordercy. Policya jest podobno tego zdania, że popełniono tu zbrodnią z zemsty i że mordercy należy szukać we Włoszech!

W ostatniej chwili donoszą nam, że lord Corrigan wyznaczył sto tysięcy marek za odszukanie zbrodniarza.

Gazeta wypadła z moich rąk.

Tak, ja byłem mordercą tej, którą ukochałem nad wszystko w świecie, to już żadnej teraz nie ulegało wątpliwości!

W pierwszej chwili chciałem umrzeć i już biegłem do szafki z truciznami, ale zaraz potem pomyślałem, że najpierw trzeba mi ukarać właściwego mordercę, bo ja przecież pomimo wszystkiego byłem niewinny.

I poszedłem natychmiast do mieszkania Blakborna. Służący jego otworzył mi.

— Gdzie pan? — zapytałem krótko.

— Wyjechał, do Rossyi przedwczoraj!

— Kłamiesz! Jak mógł wyjechać przedwczoraj w tak daleką podróż, jeżeli ja wczoraj jeszcze go widziałem!

— Ależ to być nie może! Wszyscy znajomi odprowadzili go na dworzec, ja rzeczy zaniosłem.....

Chłopak ten patrzał na mnie z takiem zdumieniem, że poznałem, że on rzeczywiście prawdę mówi.

Blakborn przedwczoraj wyjechał wobec wszystkich swoich znajomych do Rossyi — a nikt nie wiedział, że z pierwszej stacyi wrócił do Londynu i zamieszkał w jakim podrzędnym hotelu! Zabezpieczył on się znakomicie!

Wracając do domu, rozważałem nad tem, dlaczego właściwie pragnął on śmierci Edyty!

Bo że on sam uważał ją za nieżywą, to było niemożliwem. Przygotował on wszystko z wyszukaną przebiegłością i obmyślił całą zbrodnią aż do najdrobniejszych szczegółów.

I teraz nagle spostrzegłem dziwne rzeczy w tej sprawie.

Jakim sposobem był Blakborn w posiadaniu kluczy pałacu? Kto uśpił Edytę, kto dał jej narkotyku?

Tego Blakborn uczynić nie mógł, bo o tym czasie był u mnie. Czyżby więc ciotka, ta stara, poczciwa kobieta, którą paraliż ruszył na widok zamordowanej, miała należeć do spisku? Ach, tego nie przypuszczałem ani na chwilę!

Ale teraz pozostawał tylko jeszcze brat! W gazecie pisano, że on pił z Edytą herbatę — nic więc łatwiejszego, że nalał jej do herbaty narkotyku! Dziwiłem się sam mojej przenikliwości, i zaczynałem myśleć tak logicznie, jak wytrawny detektiw, znajdujący ślad zbrodniarza.

Kto zasłonił twarz uśpionej welonem?

— Brat! — wołał mój głos wewnętrzny, — brat, jaśnie wielmożny lord Corrigan! On namówił Blakborna do popełnienia tej zbrodni, a że Blakborn za wielkim był tchórzem, przeto użył mnie za narzędzie!

Ale czemu miałby brat pragnąć śmierci jedynej siostry?

Ona była niezmiernie bogatą, o wiele bogatszą niż on! Nędzny to powód, a jednak tak ważny!

Na policyą jednak nie poszedłem, bo tam byliby się

że mnie wyśmiali. Byłbym się musiał poświęcić dla takich łotrów, jakimi byli lord Corrigan i Blakborn, i cóż byłbym tem zyskał?

Udałem się więc do domu, gdzie dużo pacyentów już na mnie czekało. Każdy mówił mi o tej strasznej zbrodni, każdy dodawał swe uwagi, spostrzeżenia, a ja stałem, jak na węglach i nie wiedziałem, co mówię i co robię. Były to okropne godziny.

Wieczorem nareszcie byłem sam!

Przeszedłem myślą raz jeszcze wszystkie szczegóły zbrodni i nagle przypomniało mi się, że nie mam mego sztyletu!

Gdzież on mi się podział?

Jeżeli go przyniosłem z sobą, to musiał być w biórku, albo w pokoju. Przeszukałem zaraz starannie wszystkie kąty, wszystkie szuflady i szafy, ale daremnie.

Były więc tylko dwie możliwości: albo zostawiłem go w pokoju zamordowanej, albo zgubiłem go na ulicy!

W gazetach jednak stało wyraźnie, że w pokoju nie znaleziono nic, coby mogło naprowadzić na ślad mordercy, a że na sztylecie było wyryte moje nazwisko, przeto policyanci byliby mnie już dawno schwycili. Musiałem go więc zgubić i czy tak, czy owak, niebezpieczeństwo wielkie groziło mi teraz!

Ale jeden dzień mijał po drugim, a ja zawsze jeszcze byłem wolny. Edyta została już pochowaną — poszedłem też na jej pogrzeb i płakałem gorącemi łzami mego straconego szczęścia!

Ale potem odezwał się we mnie instynkt zachowawczy. Pragnąłem koniecznie uniknąć odkrycia zbrodni i myślałem już nawet o opuszczeniu Londynu. Nie chcąc jednak tracić ogromnej praktyki i bardzo znacznych dochodów, postanowiłem zostać, zachowując wszelkie środki ostrożności w razie niebezpieczeństwa.

I tak minęły dwa lata. Blakborna nie widziałem już wcale — nędznik ten nie śmiał zapewne wrócić do Londynu, i słyszałem od jego znajomych, że zamierza nadal pozostać w głębi Rossyi.

Moje zdrowie zaczęło podupadać od owej okropnej nocy. Cierpiałem teraz często na bezsenność i ciężki ból głowy, nie mogłem się zawsze jeszcze pozbyć myśli, że to ja, własną moją ręką zabiłem tę, którą tak gorąco kochałem!

Nerwy moje tak były rozdrażnione, że musiałem iść do zakładu — i oddać się pod opiekę pewnego starego, doświadczonego i bardzo zacnego lekarza. Pozostałem tam cały rok, i wyszedłem zdrowy wprawdzie, ale bez pieniędzy.

Wynająłem mieszkanie w uboższej dzielnicy miasta i znów, tak, jak w Rzymie zacząłem od leczenia biednych!

Dawniejsza praktyka znikła zupełnie, pacyenci zapomnieli o mnie i dochody moje bardzo teraz były szczupłe.

ROZDZIAŁ LXXXVI.

O północy na London-Bridge.

Pewnego dnia, a było to zimą, miałem znowu kilku pacyentów u siebie, pomiędzy innymi jakiegoś wieśniaka z okolicy Londynu, który ku memu niezmiernemu zdumieniu wręczył mi po skończonej konsultacyi dwadzieścia marek!

Było to bardzo wysokie honorarium, ale gdy wieśniak odszedł, zauważyłem, że z jednej strony była do banknota przylepiona maleńka karteczka, zapisana drobnemi literami.

Przeczytałem je więc natychmiast i myślałem, że zemdleję!

Były tam następujące słowa:

— Przyjdź pan dziś o północy na Wielki most. Koło trzeciego filara z prawej strony spotkasz kogoś, kto ci wynagrodzi największą krzywdę twego życia. Odtąd będzie ci lepiej na świecie!

Odgadłem, że dziś jeszcze ujrzę mordercę Edyty! I ten nędznik odważy się na ofiarowanie mi pieniędzy sądząc, że taką rozpacz, taki żal można pieniędzmi złagodzić.

Postanowiłem naturalnie iść, wypowiedzieć mu moją najwyższą pogardę i odrzucić jego propozycye. O jedenastej ubrałem się i poszedłem!

Zimno było dotkliwe, obawiałem się, że może długo czekać będę na nieznajomego, ale zdaleka już widziałem stojącego przy trzecim filarze mężczyznę, okrytego długiem, kosztownem futrem.

— Dziękuję panu, że przyszedłeś, — rzekł, zbliżając się do mnie.

Poznałem lorda Corrigan.

— Przejdźmy się trochę, — mówił lord dalej, — tu na moście wieje bardzo i mógłby nas kto podsłuchać....

— Nie potrzeba, — odpowiedziałem chłodno, — to, co mi pan masz do powiedzenia, możesz i tu załatwić. Ale ja ci też coś powiem! Pan, a nikt inny, jesteś mordercą twej siostry!

Lord Corrigan schylił nieco głowę, ale zaraz potem wyprostował się dumnie i rzekł:

— Strzeż się, doktorze Tritoni, strzeż się, nie oskarżaj mnie! Bo ja mógłbym unieważnić twoje oskarżenie w sposób, który by ciebie — dużo kosztowało!

— Mnie na mojem życiu nie wiele zależy, — jestem gotów umrzeć każdej chwili, aby odpokutować za zbrodnią, którą dla was popełniłem! Ale zanim wejdę na szubienicę, oznajmię światu, kto dał rozkaz zamordowania Edyty Corrigan!

— Jesteś pan mocno wzburzony, — odpowiedział, — dlatego nie zważam na twoje słowa! Ale idźmy dalej, tutaj zimno wieje od wody.

Poszedłem więc z nim i teraz zaczął lord poważnie:

— Wiem niestety, kto jest właściwym mordercą mojej siostry, ale daję panu słowo, że dowiedziałem się o wszystkiem dopiero po spełnieniu tego czynu! Ów szatan Blakborn przygotował całe morderstwo, które pan wykonałeś..... postanowiłem cię za to, coś wycierpiał, chociaż w części wynagrodzić. I aby ci dać dowód, że ja z zbrodnią żadnej nie mam styczności, opowiem ci wszystko jak było!

— Słucham, — odrzekłem, — chociaż myślę, że ogromny majątek siostry pana był powodem jej śmierci. Pan potrzebowałeś pieniędzy, Blakborn wiedział o tem....

— Zakazuję panu mówić do mnie w ten sposób — przerwał lord gwałtownie. — Najpierw wysłuchaj mnie, a potem osądź. Nie zaprzeczam, że i ja jestem w części winnym śmierci Edyty, ale przysięgam ci na Boga, że nie dawałem Blakbornowi polecenia zabijania jej, i gdybym był znał jego plany, byłbym go raczej zabił własną ręką, niż pozwolił na tak okropne morderstwo. Tę broń byłbym zatopił w jego zdradzieckiem sercu!

Po tych słowach wsunął lord rękę do kieszeni futra i wyjął — mój sztylet!

— Ależ — to — moje — wyjąkałem.

— Tak — sztylet ten jest pana własnością, wiem o tem od dawna, wszakże imię twoje wyraźnie tu jest wyrytem!

— Więc oddaj mi moją broń, milordzie! Znalazłeś ją pan bez wątpienia w pokoju twej siostry, a zatem byłeś tam jeszcze owej straszliwej nocy!

— Tak jest — rzekł lord, chowając szybko sztylet do kieszeni — ale chwilowo pozwolisz, że broń twoją zatrzymam jeszcze przy sobie. Może kiedyś będę jej musiał użyć przeciwko — tobie samemu.

— Ach, rozumiem, będziesz mi ciągle groził wykryciem mej zbrodni, w razie gdybym nie wypełniał innych jakich twoich rozkazów! Ale szubienica nas i tak nie minie!

— Z szubienicą nie mamy nic wspólnego, bo obydwaj jesteśmy niewinni! Ale teraz opowiem panu wszystko od początku, a potem osądź mnie!

Mając lat dwadzieścia, poszedłem na uniwersytet do Oxfordu. Mając znaczny majątek, chciałem się tam zabawić i użyć wszelkich przyjemności życia akademickiego. Nie chodziłem naturalnie na odczyty profesorów, bawiłem się wybornie z kolegami, wyrzucałem pieniądze i zyskałem wkrótce przydomek szalonego lorda.

Ponieważ portmonetka moja zawsze była napełniona złotem, miałem dużo przyjaciół, którym nie skąpiłem pożyczek; jednym z tych przyjaciół był Blakborn!

Niezmiernie uzdolniony i pilny, umiał się każdemu przypodobać i wszyscy przepowiadali mu świetną przyszłość. Nie potrzebował moich pieniędzy, mając sam tyle ile potrzebował i odmawiał nawet częstym moim zaproszeniom na obiady i kolacje. Podczas wakacji wracałem zwykle do Szkocji — przyjeżdżał tam i ojciec mój z Rzymu i Edyta, bardzo wówczas jeszcze młoda, i tak spędzaliśmy lato wszyscy razem.

Pewnego razu wpadłem na nieszczęśliwą myśl zapro

szenia Blakborna do naszego zamku w Szkocji, na całe wakacje. Zgodził się chętnie na to, i pozyskał od razu całą sympatją mego ojca. Na drugi rok przybył znowu — ale tym razem zajmował się już więcej Edytą niż polowaniem i wiosłowaniem, i wkrótce dowiedziałem się od niego samego, że zakochał się szalenie w Edycie, i że najgorętszem jego pragnieniem jest pozyskanie jej ręki.

Ale moja przyjaźń nie szła znowu tak daleko, bo chociaż lubiłem szczerze Blakborna i chociaż wiedziałem, że on znaczny posiada majątek, to jednak nie przypuszczałem ani na chwilę możliwości tego związku. Córka lorda Corrigan nie mogła zostać żoną syna prostego kupca!

W tym roku pogniewałem się też trochę z ojcem, który wyrzucał mi moje lekkomyślne życie w Oxfordzie. Rachunki, które musiał płacić za mnie były rzeczywiście bardzo wysokie — zakazał mi więc surowo robić długi i wydawać więcej, niż mi to z góry wyznaczył.

— Jesteśmy bardzo bogaci, mój synu — rzekł mi — ale dla tego właśnie mamy obowiązek panowania nad naszemi skłonnościami, i nie pozwolę nigdy na to, aby syn mój był lekkomyślnym rozrzutnikiem! Wymień mi teraz całą listę twoich długów, zapłacę je — ale odtąd nie wolno ci zaciągać nowych, bo daje ci słowo honoru, że po raz drugi nie zapłaciłbym ani grosza. — Spisałem więc wszystkie długi i aż się sam przeraziłem, jaka to olbrzymia zebrała się suma! Ojciec zapłacił wszystko, nie mówiąc ani słowa, powtórzył tylko raz jeszcze, że uczynił to po raz pierwszy i ostatni!

Niezadowolony opuszczałem tym razem Szkocją — zły byłem na siebie, na ojca a przedewszystkiem na Blakborna. Czy on już wyznał Edycie swoją miłość, czy pozyskał jej wzajemność? Tego jeszcze nie wiedziałem.

I gdy go o to zapytałem, oświadczył mi na słowo, że nic jej dotąd nie mówił. Byłem więc nieco spokojniejszym i przestawałem z nim znowu tak serdecznie, jak dawniej.

W Oxfordzie rozpoczęło się wesołe, szalone życie na nowo. Noce spędzaliśmy na hulankach, na piciu, a mianowicie na grze w karty. Mając teraz mniejsze dochody o tyle, że nie wolno mi było zaciągać długów, usiłowałem powiększyć je graniem w karty, do czego mnie głównie Blakborn namawiał. On sam wprowadził mnie w towarzystwo, w którem żadny przyzwoity człowiek bywać nie powinien, i tam przy zamkniętych drzwiach przesiadywałem całe noce przy kartach. Grywałem zwykle ze szczęściem, ale jednej nocy przegrałem znaczne sumy do — Blekborna! Straciwszy już całą gotówkę — zapomniałem o upomnieniach ojca, o mojem przyrzeczeniu, i zacząłem wystawiać weksle, z przyrzeczeniem spłacenia ich w przeciągu trzech dni.

Inni gracze usunęli się — tylko Blakborn i ja siedzieliśmy przy zielonym stoliku. Przed nim leżał już cały stos moich weksli. Nagle położył karty i wstał.

— Nie możemy grać dalej w ten sposób — rzekł — bo wiem, że nie jesteś w stanie zapłacenia mi tego długu. Ale zrobię ci pewną propozycją: postawię wszystkie twoje weksle, banknoty i złoto za twoją siostrę! Twój ojciec jest stary i chory, zostaniesz więc wkrótce głową rodziny Corrigan i możesz mi dać rękę Edyty. Zgadzasz się na to?

Każdego innego czasu byłbym go uderzył w twarz za tę bezczelność, ale karciarz przestaje być człowiekiem! Zaślepiony, uniesiony namiętną żądzą zdobycia pieniędzy, zgodziłem się na to haniebne żądanie!

— Daj mi piśmienne zapewnienie — rzekł Blakborn. — Tu jest papier i pióro — kilka słów wystarczy, napisz, że gdy zostaniesz lordem Corrigan, zmusisz Edytę do zaślubienia mnie!

Podpisałem to, ale pocieszałem się, że ojciec może jeszcze żyć z dziesięć lat, i że Blakborn w innej się zakocha.

Że w następnej partji przegrałem rękę mej siostry, to było zupełnie jasne, i czego innego wcale się też nie spodziewałem! Potem wypiliśmy jeszcze dużo wina, i kompletnie pijanego zaniesiono mnie do domu.

Nazajutrz uważałem to wszystko za żart i nie przypuszczałem ani na chwilę, aby Blakborn miał to brać na serjo! Nikt przecież nie mógł odemnie żądać, abym rozporządzał sercem i ręką mej siostry!

Ale od tego dnia zmienił Blakborn całkiem tryb swojego życia. Usunął się od wszelkich zabaw, uczył się pilnie i wkrótce świetny złożył egzamin. Potem przeniósł się do Londynu, ja zaś zostałem w Oxfordzie, gdy nagle doszła mnie z Rzymu wiadomość o śmierci ojca!

Pojechałem naturalnie zaraz do Rzymu, zatrzymując się, dla załatwienia rozmaitych spraw, jeden [illegible] dynie. Wieczorem przybył do mnie Blakborn.

— Przyszedłem wyrazić ci moje współczucie, rzekł, — i zarazem powinszować. Jesteś teraz lordem Corrigan!

Jego poufałe „ty‘‘ nie podobało mi się wcale — przestałem być akademikiem — byłem teraz lordem, porem angielskim, więc mogłem wymagać od skromnego doktora troche więcej szacunku.

— Jak długo tu zabawisz? — zapytał.

— Do jutra — jade do Rzymu po ciało ojca. Jestem niezmiernie zmęczony, miałem tyle zajęcia.....

Ja ci też przeszkadzać nie myślę, — odrzekł Blakborn, — chciałem ci tylko przypomnieć, że nadszedł czas, w którym musisz wypełnić dane mi przyrzeczenia!

— Jakie?

— Co do oddania mi ręki twej siostry! Czy zapomniałeś już o tem?

— Nie, nie, zawołałem, rozmówię się z Edytą, powiem jej wszystko!

— Oświadcz pozdrowienia mej narzeczonej — rzekł z beszczelnym uśmiechem. — Moglibyśmy też zaraz oznaczyć dzień ślubu, tylko nie czekać długo, bo chciałbym jaknajprędzej mieć moją piękną Edytę!

Musiałem zapanować nad sobą, aby go nie wyrzucić za drzwi. Ale on oddalił się sam zaraz, i zostawił mnie szalejącego z gniewu i oburzenia.

Siostra moja była tak przygnębiona śmiercią ojca, że nie mogłem jej nic mówić o naszym haniebnym układzie — zostawiłem ją na pewien czas jeszcze w Rzymie, chcąc oszczędzić jej spotkania z Blakbornem. We Włoszech przynajmniej była przed nim bezpieczną.

Edyta zamieszkała z ciotką w ładnym, małym domku nad Tybrem, ja wróciłem do Londynu i tu się rozpoczęło moje udręczenie. Blakborn przychodził codziennie do mnie, żądając wypełnienia mego przyrzeczenia.

Życzył on sobie koniecznie, aby Edyta jak najprędzej wróciła do domu, a przemawiał do mnie takim tonem, że ja drżałem przed tym szatanem. Nie mogłem go wyrzucić, musiałem znosić jego codzienne wizyty — bo posiadał moje słowo honoru na piśmie i mógł mnie jednem słowem shańbić wobec całego świata!

Chciałem go nakłonić do dobrowolnego zrzeczenia się Edyty, ofiarowałem mu nawet pół miliona marek za ten kawałek papieru, ale on roześmiał się tylko, mówiąc, że nie wyrzeknie się Edyty za nic w świecie, i że ona do niego należy.

Edyta zawsze jeszcze bawiła w Rzymie. Pisałem kilka razy, aby wróciła do domu, ale nie wiedziałem, że i ona poznała miłość — i dziwiłem, się dla czego prosiła zawsze o przedłużenie pobytu w Rzymie!

Nareszcie napisałem jej otwarcie, że jako głowa rodziny, rozporządziłem jej ręką, i że żądam, aby natychmiast wróciła. Na to otrzymałem odwrotną od niej odpowiedź, że ona prawa tego nie uznaje, że poznała w Rzymie pewnego młodego lekarza, którego pokochała, i że zamierza zostać jego żoną!

— Tym lekarzem byłeś pan!

— Tak, ja! — odrzekłem wzruszony do głębi serca. — O gdyby Edyta nigdy nie była opuszczała Rzymu!

— Masz pan słuszność, — zawołał lord. — I ja sobie nieraz tego życzyłem! Ale na mój stanowczy rozkaz wróciła, i wtedy wyjawiłem jej całą prawdę, błagając ze łzami o przebaczenie!

— Niech ten pan Blakborn tu przyjdzie, — rzekła Edyta spokojnie, — ja sama dam mu odpowiedź taką, na jaką zasłużył.

Kilka dni później było u nas liczne towarzystwo, i tutaj postanowiła Edyta się z nim rozmówić.

Blakborn przybył rozpłomieniony, będąc pewny wygranej — przy pierwszej sposobności wyprowadził Edytę do buduaru i wyznał jej swoją miłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POD PUSKIM ZABOREM.

Napisał René Bazin.

4) Tłomaczyła *J. P.*

(Ciąg dalszy.)

Przy niej, po prawej stronie stołu, siadywał zawsze pan Filip Oberle. Od kilku lat na pięć minut przed podaniem posiłku starzec wchodził do jadalni, prowadzony przez lokaja, trzymając się, o ile mógł, prosto; ubierał się zawsze w długi, ciemny tużurek. z czerwoną wstążką orderową; głowę miał pochyloną, prawie przymknięte powieki, twarz nabrzmiałą i bezkrwistą. Siadał na wyścielanym fotelu, z wysokiemi poręczami; lokaj zawiązywał mu serwetę; starzec siedział z głową o poręcz opartą, położywszy na stole ręce, jakby z wosku ulepione, na których rysowały się błękitne żyły. Pan Józef Oberle podawał mu rękę, Lucynka całowała go, rzucając mu kilka zdań wesołych, głośno wypowiedzianych; pani Oberle nachylała się nad jego czołem i składała na niem pocałunek ust wiernych. Dziękował jej wzrokiem, gdy siadała koło niego. Potem on i ona żegnali się znakiem krzyża, jak prawe dzieci starej pobożnej Alzacyi. Jadł pomału, z trudnością, poruszając osłabione ścięgna mięśni, a ona w milczeniu czuwała nad nim miłosiernie; gusta jego znała, osłaniała niezręczność, której się wstydził, przewidywała życzenia. Zadumana głowa spoczywała na oparciu fotela. W niej skupiało się życie starca. Przez nią przesuwały się postaci ojców tych ludzi, o których dziś przy nim mówiono. Milczał, ale pamiętał. Czasem wyjmował z kieszeni tabliczkę szyfrową, drżącą ręką kreślił na niej słów kilka i podawał je do przeczytania pani Monice: jakieś sprostowanie, datę zapomnianą, przyzwolenie, odmowę, czy zaprzeczenie zdania usłyszanego. Jeżeli go coś zajęło, albo wzruszyło, poznać to było najłatwiej po ruchu ociężałych powiek. Ruch trwał krótko. Życie zapadało znów w głąb ciemnicy, której kratami wstrząsnąć zapragnął. Znów noc ogarniała jego myśli, brakło mu już siły do ich ujawnienia.

Widok ten ruiny człowieka, tego milczącego bólu ciążył nad członkami całej rodziny, pomimo, że codzień na niego patrzyli. Mniejsze wrażenie sprawiał na obcych, którzy od czasu do czasu zasiadali przy stole rodziny Oberle, bo wtedy dziadek nie próbował nawet odsłonić duszących go całunów śmiertelnego mroku. Syn przedstawiał ojcu swych gości aż do dnia, w którym starzec wypisał życzenie: „Nie przedstawiajcie mi nikogo, szczególniej Niemców; niech mi się ukłonią — to wystarczy.‟

Pan Józef Oberle sumiennie jednak zdawał ojcu sprawę z interesów fabrycznych i był to wzruszający postępek synowski, jeżeli weźmiemy pod uwagę egoizm tego człowieka; i każdego wieczora po obiedzie, gdy palili cygara, a kobiety już wstały od stołu, szef firmy powtarzał ojcu treść odebranych listów, wymieniał ilość odstawionego towaru, kupna drzewa Chociaż pan Filip Oberle miał tylko swój udział w fabryce, ulegał złudzeniu, że częściowo nią kieruje, że zachował głos doradczy. Słuchał o klonach, sosnach, jodłach, dębach i bukach, których wonią przez lat pięćdziesiąt oddychał. Bardzo dbał o te wieczorne narady, jako o jedyną chwilę w dniu, w której zdawało mu się, że jeszcze jakąś rolę w życiu odgrywa. Po za tym cieniem był tylko duszą milczącą i przytomną, sądzącą sprawy domowe, chociaż niezmiernie rzadko głoszącą swoje wyroki. Na jednym zasadniczym punkcie syn nie zgadzał się z ojcem; pan Józef Oberle mógł udawać, że w rozmowie zwraca się tylko do żony lub córki, mógł udawać, że nie widzi palców, niecierpliwie poruszanych, lub piszących do pani Moniki, miał jednak odwagę poruszania spraw bolesnych.

Jak wszyscy ludzie, którzy musieli powziąć w życiu jakieś ważne postanowienia i nie uczynili tego bez wyrzutów sumienia, powracał on nieustannie do kwestyi zniemczenia Alzacyi. Wszystko mu ją na myśl przywodziło: pochwały, nagany, wiadomości bieżące, wypadki polityczne, zamieszczone w dzienniku porannym, jakaś karta wizytowa, zamówienia desek, nadeszłe z Hanoweru lub Drezna, życzenia córki wzięcia udziału w jakiejś zabawie. Musiał sam siebie chwalić, jak ci zwyciężeni wodzowie, którzy koniecznie muszą opisywać bitwę i objaśniać, tłomaczyć, dlaczego tak a nie inaczej postąpili. Wszystkie swoje zasoby umysłowe, a miał ich sporo, zużytkowywał w celu obrony kwestyi, jakoby dawno rozstrzygniętej i która nie wywoływała już żadnej dyskusyi ani z ojcem, ani z żoną na milczenie zdecydowaną.

Jedna Lucynka podzielała zdanie ojca i podtrzymywała go często. Czyniła to z całą bezwzględnością młodych, sądzących bez skrupułu żale ojców, pamiątki i cały urok przeszłości, które tylko rozsądkiem mierzyć trzeba.

Miała lat dwadzieścia, wiele pychy i dobroduszności jednocześnie, naiwną wiarę w siebie, naturę gwałtowną, wreszcie sławę piękności, na co w połowie tylko zasługiwała. Wysmukła, jak pani Monika, wysoka i dobrze zbudowana, odziedziczyła po ojcu rysy szerokie, alzackie i pewną skłonność do tycia. Lucynka Oberle na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie raczej młodej kobiety, niż młodej dziewczyny. Twarz miała niezmiernie ruchliwą i szczerą w wyrazie. Gdy przysłuchiwała się rozmowom, jej oczy, zielone, mniejsze i jaśniejsze od Jana, i usta ostre w uśmiechu zdawały się powtarzać słyszane wyrazy i myśl jej własną zdradzały. Rzadko marzyła. Inny jeszcze urok, oprócz żywości umysłu tłomaczył jej powodzenie w świecie. Oto niezrównana świeżość cery, purpura ust i wspaniałe jasne włosy, z przebłyskami roztopionej miedzi, a tak długie tak ciężkie, że wysuwały się z nich szpilki, ściągały w tył czoło, rzucając na niego jasną aureolę, wcinały w kark, pokrywając go refleksami złota i całej głowie nadawały charakter pogańskiej dumnej bogini.

Wuj Ulrych żartował z niej nieraz:

— Kiedy ciebie całuję, zdaje mi się, że pocałowałem brzoskwinię.

Chód miała zgrabny; pływała doskonale, a dzienniki z Baden-Badeu często wymieniały jej litery, wyliczając najlepsze łyżwiarki.

To wykształcenie fizyczne oddalało ją od matki, która niegdyś lubiła tylko długie spacery, a teraz prowadziła życie siedzące.

Istniały wszakże przyczyny głębsze i ważniejsze ich rozłąki nieodwołalnej. Częściowo winne tu było wychowanie niemieckie Lucynki, o wiele bardziej pedanckie, bardziej wszechstronne naukowo i znacznie mniej religijne od wychowania pani Moniki, która kształciła się najpierw w Obernai, a potem w klasztorze Notre Dame w Strasburgu. Głównie jednak dzieliły je stosunki i środowisko. Lucynka ambitna, jak jej ojciec, jak on żądna powodzenia, wyrwana z pod wpływu matki, przez lat siedem zostając pod wpływem nauczycielek Niemek, bywając w domach niemieckich, otoczona koleżankami Niemkami, wszędzie chętnie widziana tak dla przymiotów własnych, jak i dla względów politycznych i instynktownego apostolstwa niemczyzny, nabrała cech umysłowych dawnej Alzacyi. Po powrocie do domu nie rozmawiała wcale o przeszłości swego narodu, swojej rodziny. Ci, którzy bronili dawnego stanu rzeczy, którzy go żałowali, jak jej dziadek, matka, wuj Ulrych, byli poprostu, według niej, przedstawicielami epoki bezpowrotnie minionej, przekonań pozbawionych sensu i pożytku. Natychmiast też stanęła po stronie ojca przeciw tamtym i nad tem cierpiała. Ciężko jej było mieć we własnej rodzinie osoby, które politowanie wzbudzić mogły wśród jej dawnych koleżanek, w domach niemieckich w Baden-Baden i w Strasburgu. Od dwóch lat żyła w atmosferze ciągłych sprzeczności. Jej uczucia rodzinne walczyły ze sobą, dla matki naprzykład wielką miała czułość, a jednocześnie litowała się nad nią z powodu jej poglądów. Brakowało jej też powierników.

Czy będzie mogła zaufać Janowi? Obcym był prawie dla niej, tęskniącej do przywiązania, rozdrażnionej walką rodzinną, miała nadzieję, że brat stanie po jej stronie, że znajdzie w nim podporę, dowód słuszności swojej; to też pragnęła i lękała się powrotu Jana. Ojciec powtórzył jej

rozmowę z synem, a ona odpowiedziała krzykiem niedwie: „Dziękuję ci ojcze, że mi dajesz brata.“

Cała rodzina siedziała już przy stole, gdy Jan wszedł do pokoju. Obie kobiety siedzące naprzeciw w świetle okna, zwróciły ku niemu głowę, jedna łagodnym ruchem, mówiąc w uśmiechu: „Pysznię się się tym synem!“ druga rozpostarta w krześle, rozchyliła usta, a oczy jej wyrażały taką czułość, jak gdyby witała narzeczonego; zawołała też głośno: Usiądź tu przy mnie. Patrz jak wystroiłam się dla ciebie!“ a cichutko dodała, całując go: „Jakto miło mieć kogoś młodego przy sobie!“ Istotnie wyglądała ślicznie w staniku z lila różowego jedwabiu, przybranym białemi wstawkami. Ze szczerą radością patrzała na tego brata, któremu nie miała jeszcze czasu przypatrzeć się wczoraj należycie. Jan podziękował jej wesołem, braterskiem spojrzeniem i usiadł przy stole między nią a matką. Rozkładał właśnie serwetę, a Wiktor, lokaj, wiecznie przerażony obawą popełnienia jakiej niezręczności, podchodził do niego z półmiskiem, nad którym jaśniała twarz pucołowata i naiwne oczy, gdy pan Józef Oberle odezwał się, gładząc siwe faworyty:

— Ojcze kochany, Moniko i Lucynko, widzicie tu obecnego Jana Oberle; otóż podziele się z wami nowiną, która jego głównie dotyczy. Pozwoliłem mu stale zamieszkać w Alsheimie. Będzie z niego przemysłowiec.

Trzy oblicza pokraśniały jednocześnie, Wiktor nawet przystanął, trzymając w ręku wzniesiony półmisek.

— Doprawdy — zawołała Lucynka z udanem zdziwieniem, bo nie chciała, by matka domyśliła się, że ona już wie o postanowieniu ojca. — Nie będzie już zdawał ostatecznych egzaminów?

— Nie.

— I po powrocie z wojska zostanie z nami na zawsze?

— Tak, na zawsze z nami.

— Druga chwila wzruszenia jest często silniejsza od pierwszej. Powieki Lucynki zadrgały i zwilgotniały. Śmiała się jednocześnie, a na jej ponsowe usta cisnęły się czułe słowa:

— Ach! — zawołała — jak to dobrze! Może nie najlepiej dla ciebie, Janku, ale dla nas wszystkich to szczęście!

Ładną była w tej chwili, gdy nachyliła się w stronę, przejęta szczerą radością.

— Dziękuję ci, Józefie — odezwała się pani Oberle, poważnym wzrokiem wpatrując się w męża, jak gdyby chciała zbadać przyczyny takiej zmiany planów — dziękuję ci, nie ośmieliłabym się nawet prosić cię o to.

— Widzisz, moja droga — odparł mąż skłaniając przed nią głowę — ja zawsze zgadzam się z zamiarami rozsądnemi. Zresztą z podziękowaniem spotykam się tak rzadko, że sprawia mi ono przyjemność rzetelną... Dzisiaj rozmówiłem się z Janem. Jutro mój pomocnik zacznie oprowadzać go po naszych lasach. Jak wiecie, ja czasu nigdy nie tracę.

Dziadek wyciągnął ku pani Oberle drżącą rękę; ona wyjęła z niej tabliczkę i przeczytała:

— Jest to ostatnia radość mego życia...

Twarz starca nie zdradzała wszakże uczucia, które skupiło się może we wzroku wlepionym w syna. Ten syn oddał dziecko swoje Alzacyi, starej firmie dał nową głowę. Pan Filip Oberle dziwił się i cieszył. Dziwili się i cieszyli inni członkowie rodziny, o jedzeniu zapomniano. Wiktor zapomniał też o podawaniu półmisków, myśląc o chwili, w której powtórzy całej służbie i mieszkańcom Alsheimu nowinę: „Pan Jan obejmie naszą fabrykę, pan Jan u nas zostanie!“ Przez kilka minut osoby zebrane w jadalni zastygły we własnem odrębnem marzeniu, w swym sądzie tajemnym. Każda z nich ujrzała skutki możliwe, czy prawdopodobne nowego obrotu rzeczy odnośnie do własnej osoby, każda uczuła pewien niepokój na myśl, że jutro innem będzie, niż to sobie wyobrażała. Osuwały się jakieś przyzwyczajenia, plany, tryb życia przyjęty, czy znoszony przez lat wiele. Zamieszanie i radość mieszały się z sobą.

Najmłodsza z rodziny najpierw odzyskała swobodę umysłu. Głos Lucynki pierwszy przerwał ciszę:

— Czy dlatego, że Janek powrócił, my wcale śniadania jeść nie będziemy? Mój drogi, dotąd często nam się zdarzało tak milczeć, jak przed chwilą, byliśmy istotami niememi, z których każda dla siebie myślała, a to nie dodaje wcale uroku zebraniom rodzinnym; teraz już tak nie będzie, prawda?

Roześmiała się, jak gdyby wszystkie nieporozumienia do przeszłości już należały. Zaczęła żartobliwie opowiadać o milczących posiedzeniach rodziny: o dziewiątej wieczorem każdy już spieszył do swojej sypialni, o rzadkich odwiedzinach a zaproszenie ze Strassburga wywołało w domu przewrót.

Wszyscy popierali jej obmowę przeszłości zmienionej postanowieniem Jana, który, szczęśliwy, wesół, przysłuchiwał się tak mało znanej siostrze; dziwiła go ona i zachwycała.

— Teraz — zakończyła — wszystko się zmieni. Od dzisiaj do października będzie nas pięcioro. A potem, będziesz cały rok w wojsku, ale od czegoż urlopy?

— Przyjadę w każdą niedzielę.

— Będziesz nocował w domu? — spytała pani Oberle.

— Zapewne z soboty na niedzielę.

— Będziesz miał ładny mundur — mówiła Lucynka — kurtka błękitna z żółtem naszyciem, buty, lanca... ale najlepiej podoba mi się kołpak z foczej skóry z białemi sznurami, z białą i czarną egretą z włosia... to najładniejszy mundur w naszem wojsku...

— W wojsku niemieckiem — poprawiła szybko pani Monika, chcąc złagodzić niefortunne słowa córki, bo dziadek już poruszył dłonią, jak gdyby ścierał nią coś z obrusa.

Pan Józef Oberle pochwycił z śmiechem:

— Najładniejszy i najdroższy... Umieścić syna w 9. pułku huzarów nadreńskich, to nie bagatela! Będzie mnie to kosztowało z ośm tysięcy marek.

— Tak? Aż tyle?

— Co do grosza. Wczoraj jeszcze u radcy Boschera mówiłem w tej sprawie z dwoma oficerami, którzy przyznali mi słuszność. Ochotnik w piechocie urzędownie wydaje dwa tysiące dwieście marek, w rzeczywistości zaś wydaje cztery tysiące; w artyleryi powinien wydawać dwa tysiące siedmset, wydaje pięć tysięcy; w kawaleryi koszta są jeszcze większe: kto mówi, że wystarczy trzy tysiące sześćset marek, ten sobie z ludzi żartuje, potrzeba najmniej siedm do ośmiu tysięcy. Wiedziałem o tem...

— Ojcze — przerwała Lucynka — bo też to jest pułk wyborowy....

— Bogaty, to prawda...

— A ile w nim szlachty! no i synów bogatych przemysłowców nadreńskich.

Tu ojciec i córka uśmiechnęli się do siebie porozumiewająco; tylko Jan to spostrzegł. Młoda dziewczyna zaledwie poruszyła spiczastemi wargami. Mówiła dalej:

— Miejsca ochotników tak są poszukiwane, że trzeba starać się o nie zawczasu.

— Przed trzema miesiącami mówiłem już o tobie z twoim pułkownikiem — zauważył pan Józef Oberle. — Dostaniesz polecające listy do kilku oficerów.

A Lucynka dodała bez namysłu:

— Mógłbyś też przedstawić nam ich kilku. To byłaby pyszna zabawa.

Jan nic nie odpowiedział. Pani Oberle zarumieniła się, jak zwykle, kiedy ktoś zbyt wiele powiedział. Lucynka śmiała się jeszcze, a dziadek jeść przestał i urywanemi, bolesnemi zapewne ruchami zwrócił ku wnuczce białą, smętną głowę. W oczach starego Alzatczyka tkwić musiała wymowność łatwa do zrozumienia, bo młoda dziewczyna ucichła i z gestem, który się zdawał mówić: „zapomniałam o obecności tego dziadka,“ nachyliła się w stronę ojca, by mu dolać wina, w rzeczywistości zaś, aby uniknąć przygniatającego spojrzenia starego Filipa Oberle. Reszta rodziny, chcąc zatrzeć złe wrażenie, zaczęła mówić o trybie życia ochotników, o koszarach św. Mikołaja w Strasburgu, a to ze zbytecznym pośpiechem, z nadmierną ilością ruchów i wyrazów. Żadne z nich nie śmiało spojrzeć w stronę dziadka, który ciągle wpatrywał się we wnuczkę swym nieubłaganym wzrokiem. Śniadanie z tego powodu skrócono, tem chętniej, że pan Filip Oberle, pomimo prośby pani Moniki, nie chciał przebaczyć Lucynce i nic już do ust nie wziął.

W dziesięć minut później młoda dziewczyna doganiała brata w alejach parku. Jan zapalał właśnie cygaro. Słysząc jej kroki za sobą, odwrócił się. Nie śmiała się teraz. Szła bez kapelusza, pomimo wiatru, który włosy jej rozwiewał, okryta białą chustką, roznamiętniona i w woli swej zacięta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)